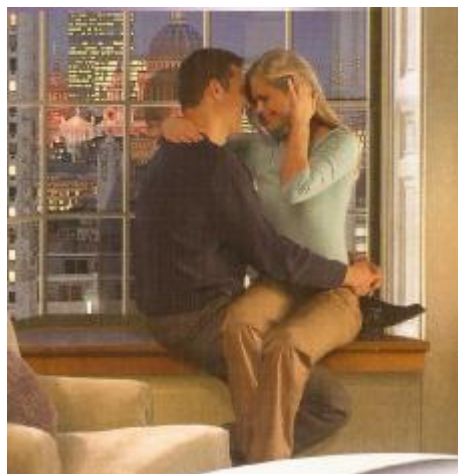




Jessica Steele



Balsam dla duszy

Tytuł oryginału: A Most Suitable Wife

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Taye Trafford zostawiła torebkę w przedpokoju i poszła do bawialni. Patrząc na ładne meble i gustowne drobiazgi, z niechęcią pomyślała o brzydkiej, zagraconej kawalerce, w której gnieździła się przez trzy lata. Nie pociągała jej wegetacja w dużo gorszych warunkach.

Zresztą były również inne powody rozterki. Najważniejszy polegał na tym, że opłata za obecne mieszkanie znacznie przekraczała jej możliwości. Dotychczas płaciła na spółkę z Paulą Neale, która przed kilkoma dniami nagle się wyprowadziła. Taye postanowiła zostać w ładnym mieszkaniu, chyba że okoliczności zmuszą ją do przeprowadzki.

Po długim namyśle, jak rozwiązać problem finansowy, uznała, że trzeba znaleźć współlokatora, który weźmie na siebie połowę kosztów. W najbliższym sklepiku powiesiła ogłoszenie i niecierpliwie czekała, aż zgłoszą się chętni.

Niestety sytuacja była skomplikowana. Jeśli chodzi o prawo do wynajmu, Taye stąpała po grząskim gruncie. Wprawdzie Paula podała nazwisko i adres pośrednika, ale zabrała lub zgubiła umowę. Taye dwukrotnie przeszukała mieszkanie, lecz nie znalazła potrzebnego dokumentu.

Umowę sporządzono na nazwisko Pauli. Przed wyprowadzką przyjaciółka zapewniła, że jeśli stosowne opłaty zostaną uiszczone w przewidzianym terminie – za kwartał z góry – pośrednikowi będzie obojętne, kto zajmuje mieszkanie i kto za nie płaci. Taye niestety miała co do tego wątpliwości.

Żałowała, że nie mogła choćby rzucić okiem na umowę, aby sprawdzić, czy są zastrzeżenia dotyczące dalszego podnajmu. Przecież jeśli

sublokatorowi wolno robić z mieszkaniem, co mu się żywnie podoba, umowa jest warta mniej niż papier, na którym ją spisano.

Podczas spotkania z pośrednikiem mogło się okazać, że w ogóle nie ma żadnej klauzuli regulującej ten problem. Taye jednak wahała się i nie miała odwagi iść do agencji. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że powinna zawiadomić o wyprowadzce Pauli i o zmianie sytuacji, ale powstrzymywał ją strach przed ewentualnymi konsekwencjami. Pośrednik na pewno jest doświadczony i szybko odgadnie, czy stać ją na wynajem tego mieszkania. Bała się też, że będzie zmuszona natychmiast szukać innego lokum.

Zachowywała się jak przysłowiowy struś, ale przyjęła punkt widzenia Pauli, dla której sprawa była prosta. Taye powtarzała sobie, że wystarczy regularnie wносить opłaty, a pośrednik nie zapyta, kto zajmuje mieszkanie. Oczywiście osoba, która się wprowadzi, musi być spokojna, aby pozostali lokatorzy domu nie zgłaszali skarg.

Nie można jednak zamieścić ogłoszenia w gazecie, ponieważ wszyscy pośrednicy uważnie czytają rubryki o lokalach do wynajęcia. A zatem...

Rozważania przerwało stukanie do drzwi. Kto to może być o tej porze? Chyba sąsiadka, która dość często wpadała na pogawędkę.

Taye otworzyła drzwi i zdziwiona popatrzyła na nieznanego człowieka. Mieszkała tu od kilku miesięcy i znała pozostałych lokatorów, a tego wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę widziała pierwszy raz.

Przez kilka sekund, które zdawały się nieznośnie długie, nieznamy wpatrywał się w nią z odpychającym grymasem na twarzy.

– Jak pan wszedł do domu? – zapytała Taye dość ostro. Wątpiła, czy antypatyczny osobnik raczy odpowiedzieć, lecz nim otworzył usta, minął ich sąsiad mieszkający na piętrze.

– Stale o czymś zapominam – mruknął Rex Bagnall w biegu. Taye od razu się domyśliła, jak wszedł nieznajomy. Nagle doznała olśnienia.

– Przyszedł pan w sprawie mieszkania? – zapytała głosem pełnym nadziei.

Mężczyzna groźnie zmarszczył brwi i przyglądał się jej tak długo, że znowu zwątpiła, czy otrzyma odpowiedź. Wreszcie jednak otworzył usta.

– Owszem.

Taye jęknęła w duchu, ponieważ myślała o kobiecie, a nie mężczyźnie. Poza tym ponury i starszy od niej osobnik nie przypadł jej do gustu. Nie zamierzała dzielić z nim mieszkania, lecz mimo to postanowiła być grzeczna.

– Szybko się pan zgłosił – powiedziała uprzejmie. – Ledwo zdążyłam powiesić ogłoszenie i wrócić do domu. – Zamierzała dodać, że szuka osoby płci żeńskiej, lecz słysząc tupot zbiegającego z góry sąsiada, rzekła: – Proszę wejść.

W przedpokoju nieznajomy zdawał się jeszcze bardziej nad nią górować. Dlatego prędko weszła do bawialni, odwróciła się i w lepszym świetle obejrzała potężnie zbudowanego mężczyznę.

Oboje nieufnie przyglądali się sobie.

– Ja... – zaczęła speszona Taye. – Przepraszam za nieporozumienie. Moja wina, bo nie napisałam, że chodzi mi o kobietę.

Nieznajomy pogardliwie prychnął.

– Czy pan... mieszkał już... z kobietą? – Zaczerwieniła się. – Proszę wybaczyć pytanie, nie chcę być wścibska, ale... – Coraz bardziej zażenowana liczyła na to, że nieproszony gość wybawi ją z niezręcznej sytuacji, lecz milczał, więc ciągnęła: – Wątpię, czy warunki będą panu odpowiadać.

Mężczyzna chwilę się zastanawiał, a potem odparł:

– Najpierw chciałbym obejrzeć lokal.

Powiedział to z pewnością siebie, czym niejako zmusił Taye do oprowadzenia go po mieszkaniu. Pokazała mu całość oprócz swej sypialni.

– Bawialnię oczywiście już pan widział.

Poprowadziła kandydata na współlokatora do jadalni, łazienki, kuchni i z powrotem do przedpokoju.

– Tu jest moja sypialnia – objaśniła, wskazując drzwi po prawej stronie. – A tu druga.

– Dla... sublokatora?

– Tak.

Poprzednie pomieszczenia milczek oglądał bez komentarza, lecz tutaj od razu się odezwał.

Wszedł do pokoju Pauli, a Taye wróciła do bawialni. Zamierzała uprzedzić nieodpowiedniego kandydata, że się zastanowi i zawiadomi go o decyzji. Takie postępowanie zdawało się bardziej uprzejme niż natychmiastowa odmowa.

Nie udało jej się przeprowadzić tego planu.

Mężczyzna wrócił po kilku minutach. Co tak długo robił? Zapewne dokładnie oglądał pokój i rozważał wszelkie za i przeciw. Podszedł do okna.

– Ładny ma pani ogród – pochwalił.

– Ogród należy do wszystkich lokatorów. Wymaga niewiele pracy, ale pośrednik regularnie przysyła kogoś, żeby zrobił porządek. Pomówmy jednak...

– Jak pani na imię? – przerwał obcesowo. – Przecież jakoś muszę się do pani zwracać.

Taye drgnęły kąciki ust.

– Taye, od Tayce.

Nie warto tłumaczyć, że zdrobniałe imię przyjęło się, ponieważ młodszy brat nie potrafił wymówić Tayce. Znowu speszyła się, nie wiadomo dlaczego.

– Nazywam się Trafford. – W tym momencie uświadomiła sobie, że postąpiła idiotycznie, wpuszczając do mieszkania człowieka, który nawet się nie przedstawił. – Mogę wiedzieć, jak pan się nazywa?

– Magnus Ashthorpe.

– Panie Ashthorpe.

– Wprowadzę się – przerwał zdecydowanym tonem. Taye z wrażenia zaniemówiła.

– Ale ja...

Kandydat na współlokatora nie pozwolił jej dokończyć.

– Oczywiście najpierw omówimy szczegóły.

Taye pomyślała, że nie zaszkodzi zachować się, jak nakazuje uprzejmość, i porozmawiać.

– Napije się pan kawy?

– Chętnie. Poproszę czarną i gorzką.

Skorzystała z okazji, by na chwilę wyjść i ochłonać. W żadnym wypadku nie życzyła sobie takiego współlokatora. Za nic na świecie. Mimo to podczas krzątania w kuchni doszła do wniosku, że lepiej nie podejmować decyzji pochopnie. Opłaty za mieszkanie mocno przekraczały jej możliwości. Co zrobi, jeżeli nikt inny nie odpowie na ogłoszenie? Z drugiej strony może zgłosi się sporo chętnych i będzie w czym wybierać. Ogłoszenie wisiało najwyżej dziesięć minut, czyli Magnus Ashthorpe zobaczył je dosłownie kilka minut temu. Taye zaniósła tacę do pokoju i postawiła na stoliku.

– Zapraszam na kawę.

Podawała gościowi filiżankę i usiadła naprzeciw, zdecydowana przejąć inicjatywę w zadawaniu pytań.

– Szuka pan mieszkania czy pokoju? – wyjąkała zażenowana.

Magnus spojrział na nią karcąco, jakby popełniła straszną gafę.

– Ma pan żonę, dziewczynę? – drażyła mimo skrępowania.

Odpychający wyraz szarych oczu jeszcze bardziej ją speszył.

– Myślałam tylko o jednej osobie – ciągnęła. – Nie brałam pod uwagę małżeństwa.

Żałowała, że uprzejmie potraktowała ponuraka. Na pewno przy kawie dłużej posiedzi, a lepiej, aby już sobie poszedł.

– Nie jestem żonaty – oświadczył Magnus.

Dlaczego? Był bardzo przystojny, a tacy mężczyźni mają duże powodzenie. Czyżby nie interesował się kobietami?

– Tutaj jest cicho, spokojnie i nikt nie urządza hałaśliwych zabaw. Zabrzmiało to jak ostrzeżenie.

Magnus przyjął je bez komentarza, a Taye pożałowała, że w ogóle o tym wspomniała. Nie chciała mieć takiego współlokatora, ale teraz nie wypadało wstać i oznajmić, że telefonicznie zawiadomi go o swej decyzji.

Przy kawie należało chyba prowadzić konwersację, jednak milczek nie ułatwiał jej zadania.

– Opłata za mieszkanie jest dość wysoka – zaczęła Taye. – Uiszczą się ją kwartalnie, za trzynaście tygodni. Z góry. Czy z tym nie będzie kłopotu? Pośrednik woli otrzymywać pieniądze jednocześnie z kwartalną opłatą za ogród. Kto inny jest właścicielem kamienicy, a kto inny parceli.

Zamilkła, ponieważ czuła się, jakby mówiła do ściany. Magnus patrzył chłodno i obojętnie.

– Jakoś zbieram moją część – mruknął.

Jego odpowiedź podsunęła Taye wniosek, że wprawdzie oboje są dobrze ubrani, lecz kandydat na współlokatora również znajduje się w nieszczególnej sytuacji finansowej.

– Gdzie pan... jaką ma pan pracę?

Gość akurat podniósł filiżankę i Taye zauważyła poplamione farbą palce.

Magnus też na nie zerknął.

– Jestem artystą... malarzem.

– Magnus Ashthorpe...

Nie słyszała o takim malarzu, lecz wolała tego nie mówić, aby nie sprawić mu przykrości.

– Jak sprzedają się pańskie obrazy?

– Raz lepiej, raz gorzej – odparł skromnie. Taye skorzystała z pretekstu, aby go zniechęcić.

– Tu pan nie będzie mógł malować. Właściciel nie zgodzi się, żeby.

Magnus znowu jej przerwał, widocznie niezbyt dobrze go wychowano.

– Mam pracownię. Na poddaszu.

– Ach tak. A gdzie pan mieszka?

– Po znajomości.

– Jest pan... – Z coraz większym trudem podtrzymywała rozmowę. –

Czy osoba, z którą...

Nie dokończyła. Prawdopodobnie rozstał się z dziewczyną, a o to nie wypada pytać.

Szare oczy nadal patrzyły chłodno, ale ostre rysy odrobinę złagodniały. Wrażenie było przelotne. Magnus zimnym głosem poinformował Taye, że bardzo się myli, bo nie był i nie jest żonaty.

– Rok temu mój przyjaciel, Nick Knight, odstąpił mi pokój we własnym domu, ale teraz chce mieszkać ze swoją dziewczyną. – Lekko wzruszył ramionami. – Woli mieć całe mieszkanie do dyspozycji.

Rozumiem go.

– Nadal będzie pan korzystał z poddasza?

Magnus potakująco skinął głową i Taye ulżyło. Skoro miał pracownię, choćby tylko na poddaszu, miał gdzie się podziać, więc ona może mu z czystym sumieniem odmówić.

Ledwo dopił kawę, wstała.

– Jeszcze się zastanawiam, nie jestem pewna... – zaczęła łagodnie, aby przygotować go na odmowę.

– Oczywiście chce pani obejrzeć wszystkich chętnych, przepytać ich – dokończył Magnus.

– Pozwolono mi umieścić ogłoszenie na tydzień, do następnego poniedziałku – wyjaśniła Taye. – Poza tym jest jeszcze kwestia referencji...

– Ucieszyła się, że przyszedł jej do głowy argument, o którym wcześniej nie pomyślała.

Magnus bez pytania wziął jej bloczek, błyskawicznie coś napisał i wydarł kartkę.

– To numer mojego telefonu komórkowego. Proszę. – Podał kartkę. – Napisałem również nazwisko osoby, u której kiedyś długo mieszkałem. Pani Sturgess na pewno chętnie odpowie na wszystkie pytania.

Taye była przekonana, że ponurak nie zostanie jej współlokatorem i wobec tego referencje nie będą potrzebne. Odłożyła kartkę bez czytania.

– Dziękuję. Odprowadzę pana. – Uśmiechnęła się. Uśmiech nic nie kosztuje, a tym bardziej, gdy nie zanosí się na powtórne spotkanie. – Do widzenia.

– Żegnam panią.

Uścisnęli sobie dłonie.

Taye zamknęła drzwi i poszła do jadalni. Stała przy oknie tak, aby nie być widzianą z ulicy i poczekała, aż artysta malarz wyjdzie z domu. Niepotrzebnie martwiła się, że spojrzy w okno i ją zauważy. Był zajęty rozmową z kimś, do kogo widocznie zadzwonił jeszcze na korytarzu. Zapewne informował przyjaciela, że znalazł mieszkanie.

Tydzień to dużo czasu, więc nie trzeba się śpieszyć. Dlatego Taye nie zadzwoniła do pani Sturgess, aby wypytać o człowieka, który zjawił się dziesięć minut po umieszczeniu ogłoszenia.

Przez prawie całą sobotę i niedzielę tkwiła w domu. Często stawała przy oknie w jadalni i wypatrywała, czy idzie ktoś nieznany. Nikt nie przyszedł, nikt nie zadzwonił. Wcześniej sądziła, że jest sporo chętnych na mieszkania do spółki, ale widocznie nikogo nie zainteresowały podane przez nią warunki.

Chwilami ogarniał ją niepokój. Krótco wynajmowała tak zwane „mieszkanie z ogrodem”, ale polubiła je, zadomowiła się. Przed trzema laty, po okropnej kłótni z matką, przeniosła się ze wsi do stolicy. Długo wynajmowała obskurną kawalerkę i z trudem wiązała koniec z końcem. Dopiero od niedawna zarabiała więcej i mogła pozwolić sobie na lepsze warunki. Lecz samodzielne mieszkanie niestety było zbyt wielkim luksusem. Miała wprawdzie dobrze płatną pracę, ale i tak musiała bardzo oszczędzać. Z winy matki.

Pani Greta Trafford praktycznie wyrzuciła córkę na bruk, co nie przeszkadzało jej domagać się finansowego wsparcia, przynajmniej sporadycznie.

Taye zamyśliła się nad swoją sytuacją życiową.

Jak daleko sięgała pamięcią, w domu często wybuchały awantury. Podczas jednej kłótni pan Trafford uznał, że przebrała się miarka i wszystkim będzie lżej, jeśli wyprowadzi się z domu.

Separacja stała się możliwa, gdy po śmierci swego ojca otrzymał spadek. Większą część pieniędzy wpłacił na konto rozrzutnej żony. Nie miał żadnych złudzeń co do jej charakteru i dlatego zastrzegł, że tylko określona kwota będzie wypłacana regularnie co miesiąc. Pani Trafford żądała wypłaty całości jednorazowo.

Taye miała wtedy czternaście lat, a Hadleigh dziewięć. Taye bardzo kochała ojca i rozpaczała po jego odejściu, ale pocieszała się, że zabraknie pretekstu do kłótni i wreszcie nastąpi spokój.

Niestety, pomyliła się. Pani Trafford dotychczas wyładowywała złość i humory na mężu, a po jego odejściu ofiarą ataków stała się córka. Taye była gotowa poświęcić się, byle oszczędzić ukochanego brata. Z rosnącym niepokojem myślała o losie, jaki czekał Hadleigha po jej wyjeździe na studia.

Wkrótce okazało się, że zmartwienie było na wyrost. W dniu szesnastych urodzin powiedziała matce, że chce nadal się uczyć i po maturze zdawać na studia. W odpowiedzi usłyszała, jakie matka ma wobec niej plany.

– Co? Marzy ci się uniwersytet? – zawołała pani Trafford. – Wybij sobie studia z głowy. Musisz jak najprędzej iść do pracy i wreszcie dawać pieniądze na dom.

– Przecież od dawna wiedziałas, że mam studiować – argumentowała Taye.

Pani Trafford rzuciła jej wściekłe spojrzenie.

– Zmieniłam zdanie.

– Tatuś powiedział...

– Nieważne, co mówił, bo nieobecni nie mają głosu. Tatuś, tylko tatuś

– przedrzeźniała ją matka. – Twój tatuś chętnie pozbył się obowiązków i odpowiedzialności...

– Ale...

– Nie przerywaj! – warknęła pani Trafford. – Możesz wysuwać różne argumenty, a i tak pójdziesz do pracy.

Taye nie miała wyjścia i musiała ustąpić, ale ogarnęła ją rozpacz, bo rozwiały się piękne marzenia. Ukrywała rozczarowanie przed ojcem, któremu bardzo zależało na tym, aby ukończyła studia. Jedyne, co mogła dla niego zrobić, to udawać, że sama się rozmyśliła.

Uznała twierdzenie matki o braku pieniędzy na dalszą naukę, ale nie przyjmowała zarzutu, że ojciec uchyla się od odpowiedzialności. Niestety musiał zrezygnować z posady, dzięki której zarabiał na dostatnie życie rodziny. Obecnie miał niskie dochody. Zatrudnił się na farmie, mieszkał w ciasnym domku i żył bardzo oszczędnie. Spadek przeznaczył na utrzymanie rodziny i nadal – gdy tylko mógł – przysyłał pieniądze.

Zawsze jednak było za mało. Pani Trafford kupowała wszystko, co wpadło jej w oko, niezależnie od ceny. Nie interesowało jej, kto zapłaci za zakupy.

Po ukończeniu szkoły Taye podjęła pracę jako księgowa. Matka żądała od niej, aby zawsze oddawała całą pensję, lecz wtedy Taye już się buntowała. Nie myślała jednak wyłącznie o sobie. Hadleigh rósł jak na drożdżach i potrzebował różnych rzeczy do szkoły. Taye zatrzymywała część pensji i sama ubierała brata. Dzięki niej miał wszystko, co potrzebował.

Chętnie opuściłaby rodzinny dom na długo przed pamiętną awanturą, lecz została ze względu na nieśmiałego, delikatnego brata. Jako czternastoletni chłopiec Hadleigh zaczął nabierać pewności siebie. Po jednej z awantur, gdy kolejny raz zostali oszukani, powiedział do siostry:

– Powinnaś się zbuntować i wynieść z domu. Zaskoczona Taye przecząco pokręciła głową.

– Ja sobie poradzę – zapewnił. – Zresztą męka niedługo się skończy. Pójdę na studia i nigdy tu nie wrócę.

Taye przez cały rok oszczędzała, aby kupić nowy rower dla brata. W dniu piętnastych urodzin Hadleigha nie mogła doczekać się końca pracy. Wracała do domu w radosnym nastroju przekonana, że powita ją uszczęśliwiony solenizant. Tymczasem okazało się, że matka wymieniła nowy rower na stary i resztę pieniędzy oczywiście zatrzymała dla siebie.

– Jak mogłaś! – oburzyła się Taye.

– A dlaczego nie? – beztrąsko zapytała pani Trafford. – Hadleighowi zupełnie wystarczy używany rower.

– Chciałam, żeby wreszcie dostał coś nowego. Nie masz prawa postępować w ten sposób.

– Jak śmiesz tak mówić do matki!

– Kupiłam rower za swoje pieniądze, a nie twoje. Postąpiłaś nieuczciwie...

– Ja nieuczciwa?

Matka podniosła głos o oktawę, co zwykle stanowiło dla Taye sygnał do wycofania się. Tym razem jednak była zbyt oburzona egoizmem matki, aby ustąpić.

– Tak, jesteś nieuczciwa – rzekła spokojnie. Rozpętało się piekło. Po raz pierwszy Taye nie ugięła się,

choć matka obrzuciła ją stekiem wyzwisk.

Pani Trafford zrozumiała, że przegrywa, więc powiedziała córce to samo, co kiedyś mężowi. Kazała jej spakować manatki i wynieść się z domu.

Taye poczuła, że ma wszystkiego dość.

– Dobrze – zawołała, wybiegając z pokoju.

Podczas pożegnania z bratem ogarnęły ją wyrzuty sumienia i chciała zostać.

– Biedaku, jak sobie poradzisz? Wytrzymasz sam z mamą? Hadleigh serdecznie ją ucałował.

– Na pewno wytrzymam, a ty wybieraj wolność. Dość długo znosiłaś awantury.

Taye pojechała do Londynu. Szczęście dopisało jej o tyle, że znalazła tani pokój oraz niezłe płatną pracę. Przełożeni byli z niej zadowoleni, więc stosunkowo prędko otrzymała podwyżkę i przeprowadziła się do kawalerki..

Zaraz po zagospodarowaniu się napisała krótki list do matki oraz długi do brata. Ojca zawiadomiła o tym, co się stało, bagatelizując awanturę, która zmusiła ją do opuszczenia domu. Pani Trafford odpisała jako pierwsza. Miała pretensje do córki o to, że zużywała mnóstwo prądu, a wyjechała, zanim przyszedł rachunek. Widocznie zapomniała, że Taye zostawiła pieniądze, bo zakończyła list uwagą o czeku, na który bardzo liczy. Przez trzy lata często przysyłała „prośby” o pieniądze, wobec czego Taye musiała żyć bardzo oszczędnie.

Nie narzekała na los, ale czasem mówiła Pauli, że dusi się w zagraconej kawalerce. Kiedyś podczas lunchu przyjaciółka napomknęła, że chętnie podzieli się mieszkaniem i opłatami. Taye długo biła się z myślami. Czy może pozwolić sobie na lepsze lokum? Stać ją na taki wydatek?

Zastanawiała się, czy od razu skoczyć na głęboką wodę, czy poczekać, aż Hadleigh zostanie przyjęty na uniwersytet. Zaryzykowała. I odtąd modliła się, żeby nie zaszło nic nieprzewidzianego, zwłaszcza nadprogramowe wydatki.

Po wyjeździe Pauli znalazła się w sytuacji nie do pozazdroszczenia, chociaż nic nie groziło jej ze strony matki. Wiedziała, że jeśli nie znajdzie współlokatorki, wpadnie w tarapaty. Martwiła się, że jak dotąd zgłosił się jedynie antypatyczny artysta. A akurat tego człowieka nie chciała mieć na co dzień w mieszkaniu.

Przez cały tydzień po pracy natychmiast wracała do domu, licząc na to, że czeka kilka osób chcących wynająć pokój. We wtorek Julian Coombs, syn właściciela firmy, w której pracowała, zaprosił ją na kolację. Lubiła Juliana, ale odmówiła, ponieważ chciała być w domu, na wypadek gdyby jednak ktoś przeczytał ogłoszenie i przyszedł obejrzeć mieszkanie.

Po kilku dniach żałowała, że niepotrzebnie marnuje tyle czasu. Codziennie spędzała długie godziny w domu, najczęściej przy oknie w jadalni. Kładła się spać coraz bardziej przygnębiona.

Nie lubiła samotności. Chętnie zaprosiłaby brata, ale Hadleigh w soboty i niedziele dorabiał sobie jako kelner. Znalazł pracę w restauracji w sąsiedniej wsi, pięć kilometrów od Pemberton. Dojeżdżał tam rowerem. Z nieśmiałego dziecka wyrósł zaradny młodzieniec wykorzystujący każdą okazję, by zarobić trochę pieniędzy i odłożyć na studia.

Chcąc, nie chcąc, Taye siedziała w domu sama. Chwilami miała wrażenie, że zapuszcza korzenie koło okna w jadalni. Niewiele przez to osiągnęła. Przechodniów nie brakowało, ale do jej domu wchodzili tylko stali mieszkańcy.

W poniedziałek po południu straciła resztki złudzeń. Nadszedł czas podjęcia decyzji, bo właściciel sklepiku na pewno już usunął kartkę, a dawanie drugiego ogłoszenia nie miało sensu. Widocznie opłata za pół dużego mieszkania przekraczała możliwości ludzi bez dachu nad głową. Od ukazania się ogłoszenia upłynęło dziewięć dni i w tym czasie zgłosił się jeden jedyny kandydat. Sytuacja była krytyczna; niebawem trzeba uiścić kwartalną opłatę albo zmienić lokal. Jaką podjąć decyzję? Co lepiej zrobić: przeprowadzić się do ciasnej kawalerki czy do ładnego dużego mieszkania wpuścić mężczyznę? Taye żałowała, że małomówny przedstawiciel płci brzydkiej nie wzbudził jej sympatii.

Na przeprowadzkę nie miała najmniejszej ochoty. Szkoda rezygnować z cichego mieszkania z widokiem na ogród. Miło jest spędzić ciepły wieczór w ogrodzie, wypić lampkę wina, pogawędzić z sąsiadami. Najprzyjemniej było pod starą jabłonią pośrodku ogrodu. Na jabłoni wisiała lśniąca choinkowa gwiazdka. Podobno styczniowy wiatr skądś przywiał tę ozdobę. Taye wszystko się tutaj podobało. Mieszkała w wielkim mieście, a chwilami czuła się, jakby była na wsi.

Spojrzała na zegarek, zerwała się z miejsca, poszła do kuchni i odszukała kartkę z telefonem ponurego malarza. Nie chciała mieszkać z tym człowiekiem i przed tygodniem zamierzała kartkę wyrzucić. Dobrze, że tego nie zrobiła, bo nikt inny się nie zgłosił. Postanowiła najpierw zadzwonić do pani Sturgess, aby dowiedzieć się, jaki jest ten Magnus Ashthorpe.

W słuchawce rozległ się niski miły głos.

- Słucham?
- Dobry wieczór. Czy mogę prosić panią Sturgess?
- Jestem przy telefonie.

– Przepraszam, że zakłócam pani spokój – powiedziała Taye prawie bez tchu. – Pan Magnus Ashthorpe zapewnił mnie, że mogę zadzwonić. W sprawie referencji.

– Och, Magnus. – Sądząc po głosie, starsza pani była w doskonałym humorze. – Co chciałaby pani o nim wiedzieć?

– Pan Ashthorpe zgłosił się w sprawie wynajmu mieszkania – odparła Taye.

Nie przeszłoby jej przez gardło, że to ma być pokój oraz wspólna kuchnia i łazienka. Pomysł zamieszkania z nieznanym mężczyzną nadal wydawał się kiepski. Jak się upewnić, że kandydat nie jest potencjalnym mordercą? Taye zreflektowała się, że myśli kategoriami pasującymi do książkowych lub telewizyjnych kryminalów.

Wypada mówić prawdę i zadawać rozsądne pytania.

– Chciałabym wiedzieć, jak długo pani go zna i czy uważa za człowieka godnego zaufania.

Pani Sturgess się roześmiała.

– Znam go od bardzo dawna. Z jego matką chodziłam do jednej klasy. Czy mogę wiedzieć, z kim mam przyjemność?

– Jestem Taye Trafford. Czy pani zdaniem pan Ashthorpe będzie dobrym lokatorem?

– Pierwszorzędnym, panno Trafford. – Starsza pani zawahała się. – Przepraszam, może pani Trafford?

– Nie jestem mężatką. Czy pani poręczy za pana Ashthorpa?

– Oczywiście. To jeden z najmiłszych mężczyzn, jakich znam. Kiedyś mieszkał u mnie. Powiem tylko tyle, że jeśli nie zdecyduje się na oferowane przez panią mieszkanie, chętnie przyjmę go do siebie.

Taye w duchu przyznała, że to doskonała rekomendacja.

– Gdzie to mieszkanie? – zainteresowała się starsza pani. – W Londynie?

– Tak, w Londynie. Czyli według pani można zaufać panu Ashthorpe'owi?

– Całkowicie. Mam do niego pełne zaufanie, powierzyłabym mu własne życie.

– Bardzo pani dziękuję.

Taye uznała, że nic lepszego nie mogłaby usłyszeć. Jeszcze raz uprzejmie podziękowała i rozłączyła się.

Mimo to nadal się wahała. Wspólne wynajmowanie mieszkań stało się bardzo popularne, lecz mimo to Taye miała opory przed zamieszkaniem z mężczyzną. Zadzwoń czy nie? Artysta malarz nie zostanie na bruku, bo pani Sturgess jest gotowa wynająć mu pokój. Być może jednak on z jakichś względów nie ma to ochoty.

Pomyślała o Larissie Gilbert, zgorzkniałej znajomej matki. Czy chciałaby zamieszkać z sarkastyczną, złośliwą kobietą? Za żadne skarby.

Decyzja zapadła.

Wybierając numer, Taye łudziła się, że Magnus wyłączył komórkę. Okazało się, że nie wyłączył. Akurat rozmawiał, czyli trzeba zaczekać. Minuty wlokły się niemiłosiernie, ale należało uzbroić się w cierpliwość. Nie miała innego wyjścia, chyba że zdecydowałyby się na tanie lokum. Perspektywa powrotu do sublokatorskiego pokoju lub ciasnej kawalerki była mało pociągająca.

Taye kolejny raz wybrała numer i po czwartym sygnale zgłosił się Magnus.

– Pen... – zaczął, ale zaraz innym tonem powiedział: – Słucham?

Zapewne sądził, że osoba, z którą przed chwilą rozmawiał, coś sobie przypomniała. Taye zmartwiła się, że go rozczaruje i jednocześnie ucieszyła, że on ma dziewczynę.

– Dobry wieczór. Mówi Taye Trafford.

Magnus nie odezwał się, lecz podczas pierwszego spotkania też dużo milczał. Ciekawe, czy pani Sturgess najbardziej podobała się jego małomówność.

– Dzwonię w sprawie mieszkania – dodała ciszej. – Tak?

Monosylabiczna reakcja zirytowała ją i dlatego wymyśliła kolejny minus mieszkania. A miała nóż na gardle i potrzebowała współlokatora!

– Tu nie ma garażu. Właściwie jest, ale przed wyjazdem za granicę właściciel przeniósł tam swoje rzeczy.

– Brak garażu mi nie przeszkadza.

– Nie ma pan samochodu?

– Transport miejski jest bardzo dogodny. – Widocznie potrafił czytać między wierszami, bo oświadczył: – Wprowadzę się już jutro.

Zdumienie na moment odebrało Taye mowę.

– Postaram się... będę w domu. Wcześniej wyjdę z pracy – wyjąkała.

– Pani pracuje? Ma posadę?

Sarkastyczny ton rozdrażnił ją. Sublokator jeszcze się nie wprowadził, a już zanosilo się na kłótnię.

– Oczywiście, że mam pracę – zawołała. – Dzięki temu mogę opłacić mieszkanie.

– Aha.

Wszystko się w niej burzyło, że musi zapytać o pieniądze, ale to konieczne.

– Czy stać pana na płacenie z góry? Całość za kwartał będzie potrzebna przed dwudziestym czwartym.

– Jutro zapłacę gotówką – rzekł Magnus obojętnie.

– Wystarczy czek.

– Jeśli tak, to...

Tym razem Taye przerwała.

– Jeszcze jedno. Oczywiście oczekuję... poszanowania mojej prywatności.

– Gdy będzie pani przychodzić z mężczyznami? – ostro zapytał Magnus.

Taye nie od razu zrozumiała podtekst, ponieważ myślała o czymś innym.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, Magnus dodał:

– Mam nadzieję, że sublokatorowi przysługuje takie samo prawo do... prywatności.

– Gdy będzie pan przychodzić z kobietami? – spytała zaczepnie.

– Żegnam – wycedził Magnus i się rozłączył.

Taye powoli odłożyła słuchawkę. Na dobre czy na złe, znalazła współlokatora.

ROZDZIAŁ DRUGI

Magnus wprowadził się we wtorek po południu i natychmiast uiścił opłatę za kwartał z góry. Taye trochę się irytowała, że artysta nie posiada konta. A może uważał, że ona woli gotówkę zamiast czeku? Następnego dnia zaniósła pieniądze do banku. Zdawała sobie sprawę, że nie powinna narzekać, a mimo to była zła. Nawet połowa opłaty za trzynaście tygodni oznaczała pokaźną kwotę, a lepiej nie nosić przy sobie tyle pieniędzy.

Taye zwykle wstawała bardzo wcześnie, ale pierwszego dnia Magnus ją uprzedził. Po przebudzeniu zdziwiła się, że dobrze spała mimo obecności obcego mężczyzny. Wieczorem była nerwowa, niespokojna, zastanawiała się, czy ustawić przy drzwiach krzesło i zablokować klamkę. Na szczęście przypomniała sobie opinię pani Sturgess, jej zapewnienie, że to jeden z najmiłszych mężczyzn, jakich poznała. Najważniejsze zaś było oświadczenie, że powierzyłaby mu swe życie. Taye opanowała nerwy i doszła do wniosku, że podstawianie krzesła pod klamkę jest śmieszne.

Do piątku jako tako przywykła do obecności współlokatora. Magnus zachowywał się cicho, lubił porządek i czystość. Jediną jego wadą był słaby wzrok, gdy chodziło o sprzątanie okruszków. Taye doszła więc do wniosku, że nieźle zrobiła, decydując się na wspólne mieszkanie.

Dodatkowym plusem było to, że mało go widywała. Wcześnie wstawał, zaraz po śniadaniu wychodził i późno wracał. Widocznie był wziętym artystą i otrzymywał dużo zleceń.

Taye często pracowała do późnych godzin. Któregoś dnia umówiła się z Julianem, więc prędzej wyszła z biura, aby umyć się i przebrać.

Współlokator też wcześniej wrócił do domu.

Przechodząc koło łazienki, Taya usłyszała szum wody, co oznaczało, że Magnus się kąpie. Na szczęście zajmowało mu to mniej czasu niż Pauli.

Julian zaproponował kolację w niedawno otwartym lokalu. Taya długo stała przed szafą, bo chciała stosownie się ubrać. Póki jej ojciec dużo zarabiał, nosiła rzeczy z najlepszych materiałów. Przyzwyczajenia z wczesnej młodości okazały się trwalsze, niż przypuszczała. Zwykle wolała poczekać, aż będzie mogła pozwolić sobie na jedną rzecz w dobrym gatunku, niż kupić dwie w gorszym. Lecz jeśli spodobało się jej coś tańszego, oczywiście kupowała.

Usłyszała, że otwierają się drzwi do łazienki. Chwilę poczekała i wyszła z sypialni. Na widok Magnusa w płaszczu kąpielowym odruchowo chciała się cofnąć, lecz potem uznała, że trzeba przyzwyczaić się do takich sytuacji.

– Skończyłeś?

– Tak.

Wzięła prysznic, wróciła do sypialni i usiadła przed lustrem. Jak się uczesać? Upiąć włosy czy zostawić rozpuszczone? Zdecydowała się na rozpuszczone. Ubrała się w najnowszą sukienkę z błękitnego jedwabiu, poprawiła makijaż i wyszła z pokoju.

W bawialni zastała Magnusa, który ku jej zaskoczeniu przerwał czytanie gazety.

– Myślałam, że już cię nie ma.

– Dlaczego? Przecież tu mieszkam – rzekł chłodno. Poczowała się zażenowana, a jednocześnie poirytowana, gdy omiótł spojrzeniem jej nagie ramiona, smukłą sylwetkę i nogi. Widocznie to, co ujrzał, nie wywarło miłego wrażenia, bo twarz mu spochmurniała.

– Idziesz na randkę? – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Skrepowanie ustąpiło miejsca złości. Impertynenta nie powinno interesować, gdzie się wybiera.

Lecz złość prowadzi donikąd, a byli skazani na siebie przynajmniej do końca września. Taya z trudem opanowała gniew i obrzuciła wymownym spojrzeniem elegancki garnitur Magnusa.

– Ty też? – zapytała, lekko się uśmiechając.

Magnus przez chwilę jej się przyglądał. Miał zimne oczy i nie odwzajemnił uśmiechu.

Taya nie wiedziała, co o tym sądzić. Poszła do kuchni, aby tam czekać na telefon od Juliana. Miała wielu znajomych i ze wszystkimi kontakty układały się poprawnie. Natomiast współlokator zachowywał się dziwnie, czasem gburowato, jakby celowo zamierzał utrudnić porozumienie. Podobno jest godny zaufania, ale chwilami stanowi twardy orzech do zgryzienia.

Nie musiała długo tkwić w kuchni, bo Julian przyjechał dziesięć minut wcześniej. Nacisnęła przycisk domofonu i poinformowała Magnusa, kiedy mniej więcej wróci.

Popatrzył na nią podejrzliwie, bez zmruczenia oka.

– Zaprosiłeś kogoś na wieczór? spytała, chociaż wcale jej to nie interesowało.

Magnus miał minę, jakby nie zamierzał odpowiedzieć, ale jednak się odezwał.

– Pójdziemy do niej – burknął.

Taya przygryzła wargę, aby się nie roześmiać.

Rozległo się pukanie. Taya wpuściła Juliana, zaprowadziła do pokoju i przedstawiła Magnusowi.

Okazało się, że przy kimś obcym ponurak potrafi zachować się bez zarzutu. Mężczyźni przywitali się mocnym uściskiem dłoni i przez chwilę uprzejmie rozmawiali.

W samochodzie Julian rzekł:

– Wiesz, sądziłem, że masz sublokatora w swoim wieku. Ten twój artysta jest bardzo pewny siebie, ma o sobie dobre mniemanie.

– Chyba tak.

– Dobrze wam się razem mieszka?

Taye nie była pewna, dlatego udzieliła wymijającej odpowiedzi.

– Mało go widuję. Dziś chyba z kimś się umówił, więc pewnie zobaczymy się dopiero rano.

W duchu dodała, że i rano się nie spotkają, jeśli Magnus spędzi noc u znajomej. Ciekawe, jak ta kobieta ma na imię.

Pen, Penny, Penelope? Wkrótce zapomniała o tamtych dwojgu. Spędziła bardzo przyjemny wieczór, bo Julian był miłym, nawet czarującym kompanem. Bardzo go lubiła.

Nie tylko dlatego że przytakiwał wszystkiemu, co mówiła. W pewnej chwili pomyślała, że chętnie usłyszałaby odmienną opinię. Czy Julian ma własne poglądy?

Wystraszyła się, że odziedziczyła po matce najgorsze cechy i zrobi się zgryźliwa.

W porę przypomniała sobie, jaką opinię ma o niej matka. Otóż pani Trafford zarzucała córce, że co prawda odziedziczyła po niej urodę, ale nie charakter, ponieważ z usposobienia wdała się w ojca.

– Gdzie wypijemy kawę? – zapytał Julian. – Tutaj czy u mnie? Podaję wyśmienitą kawę.

Mieszkali w niewielkiej odległości od siebie i Taya raz dała zaprosić się na kawę. Trochę się całowali, ale była ostrożna. Julian pociągał ją jako mężczyzna, lecz nie na tyle, aby się zapomniała. Na razie bliższe kontakty nie wchodziły w grę. Może kiedyś w przyszłości? Kto wie?

- Wolałabym wypić tutaj. Masz coś przeciwko?
- Oczywiście, ale twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

W drodze powrotnej Taya ze zdziwieniem uświadomiła sobie, że nie ma ochoty zaprosić Juliana do domu.

– Wybacz, ale Magnus mógł kogoś przyprowadzić, a wolałabym uniknąć dwuznacznej sytuacji.

Julian przyjął wymówkę za dobrą monetę.

- Spotkamy się jutro? Moglibyśmy...
- Jutro chciałabym odwiedzić ojca – wymyśliła na poczekaniu.

Julian zdołał ukryć rozczarowanie.

– Wspomniałaś, że twój ojciec mieszka w Warwickshire. Chętnie cię zawiozę.

– Nie wypada cię wykorzystywać. Pojadę pociągiem. Dziękuję za propozycję i za miły wieczór. Dobranoc.

Nie rozumiała, co się z nią dzieje. Lubiła Juliana, chętnie się z nim spotykała, a mimo to w zasadzie go odtrącała. Gdy odprowadził ją do drzwi i jak zwykle objął, nie miała ochoty się z nim całować.

Co zaś najdziwniejsze, w tym momencie oczyma wyobraźni ujrzała swego współlokatora. W duchu pokazała Magnusowi język, a na jawie pocałowała Juliana. Odsunęła się jednak, gdy poczuła mocniejszy uścisk. Julian niechętnie ją puścił i pożegnał się.

W bawialni paliło się światło.

– O, wcześniej wróciłeś – powiedziała Taye. Magnus wyłączył telewizor.

– Nie przeszkadzaj sobie.

– Akurat koniec filmu. Dobrze się bawiłaś? Była mile zaskoczona uprzejmym pytaniem.

– Bardzo lubię Juliana – odparła wymijająco. – Mam ochotę na kawę. A ty?

Dążyła do stworzenia takiej atmosfery, żeby mieszkanie pod jednym dachem stało się znośne.

– Nie chce mi się pić – mruknął Magnus. Mimo to przyszedł do kuchni.

– Jak tobie upłynął wieczór? – zapytała Taye, aby podtrzymać uprzejmą rozmowę. – Przyjemnie spędziłeś czas?

– Tak sobie.

Taye drgnęły kąciki ust, bo pomyślała, że biedna Penny chyba niedługo pójdzie w odstawkę.

– Uśmiechasz się na wspomnienie czasu spędzonego z Julianem? – zapytał Magnus z irytacją.

– Mówiłam, że go lubię.

– Skądś znam jego nazwisko.

– Pewno obiała ci się o uszy nazwa Julian Coombs Comestibles. Firma specjalizuje się...

– Wiem coś o nich – przerwał Magnus. – Słyszałem, że finansowo nieźle stoją.

Dobrze słyszał. Taye bardzo zdziwiła jego dobra orientacja w obcej mu przecież dziedzinie.

– Interes świetnie się rozwija.

Magnus przez chwilę patrzył na nią badawczo.

– Zatem syn właściciela nie klepie biedy.

Taye poczuła się urażona insynuacją pod swoim adresem. Czyżby Magnus podejrzewał ją o to, że umawia się z Julianem, ponieważ jest bogaty?

– Nie klepie, bo ma przyzwoitą pensję – rzekła sucho.

– Myślisz o nim poważnie?

Nie zamierzała omawiać swych spraw sercowych z niedawno poznanym człowiekiem. Zaczynała tracić cierpliwość.

– Może – powiedziała, groźnie marszcząc brwi.

Z szarych oczu wyzierała wrogość. Rozległ się przeraźliwy gwizdek czajnika.

– Nie będę nic pić – rzucił Magnus i wyszedł. Taye patrzyła w ślad za nim zdezorientowana.

Rano postanowiła podjąć jeszcze jedną próbę nawiązania przyjaznego kontaktu z mrukiem. Dlatego gdy Magnus wszedł do kuchni, zapytała:

– Napijesz się kawy?

– Chętnie. – Patrzył ponuro, bez śladu uśmiechu. – Od kiedy znasz Juliana?

Przyjazne nastawienie Taye rozwiało się. Mogłaby powiedzieć o kilkuletniej pracy w jednej firmie, lecz dziwnie nie miała ochoty. Może w ogóle nie warto odpowiadać?

– Od bardzo dawna – rzekła.

Magnus nadal krytycznie na nią patrzył. Chętnie rzuciłaby w niego filiżanką, ale się opanowała.

– Jutro nie będę nocować w domu, bo...

– Idziesz do Juliana – dokończył Magnus.

Taye rozgniewała się i uznała, że kuchnia jest za ciasna dla dwojga nieprzyjaciół. Ostrożnie odstawiła filiżankę.

– Wcale nie – rzekła z wymuszonym spokojem. – Alden jest...

Magnus znowu nie pozwolił jej dokończyć. Czy z zamiłowaniem uprawia sztukę przerywania w pół słowa?

– Ilu masz kochanków? – warknął.

– Nie twoja sprawa – zawołała oburzona.

Czym prędzej wyszła, bo bała się, że go spoliczkuje.

Dopiero na dworcu jako tako ochłonęła i była w stanie oderwać myśli od obraźliwego zachowania gbura. Dlaczego właśnie Magnus przeczytał jej ogłoszenie? Każdy inny kandydat byłby lepszy.

Wyjęła telefon i zadzwoniła do ojca.

– Dzień dobry, tatusiu.

– Witaj, kochanie. Akurat o tobie myślałem. – W głosie pana Trafforda brzmiała radość. – Czy jest szansa, że niebawem mnie odwiedzisz? Koniecznie musimy się spotkać. Mam do omówienia ważną sprawę.

Taye ucieszyła się, że ojciec pragnie ją zobaczyć, a „ważna sprawa” oczywiście ją zaintrygowała.

– Tak się składa, że jestem na dworcu i zobaczymy się już dziś.

– Wspaniale – ucieszył się pan Trafford. – Przyjadę po ciebie do Leamington. Będziesz o jedenastej?

– Tak.

Przez całą drogę zastanawiała się, jaką rewelację usłyszy. Na powitanie ojciec i córka serdecznie się ucałowali.

– Mogę wiedzieć, dlaczego pilnie chciałeś się ze mną spotkać?

– Gdybyś nie przyjechała, sam bym cię odwiedził. Bo widzisz... spotkałem... poznałem... pewną osobę.

Taye nie od razu zrozumiała, co to znaczy.

– Kogoś interesującego?

– Bardzo miłą kobietę, ma czterdzieści siedem lat... – Pan Trafford zerknął na córkę. – Jesteś na mnie zła? Zdumiona Taye nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Ale przecież... Nie, nie jestem zła... – wyjąkała. – Zaskoczyłeś mnie, muszę pomyśleć.

Uważnie popatrzyła na ojca. Przekroczył pięćdziesiątkę, ale nadal był bardzo przystojny, atrakcyjny. Szkoda, że nie miał grosza przy duszy i klepał biedę, o co zadbała jego bezwzględna żona, a jej matka.

– Tatusiu, czy to coś poważnego?

– Zamierzam poprosić twoją matkę o rozwód.

Skoro postanowił się rozwieść, był bardzo poważnie zaangażowany. Na pewno zdawał sobie sprawę, jak żona zareaguje i zatruje mu życie.

– Och – westchnęła Taye.

– Bardzo mi przykro. Niestety nie można przeprowadzić takiej operacji bezboleśnie. Mama oczywiście wyleje część goryczy na ciebie. Dobrze, że już mieszkasz poza domem, a Hadleigh niedługo pójdzie na studia. Chcę być w porządku wobec was, ale i wobec Hilary.

– Nami się nie przejmuj. Czy długo znasz tę panią?

– Poznaliśmy się trzy lata temu, a dopiero w Nowy Rok... Byliśmy u znajomych i wtedy nasze kontakty... przybrały inny charakter. – Zażenowany chrząknął raz i drugi. – Chcemy się pobrać. Przeprowadzenie rozwodu powinno być czystą formalnością, bo separacja z twoją matką trwa już bardzo długo.

Taye się uśmiechnęła. Co innego zrobić w takiej sytuacji? Możliwe, że rozwód będzie czystą formalnością, ale ostateczny rozpad rodziny nieszczęściem.

– Kiedy poznam panią Hilary?

– Dzisiaj. Po rozmowie z tobą zadzwoniłem do niej i zaprosiłem na podwieczorek.

Niska pulchna kobieta od razu wzbudziła sympatię.

Wdowa Hilary Wyatt była nauczycielką. Na jej widok pan Trafford rozpromienił się, jakby odmłodził.

Taye cieszyła się ze względu na ojca, któremu życie ułożyło się nieszczerólnie. Po studiach znalazł bardzo dobrze płatną pracę, która po pewnym czasie zaczęła go nużyć. Przeniósł się do innej firmy, lecz tam nie podobały mu się układy i niektóre praktyki. Zaczął zadawać zbyt dociekliwe pytania, ale zamiast odpowiedzi otrzymał wymówienie. Przez rok bezskutecznie szukał pracy, a oszczędności topniały w zastraszającym tempie. Na tym tle stale wybuchały kłótnie, sytuacja stawała się nie do wytrzymania. Po śmierci ojca spadek umożliwił panu Traffordowi wyprowadzenie się z domu.

Podwieczorek udał się i nie ulegało wątpliwości, że córka oraz przyszła żona znalazły wspólny język. Patrząc na uszczęśliwionego ojca, Taye zrozumiała, że chciałby spędzać z ukochaną jak najwięcej czasu i dlatego zaprosiła panią Wyatt na kolację. Zakochani pasowali do siebie, tworzyli dobraną parę. Niestety ojca czekały poważne przykrości, bo matka dostanie szału, gdy usłyszy o jego planach.

Pan Trafford postanowił osobiście powiadomić żonę o tym, że chce się rozwieść. Właściwie nie miał już wobec niej żadnych zobowiązań, lecz

według niego nie wypadało, aby dowiedziała się o jego zamiarze od adwokata.

W niedzielę wieczorem, w drodze powrotnej do Londynu, Taya gnębiły wyrzuty sumienia. Polubiła panią Wyatt, ale czuła się nielojalna wobec matki, którą mimo wszystko kochała.

Po wejściu do mieszkania usłyszała, że Magnus rozmawia przez telefon.

– Oczywiście, przyjadę w przyszłym tygodniu – zapewniał kogoś ciepłym tonem. – Nie, nie.

Taye chciała przemknąć do sypialni, aby mu nie przeszkadzać.

Nim jednak doszła do drzwi, usłyszała:

– Daj spokój, Elspeth. Ja się tym zajmę.

Taye pomyślała, że Pen– Penny została definitywnie porzucona. Żegnaj, Penelope, witaj, Elspeth.

Rozpakowała torbę powoli, aby dać Magnusowi czas na zakończenie rozmowy. Potem na wszelki wypadek uchyliła drzwi i przez moment nasłuchiwała. Było cicho.

Należy unikać wszelkich spięć i dlatego postanowiła zapomnieć o przykrym incydencie z poprzedniego dnia. Zajrzała do bawialni.

– Idę zrobić herbatę – oznajmiła. – Napijesz się?

– Chętnie – odparł Magnus, nie przerywając czytania. Taya zazgrzytała zębami ze złości, że ten bezczelny typ

pozwała się łaskawie obsługiwać. Przygotowała jednak herbatę i zaniósła tacę do pokoju. Magnus złożył gazetę i sięgnął po filiżankę.

– Dziękuję.

– Jak spędziłeś te dwa dni?

– Całkiem dobrze. A ty?

– Przyjemnie – odparła z promiennym uśmiechem. Magnus mruknął coś nieartykułowanego, a Taye zirytowała się. Ten człowiek nie jest wart zachodu!

– Czy Julian wie o Aldenie? – zagadnął obcesowo.

Taye była ciekawa, czy Penelope wie o Elspeth, lecz nie zapytała.

– Nigdy się nie spotkali – odparła z wymuszonym spokojem i bladym uśmiechem. – Julian wspaniałomyślnie zaproponował, że mnie zawiezie, żebym nie musiała jechać pociągiem.

– Patrzcie państwo! Jaki uczynny adorator i...

Nie rozumiejąc, dlaczego Magnus jest zły, Taye z satysfakcją mu przerwała.

– Nie skorzystałam. Satysfakcja trwała bardzo krótko.

– Nawet ty masz opory przed jednoczesnym uwodzeniem dwóch naiwnych – wycedził Magnus obraźliwie.

Taye miała dość jego arogancji.

– Gbur nie zasługuje na żadne względy, ale mimo to ci powiem, że Alden jest moim ojcem.

Zerwała się z miejsca i połykając łzy, wybiegła z pokoju. Magnus dogonił ją przy drzwiach sypialni. Taye rzuciła mu gniewne spojrzenie.

– Cholera! – mruknął Magnus i odsunął się.

– To miały być przeprosiny? – Taye otarła łzy i poczuła się pewniej.

– Jesteś nieznośny, wstrętny i podły. Bez powodu stale mnie obrażasz. Gdyby nie to, że nikt inny się nie zgłosił i wzięłam od ciebie pieniądze, jednym kopniakiem wyrzuciłabym cię na bruk.

Ku jej zaskoczeniu Magnus wybuchnął śmiechem. Śmiał się, ukazując rząd śnieżnobiałych zębów.

Taye, patrząc na niego nienawistnym wzrokiem, raptem dostrzegła komizm sytuacji. Była drobna i szczupła, miała zaledwie sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu, a Magnus prawie dwa metry, szerokie bary i potężne mięśnie. Pomysł z kopniakiem rzeczywiście był komiczny.

Przed chwilą była wściekła, a teraz nie mogła się opanować i usta ułożyły się do śmiechu.

– Chodź do pokoju – zaproponował Magnus. – Wypijesz herbatę i opowiesz, co robiłaś.

Jak to się stało, że go posłuchała? Przecież miała ochotę drzeć z niego pasy. A tymczasem posłusznie wróciła do bawialni i przycupnęła na krześle.

Magnus usiadł naprzeciw niej i czekał. Nie zamierzała wtajemniczać go w rodzinne sprawy. O tym, że ojciec pragnie się rozwieść, wypadało uprzedzić matkę, zanim wieść się rozniesie.

– Przyjemnie spędziłaś te dni – podpowiedział Magnus. – Co robiłaś?

– Po prostu cieszyłam się, że jestem z ojcem. Zapomniałam o pracy, odprężyłam się, odetchnęłam świeżym powietrzem.

– Gdzie mieszkają twoi rodzice?

Taye była skryta, nie lubiła się zwierzać, ale czasami to konieczne. Nie zaszkodzi, jeśli Magnus będzie co nieco wiedział o jej rodzinie.

– Mama mieszka w Hertfordshire, a tata w Warwickshire.

– Są rozwiedzeni?

– Żyją w separacji.

Poczuła się skrepowana, jakby była przesłuchiwana. Po co opowiadać Magnusowi, że napięta sytuacja w domu wszystkim mocno szarpała nerwy?

– Przestali istnieć dla siebie?

– Niestety. – Ku swemu zaskoczeniu dodała: – Tatuś chyba nosi się z zamiarem złożenia mamie wizyty.

– Żeby doprowadzić do zgody?

Wręcz przeciwnie. Być może dawno temu rodzice byli sobie bliscy, lecz obecnie dzieliła ich przepaść. Taya przecząco pokręciła głową i zamiast odpowiedzieć, zapytała:

– A twoi rodzice?

Magnus natychmiast stracił humor.

– Co moi rodzice?

Miała dość jego zmiennych nastrojów. Skoro opowiedziała trochę o swoich rodzicach, miała prawo dowiedzieć się czegoś o jego bliskich.

– Nadal mieszkają razem? Zakładam, że kiedyś wzięli ślub – spytała z niewinną miną.

Magnus nie docenił subtelnego dowcipu. W jego oczach pojawił się podejrzany błysk.

– Ojciec zginął w wypadku, gdy miałem piętnaście lat.

– Och, to straszne. Bardzo mi przykro. Masz rodzeństwo? – zapytała łagodnie.

Magnus spojrział na nią, jak na wroga.

– Nie twoja sprawa – burknął opryskliwie. Taya wstała. Tym razem jej nie zatrzymał.

– Ja przygotowałam herbatę, a tobie korona z głowy nie spadnie, jeśli posprzątasz.

Dumnie wyprostowana wyszła z pokoju. To było jedyne, co w danych okolicznościach mogła zrobić.

Nazajutrz widziała Magnusa tylko przelotnie, z czego była zadowolona. We wtorek jednak uświadomiła sobie, że czeka ją cały kwartał w jego towarzystwie. Te trzy miesiące będą się ciągnąć w nieskończoność.

W środę wróciła dość późno i wyjątkowo zmęczona. Gdy Magnus zaproponował filiżankę gorącej herbaty, ucieszyła się, że nastąpiło ponowne zawieszenie broni.

Tym razem usiedli w kuchni.

– Miałaś dobry dzień? – zapytał Magnus uprzejmie.

– Niezły.

– Gdzie pracujesz?

Czyżby po tygodniu przypomniał sobie o grzeczności? Trochę późno pomyślał o pojednaniu.

– W firmie Julian Cooms Comestibles.

– Tam poznałaś juniora?

Taye odniosła wrażenie, że znowu jest przesłuchiwana. Magnus wyciągał z niej informacje, a gdy ona zaczynała jemu zadawać osobiste pytania, bezceremonialnie przerywał rozmowę.

– Owszem.

– Od jak dawna z nim chodzisz? – dopytywał się ostrym tonem.

Ciekawe, do czego on zmierza?

– Dość długo.

– Co robisz w firmie?

Nie rozumiała, dlaczego pyta o coś, co go nie interesuje, ale łudziła się, że to wstęp do przyjaznych kontaktów.

– Zarabiam na życie.

– Jesteś księgową? Przecząco pokręciła głową.

– Brak mi odpowiednich kwalifikacji, ale mam dobrą głowę do rachunków – odparła skromnie, chociaż wiedziała, że jest cenioną pracownicą. – Po ojcu odziedziczyłam zdolności matematyczne.

Magnus sprawiał wrażenie, jakby go to interesowało.

– Jest matematykiem? – zapytał.

– Kiedyś zajmował wysokie stanowisko w firmie komputerowej, a teraz pracuje na roli. Ale nadal para się obliczeniami. Kiedyś zaoferował właścicielowi majątku pomoc przy księgowaniu i odtąd zajmuje się głównie papierkową robotą.

– Lubi siedzieć za biurkiem?

Podczas ostatniej wizyty ojciec zdawał się zadowolony ze swego losu. Lecz czy lubi pracę w biurze?

– Chyba tak. – Uznała, że dosyć mu powiedziała. – Muszę się pośpieszyć, bo niedługo przyjedzie Julian.

Spojrzała na Magnusa, jakby rzucała wyzwanie. Czy teraz ośmieli się zrobić jakąś złośliwą uwagę? Wyglądał, jakby faktycznie zamierzał powiedzieć coś jadowitego.

Przygotowała się na najgorsze, a tymczasem oświadczył:

– Zaraz pozmywam naczynia.

Taye prędko wyszła, aby ukryć rozbawienie, a w sypialni głośno się roześmiała. Co takiego jest w Magnusie? Pierwszy raz spotkała człowieka, który potrafił doprowadzić ją do wściekłości albo łez, a za sekundę rozbawić.

Nie miała czasu zastanawiać się nad tym. Wybierali się z Julianem do nowo otwartej pizzerii.

Pod koniec tygodnia pomyślała, że wypada pojechać do Pemberton, ponieważ dość długo nie odwiedzała matki i brata. Podejrzewała jednak, że

ojciec też zaplanował wizytę w tych dniach. Po rozważeniu wszystkich za i przeciw doszła do wniosku, że jej obecność mogłaby przeszkadzać. Ojca czekały duże przykrości, a jest wrażliwy i na pewno wolałby, żeby nie było świadków dantejskich scen.

Postanowiła pojechać do domu tydzień później. Oczywiście nie miała złudzeń i wiedziała, że spotkanie z matką będzie nieprzyjemne. Może jednak między jedną wizytą a drugą matka trochę się wyłóci i uspokoi.

Piątek był szary i ponury, co czasami zdarza się nawet w czerwcu. Taya zastała Magnusa w domu i pomyślała, że pochmurna pogoda nie sprzyja malarzom.

Szum wody w łazience oznaczał, że Magnus się kąpie. Taya wypakowała zakupy i chciała nastawić wodę na herbatę, gdy zadzwonił telefon. Na szafce pod oknem zauważyła komórkę Magnusa. Podeszła i zobaczyła, kto dzwoni. Zastanawiała się, co robić. Zanieść telefon do łazienki czy zignorować sygnał? A może odpowiedzieć? Nie. Na pewno Magnus nie będzie zachwycony, że rozmawiała z jego dziewczyną.

Wybrała drugie rozwiązanie, czyli nic nie zrobiła. Zrezygnowała z herbaty i poszła do sypialni na spotkanie z Julianem. Z szafy wyjęła bluzkę i spodnie, które uznała za odpowiednie. Podpięła włosy, aby nie zamoczyć ich przy myciu i nadstawiła ucha, żeby usłyszeć, kiedy Magnus wyjdzie z łazienki.

Jak zwykle poczekała dwie minuty, lecz gdy otworzyła drzwi, Magnus był jeszcze w przedpokoju. Miał krótki płaszcz kąpielowy, spod którego wystawały opalone nogi. Na widok gołych męskich nóg Taya zaniemówiła i nawet się nie przywitała. Speszona spojrzała w górę.

Magnus wpatrywał się w jej włosy upięte na czubku głowy. Potem lekko rozbawione szare oczy spojrzały w jej błękitne.

Taye dostrzegła kpinę i obrażona mruknęła:

– Dzwoniła Elspeth.

Magnus poczerwieniał z gniewu.

– Rozmawiałaś z nią? – ryknął jak raniony zwierz. – Odebrałaś cudzy telefon? Ty...

Taye też wpadła w złość.

– Jak śmiesz posądzać mnie o takie zachowanie! – krzyknęła oburzona. – Imię było wyświetlone, a potrafię czytać.

Głośno sapiąc ze złości, minęła Magnusa i weszła do łazienki. Nie chciała mieszkać z gburem. W ciągu trzech miesięcy musi znaleźć kogoś sympatycznego.

Podczas kąpieli rozmarzyła się o tym, jak go wyrzuci, co odrobinę poprawiło jej humor. Z utęsknieniem policzyła dni do rozstania, które będzie czystą przyjemnością.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nowy tydzień Taye zaczęła w niewesołym nastroju, ponieważ koniec trzymiesięcznej udręki zdawał się oddalony o lata świetlne. W poniedziałki zwykle było mnóstwo spraw do załatwienia i dlatego wszyscy musieli dłużej pracować. Taye to nie przeszkadzało, bo nie miała po co śpieszyć się do domu. Solennie sobie przyrzekła, że nie wykona żadnego przyjaznego gestu wobec lokatora. Jej starania i tak nie miały sensu, skoro wszelkie próby kończyły się nieprzyjemnym zgrzytem z powodu odzywek Magnusa.

Chwilami Taye miała wrażenie, że znowu jest w rodzinnym domu, przytłoczona atmosferą wrogości. Doskonale rozumiała ojca, który w końcu tego nie wytrzymał, ale w porównaniu z nim była w znacznie lepszej sytuacji. Cieszyła się, że nie jest żoną Magnusa. Za trzy miesiące uwolni się od jego towarzystwa. Ciekawe, jaka kobieta zdecyduje się poślubić gbura i czy będzie z nim szczęśliwa. Taye nie wyszłaby za niego za mąż, nawet gdyby obiecał jej góry złota.

Weszła głównym wejściem, aby zobaczyć, co przyniósł listonosz. Niestety dla niej nic nie było. Psychicznie przygotowała się do utarczki słownej, jeśli Magnus będzie w podłym nastroju. A może dopisze jej szczęście i nie zastanie obiektu wrogich uczuć?

Przekreśliła klucz w zamku, cicho otworzyła drzwi i wyprostowana jak struna poszła do bawialni. Tu czekała ją niespodzianka, a nawet szok, ponieważ w pokoju siedział Magnus w towarzystwie... jej brata. Na stoliku stały filiżanki z kawą i talerz z kanapkami.

Hadleigh wstał na powitanie siostry.

– Co ty tu robisz? – zawołała Taye.

– Przyjechałem w odwiedziny i pan Magnus pozwolił mi zaczekać – spokojnie odparł Hadleigh. – Nie wiedzieliśmy, kiedy wrócisz. Zrobiło się późno i zgłodniałem, więc twój sympatyczny lokator mnie nakarmił.

Taye odwróciła się do swej antypatii. Ten nieużyty osobnik zajął się jej bratem? Nie do wiary!

– Ty... – zaczęła gniewnie, ale szybko się zreflektowała.

– Dziękuję. – Miała gonitwę myśli. Najbardziej interesowało ją, dlaczego Hadleigh przyjechał i o czym rozmawiali.

– Cieszę się, że przyjechałeś. Siadaj i jedz.

Baczenie przyjrzała się bratu. Miał spiętą twarz i zbolące oczy, więc podejrzewała, że stało się coś złego. Czy Magnus dotrzymując jej bratu towarzystwa, chciał pomóc mu zapomnieć o zmartwieniach? Przecież to niepodobne do gbura, za jakiego go uważała. Czyżby miał dobre serce i był bardziej wrażliwy, niż się wydaje? Przypomniała sobie, jak zareagował, gdy była bliska łez... zresztą z jego winy.

Nie pora jednak zastanawiać się nad charakterem Magnusa. Bez zdradzania tajemnic rodzinnych trzeba dowiedzieć się, co przywiodło Hadleigha do Londynu.

– Mama wie, że wybrałeś się do mnie? Mówiła spokojnie, chociaż wewnętrznie drżała.

– Nie wie – mruknął Hadleigh.

Magnus siedział nieporuszony, jakby się nie domyślał, że jego obecność ich krępuje. Taye wolałaby w cztery oczy rozmówić się z bratem. Kiedy Magnus wreszcie się ruszy? Znowu działał jej na nerwy. Swoją drogą ciekawe, dlaczego jest wrogo nastawiona do człowieka, który życzliwie zajął się jej nieszczęśliwym bratem.

– Zrobię sobie coś do picia – powiedziała – a potem spokojnie pogadamy.

Uśmiechnęła się do brata i wymownie spojrzała na Magnusa. Nic to nie dało, nawet się nie ruszył. Nie chciało się jej pić, wolałaby od razu porozmawiać z Hadleighem, lecz teraz wypadało iść do kuchni.

Bardzo się zdziwiła, gdy po chwili przyszedł Magnus.

– Zostaw, ja przyniosę ci herbatę – zaproponował.

Tak ją zaskoczył, że zapomniała nalać wody i nastawiła pusty czajnik.

– Dziękuję – szepnęła.

– Twój brat jest kłębkim nerwów. Pomóż biedakowi pozbierać myśli, odzyskać równowagę.

Taye wpatrywała się w niego wielkimi oczami. Nie posądzała go o taką delikatność i empatię.

– Co ci powiedział? – wykrztusiła.

Magnus rzucił jej ironiczne spojrzenie, jak to miał w zwyczaju.

– Bądź spokojna, nie zdradził żadnej strasznej tajemnicy. Napomknął tylko, że wczoraj niespodziewanie zjawił się wasz ojciec. – Zawahał się. – Czy ta wizyta może mieć coś wspólnego z przygnębieniem Hadleigha?

Taye głośno westchnęła.

– Pewnie bardzo dużo... Tydzień temu tatuś przyznał się, że chce wnieść sprawę o rozwód. Na pewno pojechał uprzedzić mamę o swoich zamiarach.

Magnus przez chwilę uważnie na nią patrzył.

– Jesteś nieszczęśliwa, że rodzice chcą się rozwieść?

– Bardzo martwię się o Hadleigha – odparła wymijająco. Zostawiła Magnusa w kuchni i poszła do brata. Nie wiedząc, jak długo będą sami, bez wstępu zapytała:

- W jakim mama jest nastroju?
- Nie wracam do domu – oświadczył Hadleigh.

Odpowiedź oznaczała, że matka wpadła w szal, który po odjeździe męża wyładowała na synu.

- Dlaczego?
- Wczoraj przyjechał tata. Chce się rozwieść. Mama dostała furii, zupełnie jej odbiło.

Dotychczas Hadleigh wyrażał się o matce z szacunkiem. Taye domyśliła się, że tym razem matka przebrała miarę, posunęła się stanowczo za daleko. – Masz żal do tatusia, że żąda rozwodu? – spytała łagodnie.

– Oni już dawno powinni się rozwieść – wybuchnął Hadleigh. – Nie wrócę do domu.

Taye podjęła błyskawiczną decyzję.

- Możesz zostać u mnie. Prześpisz się na kanapie.
- Wiedziałaś o rozwodzie?
- Tydzień temu odwiedziłam tatusia i wtedy mi powiedział – przyznała się Taye.

– Jak mama usłyszała, że tata ma przyjaciółkę, zaczęła okropnie wrzeszczeć. Ja na miejscu taty zatrzymałbym to w tajemnicy, ale wiesz, jaki on jest. Uważa, że każdemu należy mówić prawdę w oczy.

- Zadzwoń do mamy i powiem, gdzie jesteś.
- Po co? Myślisz, że się o mnie martwi?

Taye trudno było uwierzyć, że miły, nieśmiały brat tak bardzo się zmienił.

– Żebyś widziała, z jaką złośliwą satysfakcją oświadczyła, że mam wybić sobie z głowy uniwersytet. Zapowiedziała, że cofa zgodę na opłacanie moich studiów. Kazała mi szukać dobrze płatnej pracy. Od zaraz.

Taye patrzyła na niego ze zgrozą i współczuciem. Ogarnął ją bezsilny gniew. Matka uniemożliwiła jej pójście na studia i tym samym pozbawiła szansy zdobycia wykształcenia. Teraz chce podciąć skrzydła Hadleighowi. Nie można do tego dopuścić.

Wolała jednak nie poruszać tego tematu teraz, by jeszcze bardziej nie zdenerwować brata.

– Na pewno nie mówiła poważnie – pocieszyła go. – Była przybita, załamana...

– Mówiła całkiem serio.

Postanowiła zadzwonić do szefa i poprosić o dzień urlopu. Nie chciała puścić brata samego, musiała z nim jechać.

– Zadzwonię...

Hadleigh jej przerwał.

– Nie wracam do domu. Pan Magnus jest bardzo sympatyczny. Czy ty i on...? To twój chłopak?

– Skądże. Mieszkamy razem, bo nie stać mnie na płacenie za całe mieszkanie. Pójdę sprawdzić, co z herbatą.

Skoro nie mieszkała sama, wypadało uprzedzić współlokatora, że zaproponowała bratu nocleg. Hadleigh jest bliski załamania, bo przepadły jego marzenia o uniwersytecie, rozwiąła się nadzieja na uwolnienie się spod tyranii matki. Lepiej, żeby nie był świadkiem spięcia, jeżeli szanowny artysta okaże się niegościnnie.

– Dowiedziałaś się, co go gnębi? – zapytał Magnus. Taye zrozumiała, że celowo się usunął.

– Tak. Jednak chwilowo pojawił się inny problem. Pemberton jest dziurą zabita deskami, trudno tam dojechać, bo autobusy są bardzo rzadko.

Szczególnie o tej porze... – Urwała zakłopotana. – Nie będzie ci przeszkadzać, jeśli Hadleigh zostanie na noc? Prześpi się na kanapie.

- Skończyliście rozmowę?
- Na razie tak.
- Ile on ma lat?
- Co to ma do rzeczy?
- Zaraz ci powiem.
- Niedawno skończył osiemnaście.
- To dobrze – ucieszył się Magnus. – Możemy iść, nie złamiemy

prawa.

- Dokąd chcesz iść? Jakie prawo?
- U tak młodego człowieka silne napięcie jest niebezpieczne. W każdej chwili on może się kompletnie załamać. Czy pozwolisz, żebym zabrał twojego brata na piwo?

Taye oniemiała. Patrzyła na Magnusa, jakby widziała go pierwszy raz. Piwo dobrze Hadleighowi robi, ale Magnus łatwo wpada w złość, ma zmienne nastroje.

Głośno westchnęła.

- Nie wiem, mam obawy... Hadleigh może niebacznie powiedzieć albo zrobić coś, co wyprowadzi cię z równowagi. Jesteś pewien, że będziesz nad sobą panował?

Dojrzała w szarych oczach podejrzane błyski i wystraszyła się, że brutal, z którym ma na co dzień do czynienia, wpadnie we wściekłość. O dziwo, Magnus nie wybuchnął gniewem.

- Będę opanowany, dam słowo honoru. I obiecuję, że całą złość zachowam na przykład dla ciebie...

Hadleigh, który rzadko pozwalał sobie na piwo, bardzo ucieszył się z zaproszenia.

Po ich wyjściu Taye zadzwoniła do domu, ale matka nie odebrała telefonu. Włączyła się automatyczna sekretarka i Taye powiedziała:

– Dobry wieczór, mamó. Hadleigh jest u mnie.

Zamierzała dodać, że nazajutrz przyjedzie razem z nim, lecz rozmyśliła się i rozłączyła.

Położyła się późno i długo nie mogła zasnąć, ponieważ opadły ją dręczące myśli. Trudno było pogodzić się z faktem, że mają wyrodną matkę. Hadleigh od pierwszej klasy był prymusem, inteligencją przewyższał inne dzieci. W liceum też świetnie się uczył, miał najlepsze oceny.

Taye niespokojnie przewracała się z boku na bok. Im dłużej o tym myślała, tym bardziej była zdenerwowana. Trzeba pomyśleć o czymś innym. Na przykład o Magnusie, który tego dnia postępował bez zarzutu.

Amatorzy piwa wrócili dość prędko, lecz Hadleigh zdążył się odprężyć i był w pogodniejszym nastroju. Magnus zaraz poszedł do siebie. Taye przyjrzała się bratu i zdecydowała, że bardziej potrzebny mu sen niż słuchanie argumentów o konieczności powrotu do Pemberton.

Postanowiła jechać razem z nim. Matka bywała strasznie złośliwa i Hadleigh może znowu się załamać. Taye głowiła się, jak przeprowadzić rozmowę z matką. Wcale nie była pewna, czy stanie na wysokości zadania.

Wystarczy jeden dzień urlopu? Czy lepiej od razu uprzedzić szefa, że nieobecność może się przeciągnąć? Była zdecydowana zostać w Pemberton tak długo, aż załatwi sprawę pomyślnie, na korzyść Hadleigha.

Rano zadzwoni do firmy i...

Z wrażenia aż usiadła, bo coś sobie przypomniała. Przecież w tych dniach trzeba zapłacić za mieszkanie. Wypisała już czek i podczas przerwy

obiadowej chciała pojechać do pośrednika. Przedstawi się i powie, że przynosi czek w imieniu Pauli Neale. Może uda się wszystko załatwić i wyjść, nim padnie jakieś krępujące pytanie.

Najważniejsze było terminowe opłacenie mieszkania. Musi. wymyślić, jak wybrnąć z kłopotliwej sytuacji. Mogłaby wysłać czek z informacją, że Paula Neale wyjechała. Niestety takie rozwiązanie nie przypadło jej do gustu, wydawało się nieuczciwe, naciągane. Nie, lepiej tego nie robić. Miała głowę pełną pomysłów, ale była zmęczona i wszystkie zdawały się nedorzeczne.

Spała tylko kilka godzin. Wstała wcześniej niż zwykle, narzuciła kimono i na palcach poszła do bawialni.

Hadleigh smacznie spał.

Siedziała w kuchni pogrążona w myślach, gdy przyszedł Magnus.

– Nie możesz spać? – zagadnął.

Miała ochotę zadać mu identyczne pytanie. Zawsze wcześniej wstawali, ale tego ranka oboje zerwali się skoro świt.

– Muszę dziś załatwić kilka ważnych spraw – wyjaśniła.

– Herbata już gotowa.

Magnus wziął filiżankę i usiadł na swoim miejscu.

– Nie idziesz do pracy – rzekł bez cienia wątpliwości.

– Zgadłeś. Na razie w biurze nikogo nie ma, ale później zadzwonię i poproszę o dwa dni urlopu. – Uśmiechnęła się ciepło. – Jeszcze raz dziękuję za opiekę nad moim bratem. Mówił, że byłeś serdeczny, potraktowałeś go bardzo miło.

– Na drugie imię mam Milusi.

Oznajmił to z całą powagą. Taye wybuchnęła śmiechem, bo przed przyjazdem Hadleigha bywał wyjątkowo niemiły.

– Szkoda, że wcześniej tego nie wiedziałam.

– Czemu potrzebujesz aż dwóch dni na pobyt w domu? – zainteresował się Magnus.

– Hadleigh nic ci nie mówił?

– Powiedział co nieco, chociaż go nie wypytywałem. Przy piwie zaczął się zwierzać, a ja zrozumiałem, że jeśli mu przerwę, będzie dalej dusił w sobie to, co go zżera. Widocznie tyle goryczy się nazbierało, że musiał przynajmniej część z siebie wyrzucić. Dlatego cierpliwie go wysłuchałem.

– Co ci powiedział?

Magnus lekko wzruszył ramionami.

– Trochę o tobie, trochę o sobie. Bardzo chciałaś studiować i dlatego prawie się załamałaś, gdy matka zabroniła ci pójść na uniwersytet. Teraz jemu chce pokrzyżować plany. Moim skromnym zdaniem byłaby to wielka szkoda. Rozmawialiśmy na różne tematy i zorientowałem się, że twój brat jest bardzo inteligentny.

– Wyjątkowo. Nie tylko ja tak sądzę. W sierpniu dostanie wyniki ostatnich egzaminów... Dotychczas miał same celujące oceny i dlatego na dobrą sprawę ma już zapewnione studia w Oksfordzie.

Magnus przez dłuższą chwilę milczał.

– Według waszej matki Hadleigh nie zasługuje na to, żeby iść na uniwersytet.

Taye zacisnęła pięści i wojowniczo rozbłysły jej oczy.

– Ale on będzie studiować! Dawno temu, gdy tatuś miał wysokie stanowisko... byliśmy dobrze sytuowani. Ale moja mama... – Urwała speszona. Nie wiedziała, jakimi słowami opisać postępowanie rodzicielki. – Mama jest rozrzutna, uważa, że zawsze na wszystko muszą być pieniądze.

Przed opuszczeniem nas tatuś przelał na jej konto lwią część spadku po swoim ojcu. Ale mama... – Jak ogłędnie ją skrytykować? – Sama wpędza się w kłopoty finansowe.

Magnus podziwiał Taye za lojalność wobec matki.

– Co twoja mama robi? Gdzie pracuje?

Taye popatrzyła na niego, jakby urwał się z choinki.

– Moja mama i praca?

– Kim jest z zawodu?

Taye daremnie szukała argumentu na obronę bezczynności i lenistwa matki.

– Nie ma żadnego zawodu... Pojadę z Hadleighem i postaram się wyjaśnić nieporozumienie.

Magnus popatrzył na nią jakoś inaczej, w jego oczach pojawiła się niemal życzliwość.

– Bierzesz od razu dwa wolne dni – rzekł cicho. – Widocznie spodziewasz się większych trudności.

– Jeśli wszystko pójdzie gładko, wrócę jeszcze dzisiaj – powiedziała Taye lekkim tonem, chociaż czuła ciężar w sercu. – Największym problemem będzie wytłumaczenie mamie, dlaczego Hadleigh musi dalej się kształcić.

Co rusz próbowała zakończyć rozmowę o wstydliwych rodzinnych sprawach, a mimo to niepostrzeżenie powiedziała wiele. Lepiej, żeby Magnus za dużo nie wiedział.

– Jeszcze coś cię gryzie, prawda? – spytał łagodnie.

Próbowała wymyślić jakiś nieistotny kłopot, lecz nic nie przyszło jej do głowy.

– W tym tygodniu trzeba zapłacić za mieszkanie, a... Nie zdążyła dodać, że już wypisała czek i chciała w południe wręczyć go pośrednikowi.

– Zabrakło pieniędzy! – syknął Magnus oskarżycielskim tonem i gniewnie rozbliły mu oczy. – Roztrwoniłaś to, co ci dałem, a na dodatek...

– Już wypisałam czek. Nic nie roztrwoniłam. – Oburzona miała ochotę rzucić się na niego z pięściami. – Jesteś niemożliwy! Jak śmiesz zarzucać mi, że wydałam twoje pieniądze?

– Bo...

Podejrzanie o defraudację dotknęło ją do żywego. Zerwała się z miejsca i bez zastanowienia krzyknęła:

– Taki gbur jak ty nie zasługuje na żadne względy, ale coś ci powiem. Pośrednikiem jest Wally, Warner i Quayle. Chciałam tam iść w przerwie obiadowej i oddać czek w imieniu Pauli Neale...

Urwała wystraszona. Natychmiast ochłonęła, bo uświadomiła sobie, że niechcący zdradziła zbyt wiele. Magnus patrzył na nią wilkiem.

– Paula Neale? – warknął. – Kto to taki?

Taye czuła, że grunt usuwa się jej spod nóg.

– Kto to? Mów! – grzmiał Magnus.

– Nie twoja sprawa.

– Wręcz przeciwnie.

Jego bazylijszkowy wzrok trochę ją przestraszył.

– Nie doprowadzaj mnie do ostateczności.

– No? Słucham.

– Udusisz mnie, jeśli ci powiem.

– Uprzedzam, że moja cierpliwość się kończy – syknął.

Taye westchnęła. Bała się, że krzyki obudzą Hadleigha, a nie chciała, aby był świadkiem kłótni.

– Jak nie udusisz, to na mnie doniesiesz – wyznała z ociąganiem.

– Wally, Warner i Quayle czekają na rewelacje?

Taye miała mu za złe przytomność umysłu i świetną pamięć. Zawsze wyłapywał to, co najważniejsze.

– Chciałbym wiedzieć, co knujesz.

Taye oczyma wyobraźni ujrzała eksmisję z ulubionego mieszkania. Tylko tego brakowało przed burzliwymi scenami, jakie czekały ją w rodzinnym domu.

– Skoro musisz wiedzieć... – zaczęła wojowniczym tonem. – Mieszkanie zostało wynajęte na inne nazwisko, nie moje, ale Paula mówiła... Była przekonana, że nikomu nie będzie przeszkadzała... podnajemca...

Magnusowi z gniewu pociemniała twarz, choć już przedtem była mroczna. Wyglądał groźnie, zacisnął pięści, jakby szykował się do ciosu.

– Jaka Paula? – warknął.

Taye wmawiała sobie, że wcale się go nie boi, lecz wołała nie przeciągać struny. Zresztą już niechcący zdradziła nazwisko przyjaciółki.

– Paula Neale – odparła słabym głosem, ale pośpiesznie ciągnęła: – Ona jest główną lokatorką, a ja od niej podnajmuję. Zapłaciła za mieszkanie do końca tego tygodnia. Niestety nie widziałam umowy, ale...

Magnus przedtem sprawiał wrażenie, jakby miał mordercze zamiary, a teraz oniemiał. Patrzył na Taye bez słowa, ręce bezsilnie mu opadły.

– Paula znalazła dobrą pracę poza Londynem i wyjechała...

– Wyjechała? – wykrztusił.

– Wyprowadziła się.

Taye też zaczynała tracić cierpliwość. Słyszała o spowiedzi jako lekarstwie dla duszy, ale po wyznaniu części grzechów wcale nie czuła się lepiej.

– Paula...

– Kiedy się wyprowadziła? Poirytowana machnęła ręką.

– Miesiąc przed moim ogłoszeniem. Polubiłam to mieszkanie, ale nie stać mnie na płacenie za całość. I tak opłaty pochłaniają większą część mojej pensji. Paula radziła mi znaleźć kogoś do spółki, nie widziała żadnych przeszkód.

Dla niej to proste, bo sama podnajęła mi pokój w wynajmowanym mieszkaniu. – Zrobiło się jej gorąco, poczerwieniała. – Dlatego ja też się rozgrzeszyłam. Mnie tu bardzo dobrze, ale pośrednik pewnie nie będzie zachwycony, że Paula wpuściła mnie... a ja ciebie.

– Czyli moja obecność tutaj jest sprzeczna z warunkami umowy? – spytał Magnus, jak na niego dość łagodnie.

– Chyba tak. Ale wydaje mi się, że jesteśmy w porządku. Gnębi mnie tylko jedna mała kwestia. Ciekawa jestem, czy pośrednik będzie... robił trudności. Bo widzisz...

– Nic nie widzę.

Dalszą rozmowę przerwało wejście Hadleigha. Taye w duchu błagała choleryka, aby się opanował.

– Dobrze spałeś? – spokojnie zapytał Magnus.

– Jak zabity. – Hadleigh spojrział na siostrę. – Chyba jednak wrócę do domu.

– Chcesz, żebym pojechała z tobą?

Magnus wiedział, że Taye jest zdecydowana i niepotrzebnie pyta. Obserwował ją z nieprzeniknioną twarzą. Hadleigh się rozpromienił.

– Naprawdę mogłabyś?

– Tak. Wypijesz herbatę, a ja tymczasem się umyję. – Włączyła czajnik i spojrzała na Magnusa. – Może ty chcesz pierwszy iść do łazienki?

Zapytała z wdzięczności, że się opanował i przy Hadleighu przestał ją dręczyć.

– Mam czas. – Wyszedł za nią do przedpokoju. – Jeśli chcesz, ja zaniosę czek.

– Naprawdę to zrobisz?

– Pani Paula Neale przesyła opłatę za kolejny kwartał. Dobrze pamiętam?

– Chyba nie powiesz nic o...?

Ze strachu nie dokończyła pytania. Magnus uśmiechnął się inaczej niż dotychczas. Pierwszy raz zobaczyła u niego naprawdę serdeczny uśmiech.

– Mnie też się tutaj podoba – szepnął. Taje zrobiło się dziwnie lekko na duszy.

Stojąc pod prysznicem, nadal miała przed oczyma czarujący uśmiech dotychczasowego ponuraka. Czy ona naprawdę...? Czy Magnus...? A jeśli powie...? Nie. Ufała mu, chociaż nie wiedziała dlaczego. Magnus był nieznośny, ale człowiek, który umie tak szczerze i ciepło się uśmiechnąć, nie wbije bliźniemu noża w plecy.

Spokojnie zajechała do Pemberton, ale gdy dochodzili do domu, zaczęła się martwić. Żałowała, że zaufała Magnusowi i za dużo mu powiedziała. Lecz czy miała inne wyjście? Nazwisko Pauli wymknęło jej się niechcący, Magnus je podchwycił i wyznanie prawdy stało się konieczne. Zresztą co za ulga, że odtąd nie trzeba się pilnować i uważać na każde słowo.

Taje wręczyła Magnusowi czek tuż przed wyjściem z domu.

– Na pewno nie zdradzisz tajemnicy?

– Bądź spokojna.

Magnus podał rękę Hadleighowi, życzył im pomyślnego załatwienia sprawy i zamknął za nimi drzwi.

Taye dopiero z dworca zadzwoniła do biura, ponieważ wcześniej nikogo by nie zastała. Przeprosiła, że nie przyjdzie do pracy z powodu kłopotów rodzinnych.

– Czy to coś poważnego? Potrzebne wsparcie? – zainteresował się pan Richards.

Zachowanie typowe dla tego wyjątkowego człowieka.

Na pewno będzie mnóstwo pracy, a mimo to szef zaoferował pomoc.

– Nie, dziękuję. Postaram się jak najprędzej wrócić.

Nie musiała zapewniać, że potem dłużej zostanie w pracy i nadrobi zaległości. Zwierzchnik o tym wiedział.

Dotarli na miejsce. Aby poczuć, że jest w domu, Taye wystarczyło jedno spojrzenie na skwaszoną minę matki. Czy uda się skruszyć twardą skorupę w ciągu trzech dni? Dwa na pewno nie wystarczą.

Hadleigh bez słowa poszedł do swojego pokoju.

– Dzień dobry, mamusiu – powiedziała Taye. Zamiast powitania, pani Trafford zimno wycodziła:

– Czemu dostąpiłam takiego zaszczytu?

– Wiesz, dlaczego przyjechałam.

– Niepotrzebnie się fatygowałaś.

– Hadleigh musi iść na studia.

– A ja muszę lecieć na Księżyc... – Pani Trafford urwała, ponieważ rozległ się pisk opon. – Umówiłam się z Larissą na zakupy. Czuj się jak u siebie w domu.

Na pewno zauważyła torbę podróżną, ale chyba nie spodziewa się, że po chłodnym powitaniu Taye zostanie do następnego dnia. Cóż, czekała ją niespodzianka.

Do wieczora matka i córka już się nie widziały. Dopiero rano, po skromnym śniadaniu, usiadły w salonie i zaczęły rozmawiać.

Taye rozumiała, dlaczego londyńskie mieszkanie tak bardzo przypadło jej do gustu. Dom rodzinny został urządzonej elegancko, ale był pozbawiony ciepła.

– Oxford jest... – zaczęła Taye.

– Miastem strzelistych wież – odpowiedziała pani Trafford, jakby nie wiedziała, do czego córka zmierza.

– To jedna z tamtejszych atrakcji – spokojnie przyznała Taye. – Hadleigh ma zagwarantowane miejsce na uniwersytecie.

– Szkoda, że nie skorzysta. Ale za to jakiś inny student, którego matkę stać na wyrzucanie pieniędzy, na pewno chętnie zajmie jego miejsce.

– Mamo! Poczyniłaś jakieś kroki? Zrobiłaś coś, żeby...? Chyba nie napisałaś do rektora, że Hadleigh rezygnuje, bo interesuje go coś innego? – gniewnie zapytała Taye.

– Jeszcze nie – odparła pani Trafford ze słodyczą, która nie zmyliła córki.

To jedynie kwestia czasu i rektor otrzyma pismo z nieprawdziwą informacją.

– Hadleigh musi iść na uniwersytet – oświadczyła Taye stanowczo.

Pani Trafford obojętnie wzruszyła ramionami.

– Jeśli tak ci na tym zależy, dopłacaj do jego studiów.

– Ja?

– Ode mnie nic nie dostanie, a stypendium pewno będzie nędzne.

– Ale...

– Chłopak w tym wieku powinien już zarabiać i płacić na utrzymanie.

– Pracuje w weekendy.

Matka zapewne oczekiwała więcej od Hadleigha. Bez skrupułów już teraz ograbiła syna.

– Dobrze wiesz, że on jest wybitnie zdolny. Czekają go wspaniałą przyszłość, bo...

Pani Trafford ostentacyjnie ziewnęła. Nie zamierzała zmienić zdania. Lecz Taye uważała, że Hadleigh musi wykorzystać perspektywę, jakie się przed nim otwierają.

– Dobrze, umożliwię mu studia – oświadczyła. – Ty nic nie rób, zostaw wszystko po staremu.

– Chcesz za niego płacić?

– Sama mi zasugerowałaś takie rozwiązanie.

Teraz pani Trafford zainteresowała się tematem.

– Nie wiedziałam, że śpisz na pieniądzach.

– Muszę cię rozczarować, wcale nie śpię. Mam niewiele, ale wezmę pożyczkę. Tylko nie mów o tym Hadleighowi.

– Bo jest dumny i od ciebie nic nie przyjmie?

Taye pomyślała, że syn odziedziczył szlachetne cechy po ojcu, ale oczywiście wolała tego nie mówić. Nie dlatego, by oszczędzić matkę, ta kobieta była pozbawiona wszelkich uczuć. Po prostu nie chciała być przyczyną ewentualnych złości pod adresem brata.

– Mamo, czy obiecujesz, że jeśli ciebie nic to nie będzie kosztować, Hadleigh pójdzie na uniwersytet?

Pani Trafford dość długo się zastanawiała, lecz w końcu wyraziła zgodę.

– Dziecko, po jego wyjeździe będę biedniejsza. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę?

To oczywiście zapowiadało jeszcze częstsze „prośby” o pieniądze.

Po lunchu Hadleigh odprowadził Taye na dworzec. Był to pięciokilometrowy spacer, kilkuminutowa jazda autobusem i drugi krótszy spacer. Hadleigh miał uszczęśliwioną minę, ponieważ matka po namyśle zmieniła zdanie.

– Taye, nie wiem, co powiedziałaś mamie, ale to twoja zasługa. Bardzo ci dziękuję.

– Pamiętaj, że na studiach trzeba pilnie się uczyć, ale musisz mieć też czas na sport, rozrywkę.

Słyszała o studentach, którzy uczyli się od rana do nocy, za co w końcu płacili zdrowiem.

– Postaram się nie sprawić ci zawodu. Wiem, na co mnie stać. Och, jaki jestem szczęśliwy.

Taye cieszyła się, że przywróciła mu wiarę w siebie.

W pociągu pograżyła się w myślach o przyszłości. Matka obiecała nie rzucać synowi kłód pod nogi. Hadleigh był bardzo zdolny, powinien zdobyć wyższe wykształcenie. Chwilami niestety ogarniały ją wątpliwości, czy nie postąpiła zbyt pochopnie, obiecując sfinansowanie całych studiów.

Czy jakiś bank udzieli pożyczki?

Na razie uzyskanie pieniędzy wydawało się łatwe, bo często widziała ulotki o pożyczkach i kredytach. Postanowiła odtąd uważnie je czytać, aż znajdzie odpowiednią ofertę. Musi dokładnie podliczyć dochody oraz wydatki, aby ustalić, na czym oszczędzać.

Chętnie opuściła rodzinny dom, w którym atmosfera była przytłaczająca, i z przyjemnością wracała do wynajmowanego mieszkania.

Podczas pobytu w Pemberton często myślała o Magnusie. Nie mogła doczekać się powrotu do Londynu. Bardzo dziwne! Chyba z powodu mieszkania, które w porównaniu z domem zdawało się rajem.

Nie miało to nic wspólnego z Magnusem.

Była tego najzupełniej pewna.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Humor poprawił jej się jeszcze bardziej, gdy stwierdziła, że niedawny ponurak nadal jest w przyjaznym nastroju. Po przykrościach w domu nie wróciła jeszcze do pełnej równowagi i nie miała siły na kolejną utarczkę.

– Załatwiłaś wszystko, jak chciałaś?

Pomyślała, że gdyby Magnus zawsze był życzliwie nastawiony, mogłaby go polubić.

– O dziwo udało się – odparła uśmiechnięta. – A ty? Dużo działałeś?

– Czasem trzeba zakasać rękawy – odparł wymijająco.

– Co dziś namalowałeś?

– Nic. Musiałem zapłacić za pracownię.

Wspominając o opłatach, liczył na rozmowę o wspólnym mieszkaniu. Lecz Taye nie była w nastroju do dyskusji na drażliwy temat i dlatego powiedziała:

– Pierwszy raz widzę cię w tak eleganckim ubraniu. Magnus był w doskonale skrojonym garniturze z pierwszorzędного materiału.

– Miałem spotkanie z ewentualnym klientem. – Uśmiechnął się czarująco. – Myślałaś, że artyści stale chodzą w poplamionych spodniach i swetrach pogryzionych przez mole?

Dotychczas nie interesowało jej, jak malarze się ubierają.

– Zostawiasz roboczy strój w pracowni?

Rozbawiony Magnus błysnął zębami w uśmiechu.

– Tak Bałem się, że zapach będzie cię raził.

– Jesteś wziętym artystą?

– Jakoś starcza mi na życie.

Czyli podobnie jak ona ledwo wiązał koniec z końcem. Chciała powiedzieć, że rozumie, jak to jest, lecz zadzwonił telefon. Siedziała bliżej, więc odebrała.

Dzwonił Julian.

– Zaniepokoiła mnie twoja nieobecność w pracy. Dlaczego wzięłaś wolne?

Mówił takim tonem, jakby uważał, że powinna uprzedzać go o swych planach.

Nie podobały jej się zawołowane pretensje Juliana i gdyby była sama, powiedziała by coś na ten temat. Lecz obok siedział Magnus, który pilnie nadstawiał ucha.

– Musiałam pojechać do Pemberton. Dopiero przed chwilą wróciłam.

– Spotkamy się wieczorem? Moglibyśmy...

Lubiła Juliana, lecz nie chciała być traktowana jako stała sympatia.

– Niestety dziś nie mogę.

– Wobec tego jutro. Ogarnęła ją lekka irytacja.

– Będę wolna w piątek, jeśli...

– Dobrze. Przyjadę o wpół do ósmej. Odpowiada ci? – Tak.

Po odłożeniu słuchawki poczuła wracające uczucie niechęci do współlokatora. Gdyby do niego ktoś zadzwonił, zaraz usunęłaby się, aby go nie kępować.

Spojrzała na Magnusa złym okiem, lecz on jakby wcale tego nie widział. Nie był speszony, a na dobitkę zapytał:

– Julian?

Taye jedynie skinęła głową i wyszła. Czy od Pauli też oczekiwała, że wyjdzie, aby nie słuchać cudzych rozmów przez telefon? Nigdy.

Zawstydzona zajrzała do bawialni. Magnus czytał gazetę.

– Przepraszam za moje humory – powiedziała cicho. Gdy spojrzął na nią zdziwiony, poczuła się jeszcze bardziej niezręcznie.

– Napijesz się herbaty? – spytała, aby coś powiedzieć. W szarych oczach mignęło rozbawienie.

– Uroczo przepraszasz.

– Pierwszy raz mieszkam... – zaczęła speszona – ...moim współlokatorem jest mężczyzna. Muszę się przyzwyczaić.

– Oboje musimy. – Uśmiechnął się porozumiewawczo. – Proponuję, żebyśmy uszanowali tradycję, to znaczy ja poczytam gazetę, a ty przyniesiesz herbatę.

Znalazł sobie służącą! Taye rzuciła mu gniewne spojrzenie, ale w porę przypomniała sobie, jak zajął się Hadleighem. Porozmawiał z nim, poczęstował kanapkami, zaprosił na piwo. Dlatego herbata będzie drobnym wyrazem wdzięczności za okazanie serca jej przygnębionemu bratu.

– Zjesz coś? – spytała tonem usłużnej kelnerki. Magnus przecząco pokręcił głową, ale uśmiechnął się. Czy warto się łudzić, że zmiana na lepsze jest trwała?

Przed wizytą Hadleigha Magnus był ponurym milczkiem.

Może pierwszy raz mieszka z kobietą. Jeśli tak, on też widocznie czasem czuje się niezręcznie.

Jednak trochę trudno w to uwierzyć. Sprawiał wrażenie bardzo pewnego siebie. Na przykład bez skrupowania chodził po mieszkaniu w płaszczu kąpielowym.

Chwilami przejawiał wrażliwość, o jaką Taye go nie posądzała. Miała nadzieję, że skoro już wie, na jakich warunkach mieszkają i nie robi z tego powodu wymówek, kontakty na stałe się poprawią. Może jemu też trudno przyzwyczaić się do obecności kobiety.

Gdy weszła do pokoju, odłożył gazetę i podziękował za herbatę.

– Bez kłopotu zapłaciłeś za mieszkanie? Poruszyła temat poprzednio stanowiący tabu.

– Już myślałem, że wcale nie zapytasz. Oczywiście zauważył jej starania, by omijać temat.

– Poszło całkiem gładko.

– Nikt nie pytał o inny podpis na czeku?

– Dlaczego? Przecież ktoś może w ten sposób spłacać dług wobec pani Neale. – Zawahał się. – Panna czy mężatka?

– Na razie jest wolna. Miała kogoś, ale...

Urwała, ponieważ nie wypadało plotkować o sprawach sercowych przyjaciółki.

– Ale co?

– Nie robiła z tego tajemnicy, więc chyba mogę powiedzieć, że była bardzo zakochana. Ale potem coś się między nimi popsuło.

– Zerwała z facetem?

Zaskoczona jego ostrym tonem Taye nie odpowiedziała. Magnus zdał sobie sprawę, że wraca do starych zwyczajów i uśmiechnął się przepaszająco.

– Kiedy to było?

– Nie wiem. Przypuszczam, że niedługo po rozstaniu Paula zaproponowała mi wspólne mieszkanie. Nigdy nie spotkałam Graeme'a. Początkowo Paula często go wspominała, potem coraz rzadziej. Któregoś dnia nagle złożyła wypowiedzenie w naszej firmie, bo zdecydowała się przenieść na prowincję. – Taye się uśmiechnęła. – I potem ty zająłeś wolny pokój.

– A ten Graeme nie przyszedł, nie zadzwonił, żeby zapytać, co się dzieje z jego dziewczyną?

Taye skrzywiła się, bo wołałaby porozmawiać o czymś innym.

– Nic mi nie wiadomo. Może dzwonił na komórkę.

– Wiesz, kim był?

– Nie. Przecież mówiłam, że nigdy go nie spotkałam. Słyszałeś o Penhaligon Security? Coś mi się zdaje, że on tam pracował. Ale to tylko domysły.

– Sądzisz, że Paula wróci?

– Na pewno nie, bo narzekała, że tutaj życie zrobiło się nudne. Ona lubi zmiany, chciała spróbować czegoś nowego. Bądź spokojny. Nie stracisz prawa do mieszkania.

Wyglądał, jakby niczym się nie martwił, ale czasami pozory mylą.

– Mam prawo tylko do połowy. Taye lekko się zarumieniła.

– Pani Sturgess wystawiła ci pierwszorzędne świadectwo – powiedziała, aby zmienić temat. – Nic dziwnego, skoro chodziła z twoją mamą do jednej klasy... – Urwała, ponieważ Magnus się zakrztusił. – Czy traktujesz przyjaciółkę matki jak przyszywaną ciotkę?

Magnus chrząknął i uśmiechnął się.

– Zawsze była dla mnie bardzo dobra.

– Dzięki jej doskonałej opinii zdobyłeś lokum. Zresztą lepiej się przyznam, że byłeś jedynym kandydatem... – Chciała dodać, że innych prawdopodobnie odstraszyły wysokie opłaty, ale zauważyła dziwny wyraz jego twarzy. – O co chodzi?

Magnus też postanowił wyznać grzech. Co prawda chyba nie traktował tego jako spowiedzi, bo bez skrępowań oświadczył:

– Usunąłem ogłoszenie, które powiesiłaś w sklepiku.

Taye sądziła, że się przesłyszała. Przez chwilę patrzyła na niego oniemiała ze zgorzenia.

– Co takiego? – wykrztusiła.

Przez dziesięć dni wytrwale czekała na ludzi szukających pokoju. Zmarnowała tyle wieczorów, dwa weekendy! Tkwiła przy oknie w jadalni i wypatrywała ewentualnych kandydatów. Wszystko na próżno, ponieważ ogłoszenie zdjęto, ledwo się ukazało.

– Kiedy to zrobiłeś?

– Po obejrzeniu mieszkania – odparł Magnus bez cienia wstydu.

– Tego samego dnia?

– Tak, natychmiast. – Uśmiechnął się ujmująco. – Nie chciałabyś mieszkać z byle kim, prawda?

– Pozbawiłeś mnie szansy... możliwości wyboru.

– Oj, zaczynają się pretensje.

Przyjazne uczucia rzeczywiście wyparowały i obrażona Taye wstała.

– Czytaj sobie tę swoją gazetę – rzuciła poirytowana. Nim wyszła, zza gazety dobiegł zduszony śmiech. Parę minut później, gdy się uspokoiła, sama też wybuchnęła śmiechem. Oczywiście nie przyzna się do tego przed Magnusem. Dostrzegła komizm sytuacji, a także jej dobre strony. Przecież mogła trafić o wiele gorzej. Poza tym, nawet gdyby go teraz wyrzuciła, ten chytry lis zna adres pośrednika i mógłby złożyć na nią donos.

Wystraszyła się, że nad jej głową wisi miecz, ale znowu w porę przypomniała sobie, ile serca Magnus okazał jej bratu. Taki człowiek nie może być donosicielem. Żyli coraz zgodniej, więc nie ma sensu żądać, aby Magnus się wyprowadził. Zresztą nie mogła go wyrzucić, ponieważ nie miała z czego oddać mu jego wkładu za kwartał.

Przez resztę tygodnia widywali się tylko przelotnie. W czwartek Taye została w pracy po godzinach i wieczorem marzyła jedynie o tym, by jak najprędzej się położyć. W piątek też wróciła dość późno. Tym razem nastąpiła drobna scysja z powodu łazienki.

– Idź pierwsza, ale się pośpiesz – łaskawie zaproponował Magnus. Jego zachowanie zirytowało ją.

– Bo też wychodzisz? – syknęła, chociaż nie była ciekawa jego planów.

– Czy tylko ty masz prawo do zabawy? – odciął się Magnus i ostrym tonem dodał: – Zaprosisz Juliana do domu?

Taye nie spodobało się ani pytanie, ani ton.

– Owszem, chyba że ty chcesz przyprowadzić dziewczynę – wycedziła z ironią. – Zresztą może pójdziemy do niego.

Magnus jeszcze bardziej spochmurniał.

– Zmieniłem zdanie, ja idę do łazienki – burknął. Oboje rzucili się biegiem. Magnus był pierwszy i zatrzasnął Taye drzwi przed nosem. Niebawem rozległ się jego śpiew. Taye chętnie utopiłaby śpiewaka w łyżce wody.

Wieczorem stwierdziła, że słusznie podejrzewa Juliana o zaborczość. Bardzo go lubiła, ale kiedy w pewnym momencie oświadczył, że zamierza przedstawić ją rodzicom, wystraszyła się, aż przeszył ją zimny dreszcz.

– Jeszcze nie teraz – szepnęła.

Oczywiście widywała pana Coombsa w miejscu pracy, jednak zawsze na odległość. Powinna od razu uprzedzić Juliana, że nie widzi szansy na wspólną przyszłość, ale zabrakło jej odwagi.

Na pożegnanie pocałowali się. Julian całował namiętnie, a Taye chłodno. Nie rozumiała, dlaczego pocałunki przestały sprawiać jej przyjemność.

– Spotkajmy się jutro – zaproponował Julian. – Przyjadę wcześniej i...

– Niestety muszę znowu zająć się rodzinnymi sprawami – skłamała na poczekaniu.

Chciała kontynuować znajomość, wolałaby nie rezygnować ze spotkań. Jak wybrnąć, nie raniąc uczuć Juliana?

– W niedzielę też będziesz nieuchwytna?

– Tak. Spotkamy się w poniedziałek w pracy. Dobranoc.

Magnus siedział w bawialni. Na stoliku stała butelka whisky i kieliszek.

– O, wcześniej wróciłeś – zdziwiła się Taye.

– Wcześniej? Pojęcie względne – rzekł w ramach wyjaśnienia. – Czemu jesteś zarumieniona?

– Na takie pytanie nie udzielam odpowiedzi.

– Byłaś u niego – rzekł Magnus oskarżycielskim tonem.

– Nie byłam – zawołała poirytowana. – Zresztą tobie nic do tego.

– Tylko spokój może nas uratować – stwierdził Magnus sentencjonalnie, ale zauważył jej przygnębienie i spoważniał. – Co on ci zrobił?

Taye milczała.

– Czy muszę go ukatrupić?

Taye lekko się uśmiechnęła i przecząco pokręciła głową.

– Nic nie zrobił. To raczej ja jestem winna. – Czowała, że nie wypada mówić o Julianie, lecz w Magnusie było coś, co skłaniało do zwierzeń. –

Przypuszczam, że on traktuje naszą znajomość poważnie, a ja nie wiem...
jak z tego wybrnąć.

Magnus milczał, jakby odpowiedź go zaskoczyła.

– Myślałem, że chcesz mieć bogatego męża.

– Julian nie poprosił mnie o rękę.

– Ale na biedaka nawet byś nie spojrzała?

– Jeśli proponujesz... Dajmy spokój. – Podejrzewała, że chciał ją rozbawić i gdy wybuchnął śmiechem, sama też się roześmiała. – Jesteś niemożliwy. Dobranoc.

Zdecydowanie poprawił się jej humor.

Rano zamierzała go poprosić, aby zapomniał, co mówiła wieczorem. Zwierzając mu się, postąpiła niewłaściwie.

Nie miała jednak okazji porozmawiać z nim, bo Magnus jedynie zajrzał do kuchni i uprzedził, że wyjeżdża.

– Baw się dobrze.

Powiedziała to z uśmiechem, chociaż coś w niej pękło i poczuła się jak balonik, z którego uszło powietrze.

Pogoda była piękna, świeciło słońce, lecz to nie wpłynęło na polepszenie nastroju. Taye bała się, że czekają ją dwa irytująco długie dni. Po skończeniu porządków wyszła z książką do ogrodu. Niestety nawet widok pięknej jabłoni z migocącą gwiazdką nie złagodził przygnębienia. Przecież nie przeszkadza jej, że Magnus pojechał do dziewczyny. Życzyła mu udanego weekendu.

Usiłowała skupić się na czytanej tekście, lecz zamiast zadrukowanych linijek widziała Magnusa. Co on teraz robi? Do kogo czarująco się uśmiecha? Zła na siebie zamknęła książkę, wróciła do domu i zajęła się lunchem.

Aby odwrócić myśli od współlokatora, zaczęła obliczać swoje możliwości finansowe. Martwiła się, czy zdoła dotrzymać obietnicy i czy będzie w stanie pomagać bratu. A właściwie dofinansowywać matkę, bo zastrzegła sobie, że Hadleigh nie dowie się o pomocy.

Miała ogromny żal do matki, która bez przerwy narzekała na brak gotówki, a na pewno nie była biedna. Ojciec zostawił całkowicie spleacony dom i zadbał, by co miesiąc otrzymywała z banku pokaźną kwotę.

Taye dręczyły obawy, czy znajdzie bank udzielający kredytu takim jak ona klientom. Jeszcze większe obawy budziło pytanie, jak spłaci pożyczkę, jeśli teraz wydaje prawie wszystko, co zarabia.

Wiedziała, że nie warto iść do banku bez konkretnej propozycji spłacenia długu. Obmyślała różne rozwiązania, lecz wszystkie drogi prowadziły donikąd. Zaciąganie pożyczki przy obecnych zarobkach i wydatkach było wiązaniem sobie kamienia u szyi. Mimo to nadal chciała umożliwić Hadleighowi studia.

Rozważyła też ostatnią ewentualność. Czy zwrócić się do ojca? Nie wiedziała, ile zarabia, ale przypuszczała, że bardzo mało i żyje z dnia na dzień, nie ma też oszczędności. Będąc dumnym i honorowym człowiekiem, odszedł z domu tak, jak stał. Żonie zostawił dość pieniędzy, by pomimo rozrzutności starczyło na opłacenie nauki dzieci. Po latach szczęście znowu się do niego uśmiechnęło, lecz na pewno przedłoży dobro Hadleigha nad swoje. Wysupła pieniądze na studia syna, choćby to oznaczało, że sam pozostanie bez środków do życia. A co gorsza, zrezygnuje z małżeństwa, bo jest zbyt dumny, aby żyć na koszt żony.

Wobec tego Taye pozostawało szukanie dodatkowej pracy wieczorami i podczas weekendów. Przeszkodą niestety było częste zostawanie w biurze po godzinach, a okresowe zebrania oznaczały pracę również w soboty.

Wszystko wskazywało na to, że jedynym rozwiązaniem będzie przewodniczka. Taye nie widziała innego wyjścia. Z bólem zaakceptowała wyrok, że niedługo opuści mieszkanie, w którym czuje się wyjątkowo dobrze.

Ta świadomość do reszty popsuła jej humor. Wolałaby się nie wyprowadzać. Co zrobić, aby zostać? Ponownie rozważyła wszystkie możliwości i nie znalazła innego rozwiązania.

Poszła spać przekonana, że podjęła ostateczną decyzję. Mieszkanie zostało opłacone do końca września, a Hadleigh zacznie studia w październiku, czyli są trzy miesiące spokoju. A raczej dwa, ponieważ w sierpniu powinna zacząć czytać ogłoszenia o kawalerkach.

Westchnęła ciężko.

Spała bardzo źle, bo męczyła ją świadomość, że za dwa miesiące trzeba będzie iść do pośrednika, a współlokatorowi poradzić, aby też szukał innego mieszkania.

Magnus nie wrócił w niedzielę, co do reszty przygnębiło Taye. On nie będzie miał problemu ze znalezieniem dachu nad głową, a jej kłopoty mieszkaniowe są mu obojętne.

W poniedziałek rano podszedł do niej Julian.

– Jutro wyjeżdżam na parę dni do Edynburga. Masz dzisiaj czas i ochotę pójść na kolację?

– Dziękuję za propozycję, ale przerwa w spotkaniach chyba dobrze nam zrobi.

Było oczywiste, że sprawiła mu przykrość.

– Jak wolisz – rzekł cicho.

Dodał, że ma dużo pracy i odszedł. Taye zastanawiała się, co należało powiedzieć, by odmowa wypadła lepiej. Rozmyślenia przerwał telefon.

– Mówi Damien Fraser. Poznaliśmy się u Stevensona, ale pewnie mnie nie kojarzysz.

Z przyjęcia, na którym była z Julianem, pamiętała wysokiego blondyna w towarzystwie atrakcyjnej brunetki.

– Mylisz się, bo kojarzę. Czemu zawdzięczam telefon?

– Chcę się z tobą umówić.

– Słucham?

– Zapraszam cię na kolację. Chyba nie wchodzę Julianowi w paradę?

Taye się skrzywiła. Nie podobało jej się tak obcesowe postawienie sprawy.

– Ale... ja... ty... – jąkała się. – Co na to ta brunetka z którą byłeś na przyjęciu?

– Rzuciła mnie.

Powiedział to beztroskim tonem, co znaczyło, że albo sam zerwał znajomość, albo mu na niej nie zależało.

Ładnie postąpił, nie krytykując byłej dziewczyny. Mimo to Taye nie pociągała perspektywa spędzenia z nim wieczoru. Jak na jej gust przystojny blondyn był zbyt pewny siebie. Poza tym nie zerwała z Julianem.

– No co, umówisz się ze mną? – ponaglił Damien.

– W tej chwili nie pamiętam, czy coś zaplanowałam. Zostaw mi swój telefon.

Damien bez wahania podał numer komórki, telefonu do domu i do pracy.

– Nie każ mi za długo czekać. Do usłyszenia.

Taye pomyślała, że powinna cieszyć się z zaproszenia lecz nie była pewna, czy skorzysta.

Wracając z pracy, zaplanowała na kolację omlet dla dwóch osób. W domu okazało się, że Magnusa nie ma, i od razu straciła apetyt.

Około ósmej usłyszała zgrzyt klucza w zamku i serce dziwnie jej drgnęło. Przelotnie spojrzała na wchodzącego.

– Wędrowiec jednak wrócił – skomentowała oschle.

Magnus stanął w pół kroku, a Taye się zorientowała, że powitanie źle wypadło.

– Mogę spytać, czym zawiniłem? Taye się spieszyła, ale udała obojętność.

– Nic mi do tego, co robisz poza domem.

– Racja, to nie twoja sprawa. – Spojrzał na nią podejrzliwie. – Przez sekundę zdawało mi się, że jesteś trochę... zazdrosna.

Taye zrobiła wielkie oczy.

– Też pomysł! – zawołała.

– Dobry jak każdy inny.

Magnus poszedł do siebie, a Taye otworzyła książkę i kilka razy przeczytała tę samą linijkę, nie rozumiejąc sensu słów. Ze złości zazgrzytała zębami. Ona zazdrosna? Co za idiotyczne posądzenie!

Zamknęła książkę i poszła do kuchni, aby przygotować coś do picia przed snem. Po chwili wszedł Magnus i zabrał się do robienia grzanki.

– Potem zmieć okruchy – odezwała się Taye.

– Co takiego?

Dlaczego udawał, że nie wie, o co chodzi?

– Masz zwyczaj zostawiać okruszki – odparła spokojnie.

– Doprawdy?

– Będę zobowiązana, jeśli zawsze po sobie sprzątniesz.

– Nowe doświadczenie.

– Jakie?

– Słuchanie rozkazów kobiety.

– Wcale ci nie rozkazuję. Ja tylko... – Urwała, bo nie miała ochoty wszczynać kłótni. – Widocznie lubisz dokarmiać myszy.

Magnus uśmiechnął się łobuzersko.

– Cieszę się, że wróciłem – rzekł przesadnie słodko. Taya zapomniała o kubku i poszła do sypialni bez picia.

Wolała umrzeć z pragnienia, niż zawrócić.

Nazajutrz jeszcze w biurze kipiała ze złości. Magnus uważa, że jest zazdrosna! To śmieszne, idiotyczne! Zupełnie bezpodstawne posądzenie.

Czy rzeczywiście?

Zapewne dlatego, gdy zadzwonił Damien i zapytał, czy zgubiła jego telefon, oraz ponowił zaproszenie, zgodziła się na spotkanie. I podała swój adres.

Po odłożeniu słuchawki opadły ją wątpliwości, czy dobrze postąpiła. Nie przeprowadziła decydującej rozmowy z Juli; nem, a wyznawała zasadę, że w trakcie spotykania się z jednym mężczyzną, nie wypada umawiać się z drugim.

Wieczorem ni stąd, ni zowąd uderzyła ją myśl, że ostatnio wszystko jest nienormalne. Kiedy to się zaczęło? W dniu niespodziewanej wizyty Hadleigha czy wcześniej? Rozmyślania przerwał dzwonek domofonu.

Taya spojrzała na zegarek. Czyżby Damien przyjechał kwadrans wcześniej? Na szczęście była prawie gotowa. Po malowała usta, poprawiła włosy i wyszła do przedpokoju.

Magnus akurat wpuścił gościa.

Damien popatrzył na nią z uznaniem.

– Dojechałem trochę szybciej. Nie miałem pewności, czy od razu trafię, a lubię być punktualny.

Był bardzo przystojny, elegancko ubrany. Taye uśmiechnęła się. Odtąd Magnus nie będzie posądzał jej o zazdrość. Przedstawiła ich sobie.

– Skądś pana znam – rzekł Damien.

– Magnus jest artystą malarzem – odpowiedziała Taye.

– Widocznie spotkaliśmy się na jakimś wernisażu.

– Możliwe – zgodził się Magnus bez przekonania. Damien uznał za konieczne powiedzieć, gdzie pracuje.

– Jestem z Fraser Future Investments. Robimy świetne interesy – rzekł bez cienia skromności.

– Nie wątpię – mruknął Magnus.

– Idziemy – zarządziła Taye.

Wieczór zapowiadał się przyjemnie, ale z niektórych komentarzy Taye wywnioskowała, że Damien ma mniej skrupułów niż Julian. Uprzejmie słuchała i uśmiechała się, a w duchu przeprowadziła porównanie. Julian też był bardzo zamożny, ale nie przechwalał się bogactwem.

Pomyślała o Magnusie. Na pewno nie był bogaty, a w porównaniu z Damienem chyba biedny, ale znacznie lepiej wychowany. Był wrażliwy, chwilami nawet subtelny.

Zreflektowała się, że za dużo o nim myśli.

– Przenosimy się do innego lokalu? – zapytał Damien z szerokim uśmiechem człowieka zadowolonego z siebie.

– Znam niezły klub. – Wymownie spojrzał na dekolt Taye.

– A może pojedziemy do mnie, posłuchamy muzyki i...

Taye przerwała mu, gdyż czuła się coraz bardziej niezręcznie.

– Jutro czeka mnie sporo pracy. Jeśli nie masz nic przeciwko, wolałabym wrócić do domu.

Wiedziała, że pojedzie prosto do domu, czy Damienowi to odpowiada, czy nie.

– Protestuję – zawołał.

– Trudno, wrócę bez zezwolenia. W pracy muszę mieć jasną głowę.

– Proponuję spotkanie w piątek. Wtedy nie musisz martwić się o głowę, bo sobota wolna.

Taye była pewna, że więcej się nie spotkają. Damien przyjął jej milczenie za zgodę i zaprowadził ją do samochodu. Gdy zajechali na miejsce, zapytał:

– Czy twój współlokator już śpi?

– Wątpię. Czasami pracuje do rana – wymyśliła Taye na poczekaniu.

Była gotowa wyciągnąć Magnusa z łóżka.

– Dziwny facet.

Damien miał wyraźną ochotę wstąpić, lecz nie zamierzała zaprosić go do domu.

– Dziękuję za miły wieczór – powiedziała uprzejmie.

– Co z piątkiem?

– Przykro mi, ale weekendy należą do rodziny.

– A może...?

– Naprawdę muszę już iść. Dobranoc.

Chciała wysiąść, ale nim otworzyła drzwi, Damien schwycił ją za rękę.

– Chyba dostanę małą nagrodę? – spytał namiętym szeptem.

Taye nie zdążyła powiedzieć, że żadnej nie dostanie, kiedy mocno ją objął. Za fatygę dała mu sójkę w bok i odchyliła głowę, więc jego usta wylądowały w próżni.

– Przestań! – krzyknęła, zaciskając pięści.

Nie miała ochoty całować Damiena. Ani Juliana. Ani nikogo innego.

Dziwne, że przed oczyma mignął jej Magnus. Damien puścił ją i się odsunął.

– Źle odczytałem sygnały?

– Niestety. Dobranoc.

Wyskoczyła z auta i pobiegła do domu. Damien włączył silnik, gdy zamykała drzwi.

Przykre zakończenie wieczoru wyprowadziło ją z równowagi. Damien okazał się antypatycznym brutalem. Taya wzdrygnęła się na myśl o tym, co spotkałoby ją w jego mieszkaniu. Szczęście w nieszczęściu, że niemiły incydent miał miejsce pod jej domem. Nic dziwnego, że myślała o Magnusie; był w pobliżu i chyba przybiegłby na ratunek, gdyby głośno krzyczała.

Na pewno tylko dlatego o nim pomyślała, gdy wyrywała się Damienowi.

Była roztrzęsiona i bała się ewentualnego spięcia z Magnusem.

– Grasz na dwa fronty? – zapytał sarkastycznie.

Wiedziała, do czego robi aluzję. Krytykował ją za to, że jednego dnia umawia się z Julianem, a następnego z Damienem.

– Mężczyźni są okropni. Wszyscy – syknęła.

– Przebierasz jak w ulegawkach. Próbujesz złowić bogatego męża? – ironizował Magnus.

Taya rozzłościła się na dobre.

– A ty czego się wtrącasz? Zbyt się szanuję, by umawiać się z byle kim.

– A jednak się sprzedajesz.

– Jesteś podły, obrzydliwy.

Czuła, że przegra tę rundę. Z trudem przełknęła ślinę. Otworzyła usta, by zbesztać Magnusa i wtedy coś się w niej załamało. Pobiegnęła do sypialni. Miała nadzieję, że w samotności prędzej się opanuje.

Niestety nie udało się, ponieważ Magnus dogonił ją, nim zamknęła drzwi.

– Wynocha! – krzyknęła.

– Tylko nie płacz. Taya, błagam cię, nie płacz. Wyglądał, jakby chciał ją objąć.

– Nie zbliżaj się do mnie – wycodziła przez zaciśnięte zęby. – Myślałam, że mieszkam z prawdziwym dżentelmenem, a ty jesteś... pospolite prosię.

– Masz rację. Powinienem mieszkać w chlewie.

– Ja...

Urwała, bo Magnus znowu osiągnął cel i ją rozbawił. To bez sensu. Przecież go nienawidzi. W tej chwili jest zniechęconym wrogiem, a mimo to udało mu się pobudzić ją do śmiechu. W najbardziej nieoczekiwanym momencie. Odwróciła się do niego plecami.

– Idź sobie. Już mi lepiej – mruknęła.

Miała nadzieję, że posłucha, lecz on zamiast odejść, podszedł bliżej i odwrócił ją ku sobie.

– Mogę wiedzieć, co wytrąciło cię z równowagi? Ujął ją pod brodę i zajrzał w oczy.

– Co cię to obchodzi? Chyba nie sądzisz, że przez ciebie zbierało mi się na płacz?

– Przyszłaś bardzo zdenerwowana. – Oczy gniewnie mu rozblęły. – Co ten Fraser ci zrobił?

Nie zamierzała odpowiedzieć, lecz Magnus lekko ją objął. W jego ramionach poczuła się dziwnie błogo i bezpiecznie. Chyba dlatego zaczęła mówić.

– Nie zrobił nic strasznego. To raczej moja wina. Wydawał się sympatyczny, ale jednak nie jest w moim guście.

– Wpiszesz go do czarnej księgi?

Taye się speszyła.

– Sprawiałam mu zawód. Gdybym była bystrzejsza... Niektóre jego uwagi świadczyły, że liczy na pieszczoty.

– Dostał, co chciał? – zapytał Magnus, mocniej ją obejmując.

Taye przecząco pokręciła głową.

– Dostał pięścią, a tego chyba się nie spodziewał. Mam nadzieję, że nie narobiłam mu sińców.

– To na pewno ostudziło jego zapał.

– Ostudziło czy nie, ważne, że mnie puścił. Przyszłam do domu rozdygotana, a ty bezczelnie mi zarzuciłeś, że sprzedaję się temu, kto da więcej.

Nie powiedział tego wyraźnie, ale nie zdążył, ponieważ mu przerwała.

– „Prosię” to zbyt łagodny epitet dla takiego łajdaka.

– Och, ty...

Urwała, ponieważ Magnus delikatnie pocałował ją w czubek nosa. Zdziwiła się, gdy przeszył ją rozkoszny dreszcz. A jeszcze dziwniejsze było to, że pocałunek bardzo jej się spodobał.

Kołysząc ją w ramionach, Magnus zapytał:

– Czy dobrze rozumiem, że więcej nie spotkasz się z Damienem i nie interesuje cię świetnie prosperująca firma Fraser Future Investments?

Taye się uśmiechnęła. Chciała uciec do sypialni, aby popłakać, a zrobiło się jej wesoło.

– Rozumujesz poprawnie. Jeszcze jednego skreślam z listy.

– Z jakiej?

– Przecież twoim zdaniem mam długą listę bogatych kandydatów na męża.

– Moim zdaniem marnie skończysz, bo wyjdiesz za biedaka, urodzisz pięcioro dzieci i będziesz...

Taye energicznie pokręciła głową.

– Wolę umrzeć jako stara panna, niż klepać biedę – oświadczyła poważnie.

– Klepanie biedy to straszna perspektywa?

Ku swemu zaskoczeniu Taye zaczęła się zwierzać.

– Mój Ojciec pochodzi z bogatej rodziny, po studiach znalazł bardzo dobrze płatną pracę. Niestety majątek szybko topniał, a wszystkie pieniądze rozeszły się, gdy tatuś stracił pracę. Nawet i przedtem miłość moich rodziców była zatruta z powodów finansowych. Gdy zabrakło pieniędzy, atmosfera w domu zrobiła się nie do zniesienia. – Wzdrygnęła się na wspomnienie awantur. – Rodzice bez przerwy się kłócili i dlatego chcę uniknąć podobnego losu.

– Boisz się, że powielisz ich błędy?

Taye wzruszyła ramionami.

– Mama twierdzi, że fizycznie jestem podobna do niej, ale psychicznie wdałam się w ojca. Jako dziecko takiej niedobrej pary wolę nie ryzykować.

– Rodzice niechcący wyrządzili ci krzywdę – rzekł Magnus łagodnie.

– Oni....

– Mylisz się – przerwała mu.

– Znasz zagrożenia, pułapki.. Myślisz, że skoro będziesz ostrożna, nie skończysz jak oni.

– Będę bardzo uważać. Nie zaryzykuję życia u boku biedaka, który... według twojej przepowiedni... uszczęśliwi mnie kilkorgiem dzieci.

– Zapomniałaś o jednym.

– Mianowicie?

Na pewno niczego nie pominęła. Już dawno temu postanowiła, że za wszelką cenę uniknie życia, jakie znała z rodzinnego domu. Codzienne wybuchy wściekłości, niekończące się awantury, utarczki, kłótnie, krzyki matki, które skończyły się, gdy ojciec ich zostawił.

– Moja droga, zapominasz, że jesteś niezależną osobą. Nie jesteś swoją matką. Ani swoim ojcem, który zapewne jest bardzo dobrym człowiekiem.

– Według ciebie ja też jestem dobra?

– Twoja zewnętrzna uroda stanowi ozdobę wewnętrznego dobra – zapewnił ją Magnus.

Taye znowu zbierało się na płacz, ale tym razem ze wzruszenia.

– Jakie to piękne. Nikt nie powiedział mi większego komplementu.

Magnus pocałował ją w usta, a gdy się odsunął, nie była w stanie wykrztusić słowa. On nie stracił mowy.

– Idź spać, kochanie. I pamiętaj, że to, co spotkało cię w przeszłości, nie powinno negatywnie rzutować na przyszłość. Jesteś dojrzałą, niezależną osobą... w dodatku bardzo miłą.

Puścił ją i się odsunął. Popatrzył uważnie, jakby sprawdzał, czy się opanowała. Wyszedł z sypialni, a Taye stała jak zaczarowana i patrzyła w ślad za nim.

Magnus ją pocałował! Nie sprzeciwiła się, ponieważ to był najpiękniejszy pocałunek w życiu.

Objął ją i przytulił! Nie przypuszczała, że w męskich ramionach można czuć się tak dobrze.

Uważał, że jest piękna! Zewnętrznie i wewnętrznie.

Bez wątpienia patrzył na nią oczami artysty.

Położyła się przekonana, że nie uśnie, a tymczasem zasnęła prawie natychmiast.

W spokoju ducha.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nazajutrz spokój ducha ją opuścił. Po przebudzeniu chwilę leżała uśmiechnięta, lecz potem poczuła się nieswojo. Przeanalizowała wydarzenia poprzedniego wieczoru, szczególnie to, co zaszło po pożegnaniu Damiena.

W świetle poranka inaczej oceniła niespodziewany pocałunek Magnusa. Poprzednie błogie ukojenie prysło jak bańka mydlana. Trzeba pamiętać, że razem wynajmują mieszkanie i tylko to ich łączy, nic więcej. Wystarczy, jeżeli będą dla siebie mili.

Włożyła kimono, ale ociągała się z pójściem do łazienki. Przez minutę stała niezdecydowana na środku pokoju. Ulżyło jej, gdy usłyszała zgrzyt klucza w drzwiach wejściowych. Była zadowolona, że Magnus wstał wcześniej od niej i opuścił mieszkanie.

Rozpamiętywała niezwykłą pieśczość i poczucie bezpieczeństwa w męskich ramionach. Pocałunek był długi, ale nie zaborczy, więc ani przez sekundę nie czuła się zagrożona. Dlaczego chciał ją w ten sposób pocieszyć?

Dopiero w biurze uświadomiła sobie, że postępowanie Magnusa wprawilo ją jakby w hipnozę. Gdyby nie wpadła w trans, nie wiadomo, jak by się zachowała. Bardzo prawdopodobne, że oddałaby pocałunek.

Przerażona wyobraziła sobie, jak Magnus zareagował by, gdyby go objęła i namiętnie pocałowała. Zrobiło się jej gorąco, ponieważ zrozumiała, że mylnie zinterpretowała pieśczość. Na pewno Magnus chciał jedynie usunąć przykry osad pożegnania z Damienem. O mały włos uniknęła kompromitacji!

Z tego powodu gryzła się przez cały dzień i w rezultacie czuła rosnące skrepowanie na myśl o powrocie do domu. Nie spieszyło się jej, więc

została w pracy dwie godziny dłużej i wróciła tuż przed ósmą. Niepotrzebnie chciała trzymać się z dala od Magusa, bo spędził noc poza domem.

A to bardzo ją rozdrażniło.

Do tego stopnia, że gdy wieczorem natknęła się na niego w kuchni, nie była wcale skrepowana, lecz poirytowana.

– Dobry wieczór – burknęła.

– Jak minął dzień? – zagadnął uprzejmie.

– Normalnie.

Zdobyli się jedynie na zdawkową konwersację. Taye nie miała ochoty rozmawiać, a Magnusowi widocznie też odpowiadało milczenie.

Taye wcześniej się położyła. Wewnętrznie wrzała ze złości, że Magnus traktuje mieszkanie jak hotel. Rano niewiele brakowało, a uprzedziłaby go, że pod koniec września będzie musiał przenieść się do innego „hotelu”.

W piątek doszła do wniosku, że postępuje dziecinnie i zrobiło się jej wstyd. Nie pojmowała, co się z nią dzieje i dlaczego zachowuje się jak idiotka. Niesłusznie miała pretensje do Magnusa. Nie był domatorem. Zapłacił za pół mieszkania, które jest jego bazą wypadową. Znał Elspeth i Penny czy Penelope, a oprócz nich pewnie dużo innych kobiet. Jest młody, przystojny i widocznie towarzyski, więc zrozumiała, że prowadzi nocne życie.

Taye skrzywiła się, bo poczuła ucisk w żołądku. Trzeba zjeść lunch. Nim wstała od biurka, zadzwonił telefon. Bliska koleżanka zaprosiła ją na przyjęcie, które urządzała w sobotę wieczorem.

– Nie musisz od razu dawać odpowiedzi – zakończyła Liz. – Jeśli już umówiłaś się na randkę, proponuję, żebyście przyszli razem.

Taye podziękowała i uśmiechnięta odłożyła słuchawkę. Telefon znowu zadzwonił. Tym razem usłyszała Damiana.

– Czy jesteś w nastroju, żeby iść do nocnego klubu? – zapytał bez wstępu.

– Już się umówiłam – skłamała.

Nie rozumiała, dlaczego oszczędza jego uczucia.

– A w sobotę?

Dziwiło ją, że Damien jest taki niedomyślny.

– Wybacz, ale nie wypada, żebym umawiała się raz z tobą, raz z kimś innym.

– Mnie to nie przeszkadza – oświadczył bez namysłu. Taye milczała, bo nie wiedziała, co powiedzieć.

– Mam nadzieję, że nie zgubiłaś moich telefonów.

– Rzadko coś gubię. Pożegnali się dość chłodno.

Po powrocie z Edynburga Julian natychmiast przyszedł do Taye.

– Masz ochotę na zmianę klimatu? – spytał po powitaniu. –

Moglibyśmy wyjechać zaraz po pracy. Rajd w...

– Och, to nie dla mnie – przerwała łagodnie.

– Jeśli bardzo ci zależy, zarezerwuję oddzielne pokoje – zaproponował Julian.

– Jesteś wspaniałomyślny. Ale nie pogniewasz się, jeśli odmówię?

– Pogniewam.– Uśmiechnął się jednak i pocałował ją. – A ty nie pogniewasz się, jeśli pojedę bez ciebie?

– Nie.

Odtąd Taye biła się z myślami. Wolałaby nie ranić uczuć Juliana, lecz musi go uprzedzić, że już nie będzie żadnej randki. Decyzję przyśpieszyło jego pytanie, czy nie pogniewa się, jeśli pojedzie sam. Widocznie według niego już stanowili nierozłączną parę. Dlatego należy jak najprędzej odbyć decydującą rozmowę, choć to mało pociągająca perspektywa.

Perspektywa powrotu do domu też nie była zbyt przyjemna. Jeżeli Magnus nadal woli milczeć, atmosfera będzie niemiła! Oczywiście, jeśli współlokator łaskawie „zaszczyci” dom swą obecnością. Bardziej prawdopodobne, że spakuje torbę i „nawiedzi” inne mieszkanie, a swym towarzystwem umili czas innej kobiecie.

Taye na moment zastygła. Zreflektowała się, że posunęła się za daleko. Magnus miał prawo wyjeżdżać, kiedy mu się żywnie podoba. Mógł spędzać poza domem nie tylko weekendy, ale i noce w ciągu tygodnia. Skoro jednak ona i Magnus są na siebie skazani, trzeba za wszelką cenę unikać konfliktów.

Dlatego lekkim krokiem weszła do mieszkania. Magnus, który w bawialni czytał gazetę, odwrócił się i uśmiechnął.

– Cześć – przyjaźnie powitała go Taye. – Napijesz się herbaty?

Cisza.

Taye wzruszyła ramionami i poszła do kuchni.

– Chętnie coś wypiję – zawołał Magnus.

Natychmiast poprawił się jej nastrój. Powiesiła torbę na poręczu krzesła, nastawiła czajnik, umyła ręce i wyjęła filiżanki. Zaniosiła zastawioną tacę do pokoju.

Magnus złożył gazetę.

– Czytaj dalej, bo nie musisz...

– A jeśli chcę?

Taye podała mu filiżankę.

– Wychodzisz? Magnus odłożył gazetę.

– Wolałbym zostać w domu.

– Będziesz regenerował nadwątlone siły?

Pod wpływem ironicznego spojrzenia mocno się zaczerwieniła.

– Przepraszam – szepnęła.

Magnus miał pogodny wyraz twarzy, co chyba oznaczało wybaczenie.

– A ty? Siedzisz w domu czy idziesz na podbój wielkiego świata?

Ona i podbój świata!

– Dostałam dwie propozycje – odparła skromnie. – Wiesz, jak to jest...

Magnus ze zrozumieniem kiwnął głową. Dotychczasowy mruk teraz był ucieleśnieniem wdzięku.

– Dziwne, że tylko dwie. Którą przyjął?

– Żadnej.

– Hm, Damien się skompromitował i nie otrzyma drugiej szansy. Ale Julian?

Taye milczała.

– Wycofujesz się? – dociekał Magnus.

– Nie chciałabym go urazić.

Przez ułamek sekundy zdawało jej się, że w szarych oczach mignął cieplejszy blask.

– Kiedyś trzeba definitywnie zakończyć romans. Zawsze lepiej zrobić to wcześniej niż za późno.

Taye nie przyznała się, że już podjęła decyzję. Wolała mówić o czymś innym.

– Dość o moich przygodach miłosnych lub raczej ich braku – rzekła ze śmiechem.

Zamierzała spytać Magnusa o jego twórczość. Dziwiło ją, że dotychczas nie poruszyli tego tematu. Nie zdążyła, bo Magnus odezwał się pierwszy.

– Czy to prawda?

– Co takiego?

– Ten brak.

Taye domyśliła się, o co mu chodzi.

– Co nieco przeżyłam – rzekła wymijająco. Magnus się uśmiechnął.

– Ale nigdy nie przekroczyłaś granicy? Co za bezczelność!

– Nawet jeśli tak, nie mam z tego powodu kompleksów. Magnusowi złagodniała twarz.

– Większość dziewcząt wcześniej zaczyna...

– Ja nie jestem większością – przerwała mu ostro.

– Zaczynam to dostrzegać.

– Skończmy ten temat.

– Przepraszam. Sądziłem, że nie będziemy mieć przed sobą tajemnic.

Może chciał ją rozbawić, lecz nie roześmiała się. Czasami nie wiedziała, czy go uderzyć czy pocałować. Dziwne! Skąd przyszła jej do głowy taka myśl?

– Nie widziałam żadnego twojego obrazu – powiedziała z pretensją. – A chętnie bym obejrzała.

– Umiejętna zmiana tematu – mruknął Magnus.

Było oczywiste, że wolałby unikać mówienia o sobie. Dlaczego?

Trochę to podejrzane.

– Przynosisz obrazy tutaj?

– Lepiej nie zagracać mieszkania.

– Czy farba długo schnie?

Nie tylko on potrafił uparcie drażnić i długo trzymać się obranego wątku.

– To zależy, jaką farbą maluję.

– A jaką najczęściej?

Magnus rzucił jej gniewne spojrzenie.

- Bądź łaskaw odpowiedzieć – poprosiła.
- Olejną.
- A tematyka twoich obrazów?
- Coś się tak uparła? Robisz wywiad?
- Krajobrazy?
- Nie, portrety.

Widocznie miał dość, bo zmienił temat. I to na taki, którego ona wolałaby uniknąć. Bez uprzedzenia oświadczył:

- Nie zamierzałem cię pocałować.

Czy to oznacza, że od tamtego dnia czuł się niezręcznie? Możliwe, choć wątpliwe. Na pewno rzadziej niż ona wspominał pocałunek.

- Drobiazg, już o tym zapomniałam – rzekła, siląc się na obojętność.
- Idę zrobić sobie kanapkę, bo zgłodniałam. Ty już jadłeś kolację?

Wstała i wzięła tacę.

- Nie jestem głodny.

Taye położyła się bardzo wcześnie; trochę ze strachu, że Magnus znowu poruszy jakiś drażliwy temat. Była skryta nie lubiła rozmawiać o sprawach osobistych, a jemu i tak za dużo powiedziała.

W soboty zwykle dłużej spała lub przynajmniej leżała w łóżku. Tym razem coś kazało jej wcześniej wstać. Poszła do kuchni, aby uprzedzić Magnusa, który może znowu gdzieś się wybiera.

Nastawiła czajnik, lecz nim woda się zagotowała, wszedł Magnus ubrany do wyjścia. Wymownie spojrzął na potargane włosy Taye.

- Ślicznie wyglądasz – rzekł zamiast powitania.

Taye się zarumieniła, przyglądała włosy i mocniej zawiązała pasek kimona.

– Przepraszam, nie chciałem cię zawstydzić.

– Czasem mnie zaskakujesz... Widocznie jeszcze nie przyzwyczaiałam się do obecności mężczyzny w mieszkaniu.

Odwróciła się i zajęła herbatą.

– Ale chyba ten mężczyzna za bardzo ci nie przeszkadza?

Zdziwiona zerknęła na niego. Miał zupełnie poważną minę.

– Na początku często byłeś opryskliwy, ale teraz rzadziej, i dlatego coraz mniej mi przeszkadzasz.

Magnus wpatrywał się w nią, jakby chciał wyczytać z jej oczu, czy mówi prawdę.

– Cieszę się. Jakie masz plany na dzisiaj?

Serce jej podskoczyło i przez sekundę łudziła się, że usłyszy propozycję wspólnego spędzenia dnia. Zdrowy rozsądek jednak zagłuszył nadzieję. Magnus jest światowym mężczyzną, a tacy lubią światowe kobiety.

– Koleżanka z pracy urządza dziś przyjęcie. Poza tym, jak to w sobotę, mam pranie, prasowanie, zakupy. Trochę tego, trochę owego. A ty?

– Podobnie.

Wymijająca, nic nie mówiąca odpowiedź.

– Możesz pomóc mi przy sprzątanii – powiedziała Taye z całą powagą.

– Chyba rzadko kto odrzuca twoje propozycje, ale wolałbym zrezygnować z przywileju.

Taye się roześmiała.

– Wiedziałam, że tak będzie.

Magnus dał jej prztyczka w nos i trochę się przysunął. Lecz zamiast objąć Taye – jak się tego spodziewała – spojrział na zegar i zawołał:

– Już tak późno? Prędko wyszedł z kuchni.

Ledwo drzwi się za nim zamknęły, Taye zajęła punkt obserwacyjny w jadalni. Magnus zarzucił torbę na ramię i po chwili zniknął z pola widzenia.

Taye zrobiło się smutno, ogarnęło ją bolesne rozczarowanie. A przecież nie interesowało jej, gdzie Magnus jest i co robi! Mimo to czuła się zawiedziona.

Śmieszne! Jego wyjazd powinien być jej obojętny, a zabolął. Dlaczego serce tak mocno biło, gdy liczyła na propozycję wspólnego spędzenia czasu? Bardzo dziwne. Początkowo Magnus wzbudzał antypatię, potem go polubiła, a teraz wyraźnie ją pociąga.

Niedobrze. Łączy ich mieszkanie, nic więcej. Żadne amory nie wchodzi w grę.

Powtarzała to sobie podczas odkurzania i prania.

We wrześniu każde z nich pójdzie swoją drogą. Rano o mały włos powiedziała Magnusowi, że niebawem zrezygnuje z mieszkania. Dlaczego tego nie zrobiła? Niechcący przeoczyła stosowny moment czy w głębi duszy nie kwapiła się do rozstania ze współlokatorem?

Zamyśliła się. Mieszkanie razem z mężczyzną bywało krepujące, ale nie pociągały jej przenosiny do kawalerki. Nie miała ochoty na życie w ciasnocie.

Przez cały ranek była zajęta, ponieważ wynajdywała jedną pracę po drugiej. Potem, idąc po zakupy, przy okazji sprawdziła, czy nadeszła poczta. Na stoliku leżała jedna duża koperta zaadresowana na nazwisko Penhaligon. Kto to jest? Widocznie ktoś przyjechał do Reksa Bagnalla albo do Daviesów. Nie słyszała o nowym lokatorze.

Gdy wyszła na ulicę, myślami wróciła do Magnusa i nieznany adresat wyleciał jej z głowy.

Podczas popołudniowego odpoczynku ogarnął ją niezrozumiały niepokój. Nie mogła znaleźć sobie miejsca. W soboty często martwiła się o Hadleigha, który późną nocą wracał z restauracji bezludnymi wiejskimi drogami. Musiał jeździć rowerem, ponieważ zajęta sobą matka nie chciała go wozić.

Taye zadzwoniła do domu, licząc na to, że o tej porze jeszcze zastanie brata.

– Dobry wieczór, mamusiu – rzekła w miarę serdecznie. – Czy wszystko w porządku?

Zamiast odpowiedzieć, pani Trafford zapytała:

- A jeśli nie jest?
- Wybierasz się gdzieś? Jedziesz do znajomych?
- Właśnie wychodzę na przyjęcie u Larissy.
- Chciałabym zamienić parę słów z Hadleighem.
- Wyjechał dwie godziny temu.
- Dlaczego tak wcześnie?
- Bo dziś dłużej pracuje.

Taye straciła wątek. Bała się, że zniecierpliwiona matka spyta, po co w ogóle dzwoni. Cicho westchnęła. Już dawno przestała liczyć na lepsze kontakty z rodzicielką. Nie warto walić głową w mur.

- Wpadnę do was w najbliższych dniach.
- Bardzo się cieszę.

Matka potrafiła być zdumiewająco nieszczerą.

Po rozmowie niepokój się nasilił i Taye straciła ochotę, by wybrać się na przyjęcie.

Przed ósmą postanowiła poleżeć w wannie, co zawsze poprawiało nastrój. Ze względu na Magnusa zwykle brała prysznic i krótko zajmowała łazienkę. Teraz jest sama, więc warto skorzystać z okazji.

Trzeba przestać myśleć o Magnusie, o tym, gdzie jest i z kim. Na pewno z jakąś kobietą w jej domu, bo raczej nie stać go na pobyt w dobrym hotelu. Taye miała złośliwą nadzieję, że Elspeth czy Penny lubią partnerskie układy i przed pożegnaniem Magnus będzie musiał odkurzyć mieszkanie. Zdąży to zrobić, bo poprzednio zamiast wrócić w niedzielę, zjawił się dopiero w poniedziałek wieczorem.

Nie warto o nim myśleć! Taye na kilka minut zapomniała o współlokatorze. Po pewnym czasie zziębła i zaczęła się zastanawiać, czy dolać gorącej wody, czy zakończyć kąpiel.

Nim podjęła decyzję, usłyszała zgrzyt klucza w zamku. Chciała prędko wyskoczyć z wanny, lecz nie zdążyła tego zrobić. Ku jej przerażeniu drzwi się otworzyły i wszedł Magnus.

Oboje długo, czyli przez parę sekund, patrzyli na siebie oniemiałi. Magnus jednym spojrzeniem prześliznął się od jasnych włosów do bosych stóp.

Taye oprzytomniała, usiadła i skuliła się, aby ukryć nagie ciało przed niepowołanym wzrokiem.

– Nie wiedziałam...

– Myślałem...

– Wyjdź stąd! – krzyknęła przeraźliwie. Magnus bez sprzeciwu odwrócił się i wyszedł. Roztrzęsiona i przygnębiona Taye miała w głowie zamęt.

Magnus widział ją nagą. To straszne! Wyskoczyła z wanny jak oparzona.

Wstyd palił ją, czuła, że jest czerwona jak burak. Długo nie spojrzył Magnusowi w oczy. Zaczęła nerwowo się wycierać, ale nagle przestała. Po co się śpieszyć? Przecież nie ma najmniejszej ochoty na spotkanie z Magnusem.

Włożyła koszulę nocną, umyła wannę, starannie posprzątała po sobie. Wreszcie skończyła i dłużej nie mogła zwlekać. Narzuciła kimono, cichutko otworzyła drzwi i jak błyskawica przemknęła do sypialni. Była zadowolona, że udało się jej niepostrzeżenie przebiec.

Ulga niestety trwała krótko, bo rozległo się pukanie. Taye miała ochotę posłać intruza do wszystkich diabłów. Nie zrobiła tego, ponieważ gniew dziwnie mieszał się z osobliwym, nieodpartym pragnieniem, by ujrzeć Magnusa.

Mimo to, otwierając drzwi, była wrogo nastawiona.

– Czego chcesz? – burknęła. Magnus patrzył jej prosto w oczy.
– Czy ktoś ci powiedział, że masz piękne ciało? Mówił tonem, jakim się pyta o pogodę.

Jego tupet wprawił Taye w osłupienie. Jej zażenowanie jednak zniknęło jak kamfora.

– Myślałam, że przyszedłeś pokornie mnie przeprosić – wybuchnęła. Ogarnął ją niepokój, gdy w szarych oczach dojrzała przewrotne błyski.
– Wiem, że powinienem bić się w piersi. Pewnie jestem jedynym mężczyzną, który widział cię bez... listka figowego. Wypadałoby cię zapewnić, że mi ogromnie przykro. Ale nie jest...

Taye była wściekła na niego, a mimo to ją rozbawił. Czuła śmiech wzbierający w piersi.

– Jesteś niemożliwy – syknęła.

Uświadomiła sobie, że Magnus zwykle mówi półzartem gdy chce rozładować napiętą atmosferę.

– Będiesz mi pozować? – zapytał.

Posmutniała, bo nie był osobiście zainteresowany, a je dynie patrzył na nią okiem artysty.

– Z naszej niedawnej rozmowy wynikało, że specjalizujesz się w portretach. Teraz nie o portret chodzi, prawda?

– Dzięki tobie z przyjemnością namaluję akt – odparł gładko.

Taye z trudem opanowała rozbawienie. Czym prędzej odwróciła się od Magnusa.

– Dobranoc, panie malarzu.

– Śpij słodko, śliczna panno.

Taye zamknęła drzwi i cicho się zaśmiała.

Wciąż uśmiechnięta położyła się i zgasiła światło. Magnus spędzi noc w domu, więc wszystko w porządku. Prze stała mieć pretensję do świata i ludzi.

W niedzielę obudziła się wyjątkowo wcześnie. Czyżby z powodu ciekawości, dlaczego Magnus wrócił na noc? Miała nadzieję, że już wstał.

Nie tylko wstał, ale zdążył kupić niedzielną prasę. Sie działa na kanapie, z nosem w gazecie.

– Napijesz się herbaty?

– Dziękuję, już wypilem.

Taye przyszła z herbatą do pokoju. Niby nie chciała przeszkadzać, ale miała ochotę pogawędzić.

Magnus dokończył interesujący go artykuł, starannie złożył gazetę i podniósł wzrok.

– Chcesz pogadać, prawda?

- Mam to wypisane na twarzy? – zdziwiła się.
- Widziałem w kryształowej kuli.
- Czemu wczoraj nie obejrzałeś kuli przed wpakowaniem się... –

Urwała zawstydzona. Sama nieopatrznie poruszyła krępujący temat. – No, czekam na odpowiedź.

– Wspomniałaś o przyjęciu u koleżanki, więc byłem przekonany, że poszłaś. Zwykle zamykasz się na wszystkie spusty. Skąd miałem wiedzieć, że jesteś w łazience, goła jak...

Taye spąsowiała, ale mu przerwała.

- Myślałam, że nie wrócisz na noc.
- Na jakiej podstawie doszłaś do takiego wniosku?

Ukradkiem obserwowała go przez okno, lecz do tego nie wypadało się przyznać.

- Zabrałaś dużą torbę.

Magnus w milczeniu długo na nią patrzył. Aby zaoszczędzić jej wstydu, nie zapytał, jak to możliwe, że widziała torbę zostawioną w przedpokoju. Przesadnie głośno westchnął.

– Człowiek nie może zanieść matce rzeczy do prania, bo zaraz wyciągasz dalekosiężne wnioski.

- Twoja matka mieszka w pobliżu?
- Gdzieś musi mieszkać:
- Tu jest pralka.
- Chcesz być moją praczką?

– Nigdy w życiu – zawołała oburzona jego bezczelnością. – Czemu się wprowadziłeś, chociaż twoja mama mieszka niedaleko?

– Uwielbiam mamę, ale łatwiej kochać ją z daleka. Wyprowadziłem się z domu, gdy poszedłem na studia. Czy ty chciałabyś wrócić do rodzinnego domu i mieszkać ze, swoją matką?

– Nie. A co z Elspeth i innymi paniami?

Według niej pytanie nie było niedyskretne, bo Magnus poznał Juliana i Damiana.

Na twarzy Magnusa odmalowało się zdumienie.

– Dziewczyno, czy sugerujesz, żebym znajomym nosił moje brudy do prania?

– Wiesz o Julianie i Damienie – powiedziała z wyrzutem. – Dlatego mogę pytać o twoje znajome.

– Liczysz na to, że cię pocałuję i otworzę przed tobą serce?

– Na to nie liczę – zaprzeczyła gorąco. – Po prostu chciałabym, żebyśmy coś więcej o sobie wiedzieli.

Magnus się roześmiał.

– Nie przepadam za zwierzaniem się i słuchaniem zwierzeń. – Nim się obraziła, dodał: – Jeśli nie masz żadnych planów, zapraszam na lunch.

– Nie stać cię... – powiedziała Taye bez zastanowienia.

– Spodziewasz się zaproszenia do najdroższego lokalu? Miała wielką ochotę zjeść lunch w jego towarzystwie.

– Nie. Sama zafunduję ci pizzę i piwo.

Magnus zdawał się wzruszony. Spojrzał na nią ciepło, a w jego oczach pojawił się intrygujący blask

– Przyjmuję zaproszenie – rzekł cicho, odwracając się. – Patrz, wyszło słońce. Posiedzę w ogrodzie. Zawołaj mnie, gdy będziesz gotowa.

Taye chciała wyglądać elegancko. Przez kwadrans wybierała odpowiedni strój, zanim przypomniała sobie, że przecież idą do pobliskiego pubu. Ubrała się w białe spodnie i kolorową bluzkę.

Gdy wyszła do ogrodu, Magnus rozmawiał z Jane i Huwem Daviesami, którzy też byli amatorami relaksu na świeżym powietrzu.

Magnus wstał.

– Jesteś gotowa? – Tak.

Po krótkiej rozmowie z sąsiadami wrócili do domu. Magnus poszedł umyć ręce, a Taye ze zdumieniem stwierdziła, że jest dziwnie podniecona z powodu lunchu w pubie.

Wychodzili już, gdy zadzwonił telefon.

– Do ciebie? – zapytała Taye.

– Moi znajomi dzwonią na komórkę. Odbierzesz?

– To może być Hadleigh. Widocznie mama powiedziała mu o moim telefonie. Słucham?

– Taye?

– Dzień dobry, mamo.

– Chodzi o Hadleigha – powiedziała pani Trafford.

Taye zapomniała o Magnusie.

– Co mu się stało? – zawołała.

– Nic. Zrobił się leniwy i nieużyty – padła zgryźliwa odpowiedź.

Taye знаła brata. Wiedziała, że ma dobry charakter i mało wad. Na pewno nie był taki, jak mówiła matka.

– Trudno mi uwierzyć.

– Nie chce jechać do pracy.

– To do niego niepodobne. Widocznie coś wytrąciło go z równowagi.

Podejrzewała, że matka przyczyniła się do złego samopoczucia Hadleigha i na końcu języka miała pytanie, o co naprawdę chodzi. Lecz z doświadczenia wiedziała, że obcesowe pytania prowadzą donikąd.

– Masz rację – przyznała pani Trafford. – Rezygnuje ze studiów, zamierza napisać do Oksfordu.

– Co takiego?

– Bo ciebie nie stać na płacenie za jego naukę.

– Powiedziałaś mu? – krzyknęła oburzona Taye. – A prosiłam! Mamo, jak mogłaś?

– Czy ty wiesz, z kim rozmawiasz? – przerwała pani Trafford.

Aby nie było wątpliwości, jak odebrała krytykę, rozłączyła się bez pożegnania.

Zdenerwowana Taye wybrała numer do domu.

– Muszę porozmawiać z Hadleighem – powiedziała względnie spokojnie.

Pani Trafford bez słowa odłożyła słuchawkę. Taye nic więcej nie mogła zrobić. Odwróciła się i zobaczyła, że Magnus patrzy na nią ze współczuciem.

– Kłopoty?

– Muszę natychmiast jechać do domu – odparła.

– Zawiozę cię – zaproponował.

– Przecież nie masz samochodu.

– Pożyczę – rzekł, wychodząc.

Taye była mu bezgranicznie wdzięczna. Nieistotne, jaki samochód pożyczyci od swych znajomych. Najważniejsze, aby dojechać, zanim Hadleigh wyśle list, który zaprzepaści jego szanse na wymarzone studia.

Magnus działał bez zadawania zbędnych pytań. Nieoceniony współlokator.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Czekała przy oknie. Niebawem przed dom zajechał nowy elegancki samochód, z którego wysiadł Magnus. Taye nie wierzyła własnym oczom. Według niej oboje byli w podobnej sytuacji materialnej, ale on widocznie miał bogatych przyjaciół chętnie pożyczających samochód.

Prędko wyszła z mieszkania. Śpieszyła się i martwiła o Hadleigha, ale zauważyła brak dużej koperty zostawionej przez listonosza. Widocznie adresat zabrał swoją korespondencję. U kogo mieszka? M. A. Penhaligon nie mógł być gościem państwa Daviesów, bo na pewno zabraliby list do ogrodu.

Magnus otworzył drzwi.

– Jedziemy?

Ze wzruszenia nie mogła wydobyć głosu, więc jedynie skinęła głową. Wolałaby chwilowo zapomnieć o decyzji Hadleigha i jego liście do władz uczelni. Odezwała się dopiero po zapięciu pasa.

– Luksusowe auto.

– Czasem przydają się znajomi mający trochę forsy – rzekł Magnus.

Nie tylko trochę, pomyślała Taye.

– Jeździłeś już tym samochodem, prawda?

– Czemu tak sądzisz?

– Bo gładko prowadzisz.

– Taki samochód właściwie sam jedzie.

Zapanowało milczenie i wrócił niepokój o brata. Aby oderwać myśli od czekających ją trudności, zapytała:

– Przyjaciel pożyczył bez zastrzeżeń?

– On nic nie wie.

- Przecież to kradzież! – przeraziła się Taye.
- Nic nie ukradłem. On... wyjechał.
- Skąd masz kluczyki?
- Rozminęłaś się z powołaniem. Powinnaś być detektywem.
- Skąd je masz?

Zależało jej, aby jak najprędzej dojechać do Pemberton, lecz nie kradzionym autem.

- Dała mi jego dziewczyna.
- Ta, która się wprowadziła, gdy ty się wyprowadziłeś?
- Widzę, że będzie regularne śledztwo – spokojnie skomentował Magnus, a nie doczekawszy się reakcji, dodał: – Mick zostawił kluczyki, gdy...

- Przedtem miał na imię Nick.
- O co ci chodzi? – zirytował się.
- Przepraszam. Staram się myśleć o czymkolwiek, byle nie o tym, co mnie czeka.

- Masz poważny kłopot?

Nie było sensu trzymać tego w tajemnicy. Tym bardziej że Magnus bez prośzenia zaofiarował pomoc i pożyczył samochód, aby prędzej dojechała do Pemberton.

- Hadleigh chce zrezygnować ze studiów. Muszę z nim porozmawiać, przekonać, że nie wolno tego robić.

- Posłucha cię?
- Nie wiem. Jest dumny i uparty jak kozioł.
- Chcesz, żebym ja z nim pogadał?
- Nie! To nasz problem, sami musimy go rozwiązać. Proszę cię, nie ingeruj.

– Nie tylko Hadleigh jest dumny.

Po tych słowach zamilkł, widocznie uznał, że nie wypada się narzucać. Przez pewien czas jechali w milczeniu. Taye wymyślała różne argumenty mające przekonać Hadleigha. Gdy chwilowo wyczerpała możliwości, zadała Magnusowi pierwsze lepsze pytanie.

– Kiedy twój przyjaciel wyjechał?

– Miesiąc temu.

– O! Przed twoim wprowadzeniem się do mnie czy już po?

– Zdążył pomóc dziewczynie przy przeprowadzce i wysłano go w delegację. Pojechał sam.

– Czy ona pracuje?

– Nie.

– To znaczy, że jest w domu, gdy przychodzisz do pracowni – wywnioskowała Taye. – Hm... Skoro przyjaciel Nick– Mick wyjechał, twoja obecność nie powinna mu przeszkadzać. Nie bardzo rozumiem... Czemu musiałeś się wyprowadzić?

– Właśnie dlatego, że wyjeżdżał. Jest piekielnie zazdrosny. Serdeczny przyjaciel, ale nie chce, żebym teraz u niego mieszkał.

– A zgadza się, że siedzisz na poddaszu?

– Posądzasz mnie o nielojalność w stosunku do przyjaciela – oburzył się Magnus. – Insynuujesz, że w ciągu dnia wykorzystuję okazję...

Taye żałowała, że poruszyła drażliwy temat, lecz coś kazało jej kontynuować. Czyżby zazdrość? Na pewno nie.

– O ile wiem, takie „wykorzystywanie okazji” nie jest wyłącznie nocnym zajęciem.

Magnus zerknął na nią i łagodnie powiedział:

– A o ile ja wiem, nie jesteś zbyt kompetentna, żeby wyrokować w tej materii.

Trafił w dziesiątkę. Speszona Taye umilkła.

Najważniejsze teraz jest ratowanie Hadleigha. Nie wolno dopuścić, aby zmarnował życiową szansę. Musi iść na studia i zdobyć dyplom Oksfordu.

Nie rozumiała niecnego postępuku matki. Dlaczego mimo obietnicy zdradziła tajemnicę? Przecież było do przewidzenia, że Hadleigh nie zgodzi się na takie dofinansowanie.

Z zamyślenia wyrwało ją pytanie Magnusa.

– Daleko jeszcze?

– Jesteśmy prawie na miejscu – odparła. – Następny zakręt w lewo. Zajechali przed dom.

– Jestem ci ogromnie wdzięczna, że pożyczyłeś samochód i mnie przywiozłeś.

– Ale?

– Muszę rozmówić się z Hadleighem w cztery oczy, i to może potrwać.

– Chcesz, żebym siedział w samochodzie?

– Nie. Ale czy nie pogniewasz się, jeśli...

– Zostawisz mnie samego w jaskini lwa?

– Mama nie jest taka zła.

Lojalna córka broniła matki, która często bywała nieprzyjemna również wobec obcych.

– Rób, co uważasz za słuszne i konieczne. O mnie się nie martw.

Wzruszona pocałowała go, ale prędko się odsunęła.

– Przepraszam.

– Nie ma za co. – Magnus pogładził jej dłoń. – No, idziemy. Ulży ci, gdy będziesz miała tę rozmowę za sobą.

Zaprowadziła Magnusa do domu i przedstawiła swej nieobliczalnej matce.

– Czy to pańskie auto? – zapytała pani domu.

– Magnus je pożyczył, gdy powiedziałam, że chcę jak najprędzej przyjechać – wyjaśniła Taye.

– Szkoda, że zadajesz się z osobnikami bez grosza – złośliwie skomentowała pani Trafford.

– Mamo!

Zawstydzona Taye zerknęła na Magnusa. Miał prawo poczuć się obrażony, a tymczasem wyglądał, jakby sytuacja go bawiła.

– Idź do brata – poradził.

– A ty?

Ogarnęło ją dziwnie opiekuńcze uczucie, jakby musiała bronić Magnusa przed własną matką.

– Idź już – powtórzył.

Taye spojrzała na matkę. Normalnie zapytałaby zdawkowo, gdzie jest Hadleigh. Lecz zachowanie matki mocno ją zirytowało i czuła, że żadne uprzejme słowa nie przejdą jej przez gardło. Wyszła.

Hadleigh był w swoim pokoju, leżał na łóżku i bezmyślnie gapił się w sufit. Na widok siostry usiadł.

– Ty tutaj? Mama do ciebie dzwoniła? Nie powinna. – Domyślił się, dlaczego Taye przyjechała i bez pytania oświadczył: – Zrezygnowałem z Oksfordu.

Taye usiadła obok niego.

– Grzech zmarnować taką szansę.

– Studia odpadają – mruknął.

Na biurku leżała koperta z adresem uniwersytetu. Świadczyła o tym, że Hadleigh chce studiować, bo gdyby stracił wszelką nadzieję, list byłby już w skrzynce.

– Musisz studiować.

– Nic od ciebie nie wezmę.

– Znalazłam źródło pieniędzy – skłamała Taye.

– Nie wierzę. Przemyślałem sobie całą sprawę i w żadnym wypadku nie pozwolę, żebyś za mnie płaciła.

– Ale...

– Nie ma o czym mówić. Doceniam twoje dobre chęci, ale chyba mnie rozumiesz.

– Rozumiem, ale nie wycofam się. To tylko kilka lat...

– Przez te lata mama będzie cię wykorzystywać, przysyłać rachunki za światło, telefon. Każe płacić za wszystko, na co zabraknie jej pieniędzy. Już napomknęła, na co liczy. W Oksfordzie też mam dorabiać i przysyłać jej pieniądze. Obawiam się, że zażąda części stypendium. Będzie się ciągle czegoś domagać. Jaka przyszłość mnie czeka? Będę latami tkwił w długach. Nie ma żadnej gwarancji, że po studiach znajdę dobrą pracę.

– Ja ci pomogę. Wiesz...

– Nie. Jesteś cudowna, że to proponujesz, ale nie chcę zaciągać zobowiązań na całe życie. I ty też nie obciążaj się wieloletnimi długami. Z góry wiem, że matka oczekuje większego finansowego wsparcia.

Był milczkiem, więc jak na niego wygłosił długą mowę. Dla Taye stanowiło to dowód jego desperacji. Żałowała, że nie potrafią przeciwstawić się matce, która jest finansowo zabezpieczona i nie powinna domagać się od dzieci dodatkowego wsparcia.

Matka stosowała wobec nich emocjonalny szantaż. Taye o tym wiedziała, lecz ani ona, ani Hadleigh nie potrafili ogłuchnąć na „prośby” matki.

– Braciszku, posłuchaj mnie – zaczęła łagodnie.

Długo wysuwała różne argumenty i starała się uzmysłwić Hadleighowi, że podejmuje najważniejszą decyzję w życiu. Wreszcie uznała się za pokonaną. Hadleigh zbijał wszystkie argumenty, nie zgadzał się na żadną formę pomocy. Należało wymyślić coś, co będzie dla niego łatwiejsze do zaakceptowania.

Ogarnęło ją przygnębienie, lecz tego nie okazała.

– Coś wymyślę, wpadnę na jakieś dobre rozwiązanie – powiedziała. – Pozwól mi się spokojnie zastanowić. Na razie nie wysyłaj listu. Obiecujesz?

– Zwlekanie nie ma sensu. Gdybym wiedział, że dużo zarabiasz i nie będę dla ciebie ciężarem, skorzystałbym z twojej pomocy. Ale sama masz mało, oboje o tym wiemy.

– Jeszcze nie warto wysyłać listu. Wyniki egzaminów otrzymasz za pięć, sześć tygodni, czyli nie ma powodu już teraz rezygnować.

Hadleigh zamilkł, gdyż ten argument go przekonał.

– Dobrze, wstrzymam się z wysłaniem listu do otrzymania wyników – obiecał.

Taye wolałaby usłyszeć, że pójdzie na studia, ale cieszyła się z tego, co osiągnęła.

– Jeszcze tylko obiecaj, że zanim cokolwiek zrobisz, najpierw do mnie zadzwonisz.

– Ale jesteś uparta. – Hadleigh blado się uśmiechnął. – Obiecuję.

– No, nareszcie doszliśmy do porozumienia. Idziemy. Przywitasz się z Magnusem.

- Przepraszam, że sprawiłem wam kłopot. Tyle dla mnie zrobiłaś.
- Po to masz siostrę.
- A ty dobrego współlokatora.

W salonie zastali jedynie matkę.

- Gdzie Magnus? – spytała Taye.

Przez okno zobaczyła samochód i odetchnęła z ulgą. A bała się, że Magnus wrócił do Londynu.

- Twój malarz poszedł do ogrodu, bo rzekomo zachwyciły go barwy kwiatów.

- Jest prawdziwym artystą – zawołał Hadleigh.
- Powtarzasz się – sucho rzekła pani Trafford.
- Pójdę do niego.

Na jego widok serce jej zadrżało. Nie analizowała nagłego przyływu gorących uczuć. Wcześniej zrozumiała, że opiekuńcze odruchy wobec mężczyzny, który nie potrzebuje opieki, są zwiastunem miłości.

- Załatwiłaś? – zapytał Magnus, nie odwracając się.

Skąd on wie, że wyszła? Niemożliwe, żeby słyszał jej kroki. Czyżby intuicyjnie wyczuł jej obecność? Starła się opanować i ukryć podniecenie.

- Hadleigh napisał list przekreślający szansę na studia, ale udało mi się wymusić obietnicę, że go nie wyśle. – Uśmiechnęła się. – Jak tobie powiodło się z mamą?

- Powiodło? – powtórzył Magnus, jakby nie rozumiał.
- Jak cię potraktowała?
- Gorzej nie można – odparł spokojnie. – Ile miałaś lat, gdy opuściłaś dom?

- Dwadzieścia.
- Niepojęte, że tak długo wytrzymałaś.

– Kiedy wracamy?

– Możemy zaraz.

Taye chciała oszczędzić mu złości ze strony matki. Nie zobaczyli już pani domu. Hadleigh, który odprowadził ich przed dom, z podziwem obejrzał samochód.

– Ale rower jest bardziej ekologiczny – rzekł uśmiechnięty. – Muszę zaraz jechać do restauracji, bo i tak trochę ich zawiodłem.

– Zawiadomiłeś, że nie przyjedziesz? – spytał Magnus.

– Oczywiście.

– To ci wybaczą. – Magnus też się uśmiechnął. – Za karę pewnie zapędzą do zmywania.

Pożegnali się z Hadleighem i przez pewien czas jechali w milczeniu.

– Nic nie jadłeś! – zawołała nagle Taye. – Obiecałam ci lunch, a zapomniałam, gdy mama zadzwoniła. Przepraszam. Zatrzymajmy się gdzieś po drodze.

– Ty też nie jadłaś.

– Nie jestem głodna.

– Wobec tego zjemy coś w domu.

„W domu”. Jak przyjemnie to usłyszeć. W ich domu! Taye na moment zapomniała o Hadleighu.

Problem brata na moment zbladł wobec odkrycia, że pokochała swego współlokatora.

– Lepiej się czujesz? – zapytał Magnus.

– Jestem trochę spokojniejsza.

– Czy matka zawsze działa ci na nerwy?

Taye się zachnęła. Miała do matki dużo pretensji, ale była wobec niej lojalna. Chciała też być lojalna i szczerą wobec Magnusa.

– Dość często – odparła z ociąganiem.

– No to dobrze, że nie mieszkasz z kobietą w pretensjach, tylko ze skromnym artystą – rzekł cicho.

Zerknęła na niego, doszukując się ironii, ale mówił bez złośliwości. Podobał jej się jeszcze bardziej za to, że zwykle próbował łagodzić przykrości.

Przez całą drogę myślała na przemian o bracie i o ukochanym. Magnus znajdował się za blisko i dlatego miała trudności ze skupieniem uwagi na losie brata.

Doszła do wniosku, że lepiej odłożyć poważne rozmyślenia na później. W samotności może prędzej znajdzie jakieś rozwiązanie.

Ledwo weszli do domu, zapytała:

– Na co masz apetyt? Sprawdzę zapasy w zamrażarce i coś ugotuję. Magnus jakby nie słyszał.

– Twoja matka zgodzi się, żebyś zaciągnęła pożyczkę na opłacenie studiów Hadleigha?

Słyszał rozmowę telefoniczną, zatem nic dziwnego, że problem go interesował. Dlaczego tak długo czekał z tym pytaniem? Czy chciał, żeby się trochę uspokoiła?

– Tak – odparła. – Na pewno.

Skinął głową i zadał bardziej niedyskretne pytanie.

– Czemu zdradziła tajemnicę, chociaż prosiłaś, żeby nic nie mówiła o twoim zamiarze? Zrobiła to celowo?

Taye popatrzyła na niego zaskoczona.

– Nie wiem – odparła.

Starła się zrozumieć postępowanie matki. Być może taka już była, musiała innym dokuczać, unieszczęśliwiać bliźnich. Lecz co osiąga poza wątpliwą satysfakcją? Nie widzi, że nikt jej nie kocha?

Magnus cierpliwie czekał.

– Pewnie mama się boi, że straci pieniądze, które Hadleigh dokłada na życie. A przecież wie, że jej pomogę, jeżeli wpadnie w długi.

– Już to robisz, prawda?

Taye wolałaby, żeby nie był taki domyślny.

– Rzadko. Tatuś zapewnił mamie przyzwoite comiesięczne dochody.

– Ale tego za mało?

– Nawet gdyby mama dostawała dwa razy więcej, też miałyby za mało. Ale jest w dość przykrej sytuacji...

Starła się być lojalna wobec matki, nie krytykowała jej przed rodziną, a tym bardziej przed obcymi.

Magnus zauważył jej zmieszanie lub sam poczuł się skrepowany, i dlatego zmienił temat.

– A twój ojciec?

Taye zamrugała, nie bardzo rozumiejąc, o co chodzi.

– Co ojciec?

– Zadzwońisz do niego?

– W jakiej sprawie?

– Studiów Hadleigha.

– Nie mogę tego zrobić! – zawołała przestraszona.

– Dlaczego?

– Bo nie.

Zmierzyli się wzrokiem. Taye patrzyła z gniewem, Magnus spokojnie.

– Mówiłaś, że jest człowiekiem honoru...

– Bo jest. Kiedyś i tak się dowie, że Hadleigh zrezygnował ze studiów.

– Tak samo jak ty...

Jego łagodne spojrzenie działało uspokajająco. Taye z trudem panowała nad sobą.

– Ze mną było inaczej, bo na długo przed maturą wiedziałam, że uniwersytet nie jest dla mnie.

– Co twój ojciec miał do powiedzenia w tej kwestii?

Dlaczego Magnus z uporem wypytuje o udział jej ojca w decydowaniu o losie dzieci? Zirytowała się.

– Jeśli koniecznie musisz wiedzieć... – zaczęła ostro. Magnusowi jej ton widocznie nie przeszkadzał, bo spokojnie czekał na odpowiedź, niedbale oparty o szafkę.

– Dałam mu do zrozumienia, że zmieniłam zdanie i nie chcę studiować.

– Czyli okłamałaś go.

– Przestań! – krzyknęła gniewnie, ale opanowała się. – A co miałam powiedzieć? Tatuś zostawił mamie spleacony dom i przekazał cały spadek po swoim ojcu. Nic więcej nie miał do dania.

– A twoja matka chciała, żebyś zaczęła zarabiać. Nie było to pytanie, lecz stwierdzenie faktu.

– Skąd się bierze taka bystrość umysłu? Sądziłam, że jesteś artystą, a nie mędrce.

Jej ironia spłynęła po Magnusie, jak woda po kacze.

– Nie masz pojęcia, ile artyści widzą. Nie zawiadomisz ojca, że jego zdolny syn też traci szansę na studia? Nie powiesz, dlaczego tak się dzieje? Zanosilo się na kłótnię, a Taye wolałaby jej uniknąć.

– Nie mogę. Ty nic nie rozumiesz. Nie powiem tatusiowi właśnie dlatego, że jest człowiekiem honoru. Niedawno poznał... bardzo miłą nauczycielkę. Z mamą był nieszczęśliwy. .. Czasem się zastanawiam, dlaczego tak długo znosił piekło, czemu prędzej się nie wyprowadził. Teraz ma szansę być szczęśliwy z panią Hilary, ale z góry wiem, co zrobi, gdy powiem mu prawdę. Jeśli się dowie, że Hadleigh nie idzie na studia z powodu braku pieniędzy, na pewno zrezygnuje z małżeństwa.

– Dlaczego?

– Bo będzie uważał za swój obowiązek wesprzeć syna. A tym samym pozbawi nową żonę tego, co jej się należy.

Albo, co gorsza, żona będzie musiała dokładać na utrzymanie. A tego tatuś nie zaakceptuje.

– Ale twoją biedę zaaprobuje?

– Nie zaaprobuje, bo mu nie powiem. Dostałby zawału.

Magnus zrobił minę, jakby jego bystre oko dostrzegło jakiś nowy aspekt sprawy.

– O co chodzi? – spytała zaniepokojona Taye.

– Przed telefonem od matki byłaś zdecydowana zaciągnąć pożyczkę, prawda?

– Tak czy owak wezmę, jeśli tylko uda mi się przekonać Hadleigha.

– Nie chcę być wścibski, ale...

– Dziś jesteś okropnie wścibski – zarzuciła mu. – Wyciągasz ze mnie rodzinne tajemnice.

– Mieszkamy pod jednym dachem; musimy dzielić się opłatami i kłopotami.

Taye się rozchmurzyła, lecz uśmiech zamarł jej na ustach, gdy Magnus dodał:

– Przypadkowo wiem, jakie masz zarobki. Wybacz kolejne pytanie, ale jak spłacisz pożyczkę?

– Nie jedliśmy lunchu. Czas coś przekąsić.

– Odpowiedz na moje pytanie, bo takie usłyszysz w banku. Jak spłacisz pożyczkę?

Otworzyła usta, by się przyznać i... nie mogła. Zamierzała powiedzieć mu później, za dwa miesiące. Oczywiście nie przewidziała, że się w nim zakocha.

– Ja... – zaczęła nieswoim głosem – mam zamiar... przenieść się do mniejszego i tańszego mieszkania.

Magnus długo wpatrywał się w nią bez słowa.

– Chcesz się wyprowadzić?

– Wcale nie chcę. Ale nie widzę innego rozwiązania.

– Zamierzałaś mnie o tym uprzedzić? – zapytał ostro. – A może pewnego dnia po powrocie zastałbym puste mieszkanie? Ty spakowałabyś manatki i cichcem się wyniosła.

– Chciałam ci powiedzieć.

– Kiedy? Przed ucieczką czy po?

– Przestań! Nie dręcz mnie. Powiedziałabym ci za miesiąc, ale...

Proszę cię, daj mi spokój.

Spuściła głowę i wlepiła wzrok w podłogę. Magnus podszedł, objął ją i łagodnie szepnął:

– Biedactwo, przez cały dzień miałaś huśtawkę uczuć. Przebrała się miara, prawda? Masz dość przykrości bez mojego marudzenia.

– Naprawdę bym cię uprzedziła.

– Cicho, cicho.

Taye przytuliła się do niego. Chciała nacieszyć się chwilą. Poczwała, że pocałował ją we włosy. Odchyliła głowę i spojrzała w szare oczy.

– Nie patrz takim wzrokiem – szepnął.

– Jakim?

– Jakbyś czekała na pocałunek.

Uśmiechnęła się marzycielsko.

– Chyba sprawiłby mi przyjemność. Pamiętam, że bardzo ładnie całujesz.

Magnus zaśmiał się gardłowo i nie czekając na wyraźniejsze zaproszenie, pocałował ją.

– Jak mi dobrze – szepnęła Taye. – Czy mogę prosić o powtórkę?

– Nie możesz.

Mimo to objął ją mocniej i pocałował. Tym razem inaczej, dłużej, namiętnie.

– Och, Magnusie.

– Mam przestać?

Pocałowała go, mocniej się przytuliła i znowu pocałowała.

– A chcesz? – zapytała nieśmiało.

Zamiast odpowiedzieć, Magnus popatrzył na nią z zachwytem i obsypał gorącymi pocałunkami.

Nie miała pojęcia, jak długo stali, obejmując się i całując. Wiedziała jedno – w takich opiekuńczych ramionach zawsze byłaby szczęśliwa.

Gdy zabrakło im tchu, Magnus odsunął się i wtedy zobaczyła jego rozpalone oczy. Nie wierzyła, że jest przyczyną świetlistego żaru.

– Panno Trafford, gdzie indziej będzie nam wygodniej.

Taye była gotowa zgodzić się na wszystko. Widocznie wyczytał to w jej oczach, bo wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Zatrzymał się przy łóżku i językiem musnął rozchylone wargi.

– Cudownie.

Wsunął ręce pod bluzkę. Taye wyrwał się jęk, gdy poczuła jego dłonie na piersi.

– Jesteś śliczna jak malowanie. W każdej chwili możesz powiedzieć „nie”.

– Na razie nie mam ochoty skorzystać z tej propozycji. Chciałabym poznać twoje ciało.

– Rób ze mną, co chcesz.

– Mogę rozpiąć ci koszulę?

– Czekam na to.

Drżącymi palcami z trudem odpięła pierwszy guzik.

– Nerwowa?

– Trochę.

Wiedziała, że niepotrzebnie się denerwuje. Pokochała Magnusa całym sercem, chciała całować go i pieścić.

– Za szybkie tempo?

– Nie.

Wreszcie rozpięła koszulę i na widok muskularnej piersi westchnęła z zachwyty.

– Mogę cię pieścić?

– Marzę o tym.

Porwał ją w ramiona i znowu długo się całowali.

Taye nie oponowała, kiedy Magnus ją rozbierał. Lecz gdy już była naga, instynktownie chciała się zakryć. Magnus uśmiechnął się, objął ją i

pocałował tak, że zapomniała o zażenowaniu. Przytuliła się do niego całym ciałem.

– Jesteś cudowna, piękna.

Położyli się, a wtedy Taje zawiodły nerwy. Pragnęła kochać się z Magnusem do białego rana, ale...

– Nie dzisiaj – szepnęła.

– Co? Chcesz wycofać się w takim momencie? Wiesz, jak bardzo cię pragnę?

– Tak.

– I co? Na tym koniec? – spytał zduszonym głosem. Powiedz, że mnie kochasz, poprosiła w duchu.

– Tak. Przepraszam cię.

Kochała go i pożądała, ale marzyła o prawdziwej odwzajemnionej miłości.

Odsunął się i usiadł odwrócony plecami.

– Odprowadzę samochód – rzekł ochryple. Wziął koszulę i wyszedł z pokoju.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Taye kochała Magnusa i jednocześnie nienawidziła. Bała się czekającej ich rozmowy. Kiedy będzie w stanie spokojnie myśleć o spotkaniu? Sen nie nadchodził, dławiła ją zazdrość, bo Magnus nie wrócił do domu. Z kim teraz jest?

Pocieszała się, że po oddaniu samochodu poszedł do matki, lecz w głowie natrętnie kołatało imię Elspeth.

Starła się zapomnieć o współlokatorze. Co zrobić, aby Hadleigh zgodził się przyjąć od niej pieniądze? Jak inaczej mu pomóc? Zastanawiała się nad tym przez minutę, dwie... i znowu wróciła myślami do Magnusa, do jego ust.

Niewiele brakowało, aby zostali kochankami. Pocałunki i pieszczoty były cudowne... Nie wiedziała, czy cieszyć się czy żałować, że zakończenie było takie, a nie inne. Teraz mogłaby do woli o tym rozmyślać, ale zapomniała, co spowodowało raptowny koniec.

Wzruszona słuchała czułych słów, swego pieszczotliwie wymawianego imienia. Czy rzeczywiście Magnus nazwał ją „skarbem”, „aniołem”? Wszystko razem zawróciło jej w głowie i miała mnóstwo wątpliwości. Tylko jednego była pewna, a mianowicie tego, że nie doczekała się zapewnienia o miłości.

Czy wszystkie kobiety pragną usłyszeć, że są kochane? Niestety Magnus nie wyznał miłości. Czyli nie kocha teraz i nigdy nie pokocha.

Prawdopodobnie spędza noc z Elspeth.

Taye głośno zazgrzytała zębami.

Do biura poszła niewyspana, niezbyt przytomna. Na szczęście miała dużo pracy i nie mogła zajmować się tym, co najbardziej ją gnębiło: Jak spojrzeć Magnusowi w oczy? Co zrobić w sprawie Hadleigha?

Po południu przyszedł Julian.

Taye zdobyła się na uśmiech i w porę przypomniała sobie o rajdzie.

- Jak udał się weekend?
- Z tobą byłoby mi przyjemniej.

Pominęła tę uwagę milczeniem.

- Co robisz dziś wieczorem? – zapytał Julian.
- Jeszcze nie wiem. Na razie tkwię po uszy w robocie.
- Jutro znowu jadę do Edynburga i wrócę pod koniec tygodnia.

Umówmy się od razu na piątek.

Taye zawahała się. Nie wypadało dłużej przeciągać struny, ale jeszcze mniej – informować w biurze o zerwaniu.

- Chciałabym rozmówić się z tobą.
- Ja też chciałbym poważnie porozmawiać.

Taye w duchu prosiła go, by powiedział, że poznał inną dziewczynę i chce się rozstać.

– Wobec tego spotkamy się w piątek – zdecydowała. Po odejściu Juliana znowu Magnus zajął jej myśli. Z trudem skupiła się na obowiązkach.

Zbliżała się pora zakończenia pracy. Taye przelotnie spojrzała w okno. Czy Magnus już jest w domu? Czy pragnie go zobaczyć? Oczywiście, że tak, przecież go kocha.

Postanowiła pracować godzinę dłużej.

Wytrzymała zaledwie pół godziny. Uprzątnęła biurko i wyszła.

Im bliżej domu, tym mocniej biło jej serce. Aby na chwilę zapomnieć o Magnusie, wyliczyła na palcach możliwości rozwiązania kłopotu Hadleigha.

Minęła ostatni zakręt i zobaczyła, że przed furtką ktoś stoi. Sylwetka była znajoma. Czy wzrok płata jej figła? Podbiegła.

– Tatusiu! – zawołała. – Co tu robisz? Ojciec pierwszy raz do niej przyjechał.

– Próbuję dostać się do środka – odparł pan Trafford.

– Już cię wpuszczam.

Czyli Magnus nie wrócił i może znowu będzie nocował u znajomych. Gdyby był w domu, wpuściłby jej ojca i zajął się nim, jak przedtem Hadleighem.

Pan Trafford się rozejrzał.

– Ładnie tu – pochwalił.

Czyżby chodziło mu o obejrzenie mieszkania?

– Tatusiu, usiądź i odpocznij. Zaraz podam herbatę. Ogarnął ją niepokój. Widocznie zdarzyło się coś nadzwyczajnego i dlatego ojciec nie zadzwonił i nie uprzedził o wizycie. Co to może być? Czy wystąpiły przeszkody w uzyskaniu rozwodu? Matka rzuca kłody pod nogi? Oby to nie było nic złego.

Przyniosła herbatę.

– Tatusiu, skąd ta niespodzianka? Czy coś się stało? – zapytała.

– Widziałem się z Hadleighem – odparł pan Trafford. – Okazało się, że dotychczas byłem niedoinformowany i niewiele rozumiałem, za co ty, córeczko, musiałaś pokutować.

Był wyraźnie przybity. Taya mu współczuła.

– Za nic nie pokutuję – zapewniła.

Bała się usłyszeć powód przygnębienia ukochanego ojca.

– Trzeba było dawno temu powiedzieć mi prawdę. Zresztą sam powinienem dokładnie cię wypytać. Przyjąłem za dobrą monetę słowa twojej matki, a przecież wiem, jaka z niej kłamczucha. Potem uwierzyłem ci, gdy zapewniałaś mnie o dobrowolnej rezygnacji ze studiów. Teraz widzę, że nie należało zostawiać was z matką. Znałem przecież dobrze moją żonę... Jednak myślałem, że mimo wszystko dzieci bardziej potrzebują matki niż ojca. Chodziło mi o wasze dobro. Przysięgam.

– Wiem, tatusiu.

Nie mógł zabrać jej i Hadleigha. Choćby z powodu braku mieszkania. Tamto było dawno temu... I nie wyjaśnia, dlaczego przyjechał i dlaczego to wszystko mówi. Prawdopodobnie matka znowu się wtrąciła.

– Mama coś zmalowała, prawda? – zapytała cicho.

– Wczoraj wieczorem zadzwoniła, żeby mnie poinformować o zamiarze Hadleigha.

– Jak mogła! Nie chciałam cię martwić i dlatego...

– A powinnaś mi powiedzieć – przerwał pan Trafford dość ostro, ale łagodniej dodał: – Jako ojciec mam obowiązek ingerować, gdy źle się dzieje.

– Zamierzasz się ożenić i dlatego nie chciałam...

– Nie wątpię, że postąpiłaś tak dla mojego dobra. Ale i gdybyś mnie nie oszczędzała, ja zaoszczędziłbym moim dzieciom zmartwień.

Taye bardzo szanowała ojca, lecz wątpiła, czy w tej sprawie znalazłby rozwiązanie. Ciekawe, ile już wie. Czy Hadleigh przyznał się, dlaczego rezygnuje ze studiów?

– Naprawdę?

– Oczywiście – odparł pan Trafford z przekonaniem. – Nie bój się, że powiesz za dużo, bo wiem wszystko.

Taye patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Ty i pani Hilary...

– Bądź spokojna, nic nie wpłynie na zmianę naszych planów. Wiem, jak zamierzałaś poświęcić się dla brata... gdyby ci pozwolił...

– Wygadał się?

– Matka powiedziała mu, że się zadłużysz i pójdziesz z torbami.

Oczywiście nie mógł się zgodzić na twoje poświęcenie.

– Przesada. Nie pójdę z torbami. – Taye lekko się uśmiechnęła. –

Chciałam wesprzeć go w potrzebie.

– Córeczko, doceniam twoje dobre chęci, ale pomaganie Hadleighowi jest moim obowiązkiem, nie twoim. – Pan Trafford westchnął. – Wszystko zostało załatwione.

Taye zrobiła wielkie oczy. Ojciec miał skromne wymagania, ale jego zarobki też były skromne. Wątpiła, czy zarabia tyle, by cokolwiek zaoszczędzić.

– Mama niepotrzebnie do ciebie dzwoniła...

– Bardzo dobrze się stało. Ktoś powinien to zrobić, a ty nie zamierzałaś mnie wtajemniczyć i Hadleigh też by tego nie zrobił.

– Tatusiu, nie martw się. Uczynię, co w mojej mocy, żeby nie zmarnował swoich zdolności. I szansy.

– Nie musisz nic robić. Przecież mówiłem, że sprawa jest pomyślnie załatwiona.

– Jakim cudem?

– Twoja matka zaczęła od tego, że Hadleigh rezygnuje ze studiów, ale prędko przeszła do narzekań. Syn rośnie jak na drożdżach, nosi eleganckie

ubrania i buty, a ona nie nadała z kupowaniem. – Pokręcił głową. – Przyjąłem to za dobrą monetę, ale gdy później referowałem rozmowę Hilary, uświadomiłem sobie, że twoja matka znowu śpiewała na tę samą nutę. Jakby odtworzyła z taśmy naszą rozmowę, kiedy ty miałaś szesnaście lat. Wtedy chodziło o twoje studia. – Popatrzył na Taye ze smutkiem. – To matka zdecydowała, że nie będziesz dalej się kształcić, prawda? Zagadnięcia tak bezpośrednio nie mogła kłamać.

– Brakowało pieniędzy na naukę – szepnęła. Pan Trafford zaczął sapać z gniewu.

– Nieprawda! Miesiąc po twoich urodzinach założyłem specjalne konto. Na wypadek ciężkich czasów, chociaż wcale się takich nie spodziewałem. Przez osiemnaście lat narosły odsetki i starczyłoby pieniędzy na twoje studia. Dla Hadleigha zrobiłem to samo.

– Nie wiedziałam.

– Moja wina i błąd. Głupio postąpiłem, ale nie chciałem, żeby moje dzieci za dużo myślały o pieniądzach. Każdy mądry po szkodzie... Trzeba było wcześniej cię uprzedzić. Z Hadleighem też za długo zwlekałem. Czekałem, aż pochwali się wynikami egzaminów. Wtedy zamierzałem mu powiedzieć. Gdy straciłem pracę, moja sytuacja finansowa uległa pogorszeniu i z konieczności zamroziłem wasze konta, ale do tego czasu uzbierała się spora kwota. Mogłaś spokojnie iść na uniwersytet. Posądzam moją rozrzutną żonę o to, że dobrała się do twoich pieniędzy, a teraz chciała opróżnić konto Hadleigha.

Taye była przerażona. To straszne! Wyrodna matka podjęła jej pieniądze i wydała na siebie.

– Czy mama wiedziała o tych oszczędnościach?

– Od początku. Dla niej pieniądze są najważniejsze. Uwielbia mieć i wydawać. Ograbiła córkę, a teraz chciała ograbić syna. Przedtem jak ślepiec tego nie widziałem, ale wreszcie zasłona spadła mi z oczu. Koniec z takim procederem – rzekł stanowczo. – Przez pół wieku ta bezwzględna kobieta wysysała mnie gorzej niż pijawka. Dłużej tego nie zniosę. Od tej chwili ja będę pilnował rodzinnych finansów. Córeczko, zabraniam ci cokolwiek matce dawać. Wiem wszystko. Nie miej pretensji do brata. Był okropnie przybity, ale gdy dowiedział się o oszczędnościach umożliwiających wyjazd do Oksfordu, zaraz nabrał animuszu i otworzył się przede mną.

– Jak się czuje?

– Doskonale. Powiedziałem mu, że wybieram się do ciebie. Prosił, żeby cię ucałować i podziękować za dobre serce. Proponowałem przynosiny do mnie, ale chce być na miejscu, gdy przyjdą wyniki. Poza tym ma tę swoją pracę i jeszcze jakieś sprawy, które musi załatwić przed październikiem. Chciałbym, żeby u mnie spędzał przynajmniej część studenckich wakacji.

– A co będzie z mamą?

– Pewnie to nie jej wina, że jest pozbawiona instynktu macierzyńskiego, ale... – Pan Trafford rozłożył ręce. – Twoja matka przestała mnie obchodzić. Nawet nie jest mi przykro z tego powodu. Zabroniłem jej wyłudzać od was pieniądze. Poradziłem, żeby sprzedała parcelę, gdy zabraknie na jedzenie. Za dom i ogród otrzyma tyle, że będzie mogła kupić mniejszą działkę i wygodnie żyć z tego, co zostanie.

Taye usłyszała zgrzyt klucza w zamku.

– Wraca mój współlokator – wyjaśniła.

Ojciec spojrział w stronę drzwi. Była z tego zadowolona, ponieważ czuła, że się czerwieni. Magnus uklonił się gościowi.

– Dobry wieczór.

- Pozwól, że przedstawię cię mojemu ojcu – odezwała się Taye.
- Chyba gdzieś pana widziałem – rzekł pan Trafford. – Czy już się kiedyś spotkaliśmy?
- Nie przypominam sobie. Widocznie mam banalne rysy. Według Taye Magnus miał niepowtarzalne rysy. Jednak Damien też skądś go znał. Dziwne!
- Po krótkiej rozmowie gość zaczął się żegnać.
- Tatusiu, zostań jeszcze trochę – poprosiła Taye. – Zaraz cię nakarmię. Nie możesz jechać bez...
- W Pemberton objadłem się i jeszcze jestem syty. – Pan Trafford się uśmiechnął. – Poza tym Hilary niecierpliwie czeka na mój powrót. Taye odprowadziła ojca do rogu ulicy.
- Nie mogę uwierzyć w tę dobrą nowinę. Pan Trafford mocno objął córkę.
- Chciałbym jakoś wynagrodzić ci stracone lata. Kiedy pomyślę...
- Nie myśl. Tobie na pewno było dużo trudniej.
- Wątpię. Do widzenia, kochanie.
- Taye uściskała ojca i przekazała pozdrowienia dla pani Hilary. Wracała wolnym krokiem. Może Magnus weźmie, herbatę i pójdzie do siebie...
- Nie poszedł, został w bawialni. Ucieszyła się z tego, chociaż bała się rozmowy.
- Twój ojciec widział się z Hadleighem? – spytał Magnus. Taye uśmiechnęła się ironicznie.
- Lubisz być dobrze poinformowany, prawda? Oczywiście nie jesteś wścibski.
- No, słucham.

– Mama wczoraj zadzwoniła do tatusia i powiedziała, że Hadleigh rezygnuje ze studiów. Tatuś poczuł pismo nosem, dziś pojechał do Pemberton i zabrał Hadleigha na lunch. Pocieszył go, bo po jego narodzinach otworzył specjalne konto, dzięki czemu są pieniądze na dalszą naukę. Pewno jeszcze przed deserem Hadleigh postanowił zniszczyć list.

Magnus wyciągnął z tego właściwy wniosek.

– Pewnie ty też miałaś takie konto. Twoje pieniądze jakoś wyparowały, a fundusz Hadleigha miał zniknąć w ten sam sposób.

– Jaki przystojny, taki mądry – sarkastycznie mruknęła Taye.

– Przyznaję.

Taye odwróciła się, aby nie dostrzegł jej uśmiechu. Drgnęła, gdy Magnus rzekł:

– Teraz nie musisz szukać tańszego mieszkania. Zerknęła na niego zaskoczona, ponieważ sama nie zdążyła dojść do takiego wniosku. Radość zalała jej serce.

– Nie ma potrzeby, prawda? – zapytał Magnus.

Z trudem powstrzymała promienny uśmiech, który zdradziłby, że nie chce opuścić mieszkania, a jeszcze bardziej współlokatora. Magnus miał bardzo dziwną minę.

– Chyba się nie boisz? – spytał poważnie.

– Czego?

Bała się jednego. Aby Magnus nie spostrzegł, jaka jest szczęśliwa, że nie muszą się rozstać.

– Nie powinienem cię całować.

Taye zaczerwieniła się po korzonki włosów. Magnus oczywiście widział jej rumieńce, ale uznał za stosowne kontynuować.

– Byłaś w stanie emocjonalnego rozchwiania. Dlatego powinienem...

– Nie wykorzystasteś okazji, nie narzucałeś się.

Wolałaby nie omawiać krępującego epizodu. Lecz była uczciwa, nie mogła pozwolić, aby Magnus wziął całą winę na siebie. Przecież po jednym pocałunku prosiła o więcej.

– Byłam chętna... spodobało mi się. Tylko że... Zabrakło jej słów. Na szczęście Magnusowi to wystarczyło, uśmiechnął się i zmienił temat.

– Idę zrobić kawę. Napijesz się?

Nie chciało jej się pić, zresztą na stoliku stała herbata.

– Bardzo proszę.

Czy warto się zastanawiać, dlaczego zakochany człowiek robi coś, na co nie ma ochoty?

Długo nie mogła zasnąć, ale była pewna, że nie z powodu kawy. Tyle jest do przemyślenia. Miała niejakie pojęcie o tym, jak przebiegła rozmowa między rodzicami. Ojciec był bardzo zgodny, rzadko wpadał w złość, lecz gdy się rozgniewał, nie ustąpił ani na krok.

Hadleigh zadzwonił dosyć późno. Widocznie czekał, aż ojciec spokojnie się z nią rozmówi.

– Odwiedził cię tatuś? – zapytał niepewnie.

– Tak. Podrzesz list, prawda?

– Już podarłem.

Podniecony Hadleigh powiedział mniej więcej to samo, co słyszała od ojca. Zmienił się nie do poznania. Nie mógł się doczekać początku roku akademickiego.

Taye kamień spadł z serca. Cieszyła się ze względu na brata. No i nie będzie musiała szukać mniejszego lokum, nie opuści ulubionego mieszkania... i współlokatora.

Och, Magnus! O nim myślała najdłużej. Był poważny, a potrafił ją rozbawić. Rozmarzyła się na wspomnienie pocałunków i pieszczot. Magnus coraz rzadziej ją irytował i nie rozumiała, dlaczego początkowo go nie lubiła. Zasnęła, marząc o ukochanym.

Od rana znowu przesłonił jej świat. Dawniej w pracy odsuwała niepożądane myśli, obecnie pozwalała sobie bujać w obłokach.

W południe zadzwonił Damien.

- Czy nadal masz na tapecie innego faceta? – zapytał obcesowo.
- Tak.
- Znam go?
- Nie.
- Do usłyszenia... albo *au revoir!*
- *Ciao!*

Zarozumialec rozbawił ją.

Tego dnia wcześniej skończyła pracę. Zależało jej na spotkaniu z Magnusem. Bez szczególnego powodu. Po prostu chciała go zobaczyć.

Niewiele zyskała.

Minęli się w przedpokoju, bo właśnie wychodził.

– Późno wrócę – uprzedził w przelocie. Dobrze, że w ogóle wróci, pomyślała Taye.

- Nie będę na ciebie czekać! – zawołała za nim.
- Dobranoc.

Przeżywała męki zazdrości. Leżała już w łóżku, gdy usłyszała zgrzyt klucza. Z jednej strony ucieszyła się, że Elspeth go wyrzuciła, a z drugiej była zła, ponieważ wrócił tak późno.

W środę i czwartek było podobnie. W piątek wcale nie zastała go w domu. Bez entuzjazmu przygotowała się na spotkanie z Julianem. Czas najwyższy zawiadomić go o rozstaniu.

Gdy wszedł, chciała powiedzieć mu to od razu, nie czekając do końca wieczoru. Woląla jednak nie poruszać drażliwego tematu w domu. A nuż Magnus niespodziewanie wróci? Lepiej, żeby nie był świadkiem przykrew rozmowy. Julian zasługiwał na dyskrecję.

– Dzisiaj jest szczególna okazja i dlatego zapraszam cię do najlepszego lokalu – oznajmił rozpromieniony.

Taye zmartwiała. Jak w takiej sytuacji powiedzieć, że spotykają się ostatni raz? Po prostu nie wypada. Może jakoś uda się uniknąć przykrości.

Nie należy chować głowy w piasek!

Gdy zajechali na parking, Taye zebrała się na odwagę. Najlepiej powiedzieć prawdę w samochodzie.

Julian chciał wysiąść, ale go zatrzymała i zdenerwowana wyrzuciła jednym tchem:

– Wybacz, ale to będzie nasze ostatnie spotkanie poza biurem.

Julian oniemiał. Ostatnio był zaabsorbowany planami na przyszłość i dlatego nic nie zauważył. Odzyskawszy głos, wykrztusił:

– Co takiego? Nie mówisz poważnie, prawda? Chciałem się dzisiaj oświadczyć!

Trudno powiedzieć, które z nich było bardziej zdumione.

– Ja... przepraszam... ale...

– Obraziłaś się o coś, co powiedziałem albo zrobiłem?

– Nie. Jesteś naprawdę wyjątkowy, z przyjemnością się z tobą spotykałam.

Przez pół godziny usiłowała go przekonać, że niczym nie zawinił i że bardzo go lubi, lecz nie na tyle, aby zdecydować się na małżeństwo.

Chciała wrócić do domu, lecz Julian się nie zgodził.

– Jeśli to naprawdę koniec, przynajmniej podaruj mi te ostatnie godziny.

– Dobrze.

Wieczór był nieudany, chociaż oboje robili dobrą minę do złej gry. Julian patrzył smutnym wzrokiem, a Taye zbierało się na płacz.

Przed domem Julian podjął jeszcze jedną próbę.

– Taye, proszę cię, zostań moją żoną. Przemyśl to spokojnie. Kocham cię. Mojej miłości starczy za dwoje.

– Och, błagam, nie dręczmy się dłużej.

Chciała pocałować go na pocieszenie, ale się powstrzymała. Dla niej spotkania były tylko przyjemne, a Julian obiecywał sobie po nich zbyt wiele. Teraz na pewno mylnie zrozumie pożegnalny pocałunek.

– Do zobaczenia w pracy – powiedziała cicho.

Wreszcie pożegnali się i Julian odjechał. Był wyjątkowo miły, uprzejmy, dobry. Nie chciała sprawić mu przykrości, a tymczasem boleśnie zraniła. Zbierało się jej na płacz, bolało serce. Marzyła o samotności.

Pod drzwiami bawialni widniała smuga światła. Taye ucieszyła się, że Magnus jest w domu, chociaż wolałaby być sama. Z grzeczności zajrzało do pokoju.

– Dobry wieczór.

Zamknęła drzwi i poszła do siebie. Kilka sekund później usłyszała ciche pukanie i nim odpowiedziała, wszedł Magnus..

– Co się stało?

– Nic. Zostaw mnie.

Nie odwróciła się, co nie pomogło, bo stanął przed nią.

– Gdzie byłaś z Fraserem?

– Nigdzie.

– No to z Julianem?

– Znowu wścibstwo.

– Umówiłaś się z Julianem, tak? – rzekł łagodniej. – I powiedziałaś mu, że to ostatnie wasze spotkanie?

Taye westchnęła. Wiedziała, że będzie drażył tak długo, aż zaspokoi jego ciekawość.

– Nie chcę o tym mówić.

– Biedna Taye. Powiedziałaś mu, on źle to przyjął i teraz cierpisz, bo sprawiłaś mu przykrość.

– Skąd wiesz?

– Tak zwykle bywa. – Poglądził ją po policzku. – Chciałbym cię przytulić i pocieszyć, ale za bardzo mnie pociągasz.

Taye wlepiła w niego oczy. Magnus uważa ją za pociągającą kobietę? Otworzyła usta i zamknęła. Nic nie powiedziała, gdyż zabrakło jej słów. Dopiero po chwili wykrztusiła:

– Wobec tego od razu wyjdź. Magnus przyjrzał się jej i uśmiechnął. – Masz rację.

Taye opadły okropne wyrzuty sumienia. Z jakiego powodu? Ponieważ nie myślała ze smutkiem o Julianie, lecz z przyjemnością o Magnusie.

W niedzielę też zaczęło się od przytulenia na pocieszenie. Tym razem Magnus nie uległ podstępnemu impulsowi. Najpierw byłoby lekkie przytulenie, potem pocałunek i...

Ktoś kiedyś będzie musiał odejść. To oczywiste. Wolą nie myśleć o tym, jak będzie wyglądało życie bez Magnusa.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W sobotę mogła dłużej pospać, ale wcześniej obudziło ją słońce. Nie lubiła się wylegiwać, więc zaraz wstała. Przed tygodniem usłyszała, że ładnie wygląda z potarganymi włosami. Tym razem się uczesała, żeby uniknąć komentarzy. Włożyła kimono i poszła do kuchni.

Chętnie myślała o Magnusie, a niechętnie o Julianie. Z przyjemnością powtarzała sobie komplementy Magnusa, natomiast z przykrością wspominała zbolące oczy Juliana. Mocno gryzło ją sumienie, bo nie lubiła ranić niczyich uczuć.

Popijając herbatę, zastanawiała się, co musi tego dnia zrobić. Oczywiście cotygodniowe porządki, które jednak w każdej chwili można przerwać, jeśli otrzyma przyjemniejszą propozycję.

Ciekawa była, jakie Magnus ma plany, czy w soboty też maluje. Niezależni artyści chyba nie mają ustalonych dni i godzin pracy.

Czy znowu zanieśnie pranie do matki? Nie bardzo wierzyła, że przed tygodniem to zrobił. A potem wrócił i widział ją w wannie. O tym incydencie lepiej zapomnieć!

Komu Magnus zanosił brudne rzeczy? Zawsze miał czystą koszulę, a nigdy nie widziała go przy praniu. Czy wszyscy malarze bujają w obłokach i nie potrafią uruchomić pralki?

Wstała, by odnieść filiżankę do kuchni, i usłyszała kroki Magnusa w sypialni. Może pakuje brudy, żeby komuś podrzucić... Może śpieszy się do kochanki... Do Elspeth albo Penelope...

Znowu poczuła ukłucie zazdrości.

Drgnęła nerwowo, gdy usłyszała jakiś szmer. Nie była gotowa na spotkanie z Magnusem. Chciała zaczekać, aż on pójdzie do łazienki, i chyłkiem przemknąć do sypialni.

Nie udało się, ponieważ zamiast iść pod prysznic, Magnus wszedł do bawialni.

– Herbata jeszcze gorąca – rzuciła przez ramię.

Magnus nie podziękował, lecz zbliżał się, a puls Taye gwałtownie przyśpieszył.

– Minęło przygnębienie? – cicho zapytał.

– Wiesz, jak to jest.

– Dręczysz się, że zadałaś mu ból – rzekł ze współczuciem, a ostrzejszym tonem zapytał: – Uprzedziłaś go, że to wasze ostatnie spotkanie?

– Będziemy widywać się w pracy.

– Bardzo źle to przyjął?

Taye pomyślała o Julianie i na moment zapomniała, z kim rozmawia.

– Oświadczył mi się – powiedziała i natychmiast oprzytomniała. –

Och, co ja wygaduję!

– Stało się, usłyszałem.

Podszedł o krok bliżej, więc Taye posunęła się trochę dalej. Znalazła się tuż przy oknie. Magnus stanął za nią i położył dłonie na jej ramionach. Jego ręce paliły skórę pod cienkim materiałem.

– Co mu powiedziałaś?

– Słucham?

– Jak zareagowałaś na oświadczyny?

– To moja tajemnica.

Zapadło krótkie milczenie.

– Zapomniałaś, że firma jego ojca jest warta miliony? Julian może dać ci wszystko.

– Wiem o tym – odparła spokojnie. – Ale go nie Kocham.

– Chcesz wyjść za mąż z miłości? Nie dla pieniędzy?

– Sam jesteś wyrachowany – rzuciła półżartem.

– Czyżbyś zdecydowała się czekać na biedaka?

Taye westchnęła. Pod wpływem Magnusa niepostrzeżenie zmieniła się i przestało jej zależeć na pieniądzach. Nieistotne, kogo poślubi, bogacza czy biedaka, bo w małżeństwie najważniejsza jest miłość. Zamyślona patrzyła na migoczącą gwiazdkę, którą od dawna uważała za swoją.

Czy Magnus postąpił krok do przodu? Czy ona nieświadomie się cofnęła? Nie wiadomo. Nagle poczuła, że opiera się o szeroką pierś.

Zastygła. Nie chciała się odsunąć i pozbawić tego, co jej... a może i Magnusowi... sprawiało przyjemność. Aby rozładować napięcie, dobrze byłoby powiedzieć coś dowcipnego. Dlatego wskazała jabłoń.

– Widzisz, co tam jest? Poślubię śmiałka, który przyniesie mi moją szczęśliwą gwiazdę.

Zażenowana wyznaniem odwróciła się i stwierdziła, że głowa Magnusa znajduje się tuż– tuż. Uśmiechnięte szare oczy patrzyły w zakłopotane błękitne.

Magnus musnął wargami czerwone usta i odsunął się, lecz nie opuścił rąk.

– Widzisz, co przez ciebie robię? – poskarżył się.

– Czemu tylko ja mam być wszystkiemu winna? – poskarżyła się podobnym tonem.

– Jeśli zrobię to, na co mam ochotę, czyli cię pocałuję, będą kłopoty.

Taye głośno przełknęła ślinę.

– Takie kłopoty mogę mieć – szepnęła.

– Przestań! – syknął Magnus rozkazująco. – Zachowuj się jak dystyngowana dama!

– Dlaczego? – spytała, figlarnie się uśmiechając. Magnus spojrzał w błyszczące oczy i na ponętne usta.

– Mąci mi się w głowie, nie potrafię podać żadnego rozsądnego powodu.

– Więc nie podawaj. Nareszcie objął ją i pocałował.

Miał gorące usta, a przez cienkie kimono Taye czuła bijący od niego żar. Przepojona miłością przestała myśleć.

Magnus odsunął ją od okna. Coraz mocniej się obejmowali i coraz gwałtowniej całowali. Położyli się na kanapie.

– Moja śliczna – szepnął Magnus.

Wsunął dłoń pod kimono, a Taye zamknęła oczy. Marzyła, by wiecznie ją całował i pieścił. Czuła, że należy do niego. Ogarniało ją pożądanie, a jednocześnie odezwał się cichy głos rozsądku. Poczwała język Magnusa na wargach, więc rozchyliła usta. Obojgu wyrwał się jęk.

Uparty głos rozsądku, jeśli to był rozsądek, odezwał się głośniejszym głosem. Taye oprzytomniała i usiłowała się podnieść.

– Nie! – sprzeciwił się Magnus.

– Przestań!

Popatrzyła na niego spod przymkniętych powiek. Bariera, za którą chciała się skryć, była słaba, a ukochany miał minę, jakby zamierzał zburzyć wszelkie przeszkody. Taye wiedziała, że jeszcze moment, i będzie stracona. Kolejny namiętny pocałunek do reszty skruszy jej opór.

Magnus z widocznym trudem opanował się, odsunął i lekko drżącym głosem zapytał:

– Wstęp wzbroniony?

Taye się uśmiechnęła. Była zarumieniona od pocałunków, nie ze wstydu.

– Pragnę cię, pragnę tego samego, co ty, ale...

Chciała być uczciwa wobec ukochanego. Musi ostrożnie, starannie dobierać słowa.

– Ale co?

– Chyba za bardzo... polubiłam mojego współlokatora.

Magnus zmarszczył brwi, spoważniał i zajął jej głęboko w oczy.

– Co to znaczy?

Wyglądał, jakby zamierzał się przysunąć.

– Nie ruszaj się – zawołała przestraszona.

Magnus patrzył wyczekująco, a Taye nie wiedziała, jak ująć w słowa to, co chodziło jej po głowie.

– Gdybyśmy teraz posunęli się za daleko... Potem jedno z nas musiałoby się wyprowadzić.

– Wolisz tego uniknąć?

Była gotowa zgodzić się na wszystko, lecz w głębi duszy pragnęła być kochana. Nie chciała przelotnego romansu, który dla jednego z nich będzie epizodem bez znaczenia. Poza tym Magnus był związany z Elspeth.

– Tak – odparła, wstając.

Bała się, że jeśli jeszcze coś powie, zdradzi swe uczucia. Jej zdaniem aluzja powinna wystarczyć, a na pożegnanie trzeba powiedzieć coś dowcipnego.

Magnus cierpliwie czekał.

– Potem spotykałybyśmy się coraz rzadziej i rzadziej, aż wreszcie...

Zaskoczona własnymi słowami, zerknęła przez ramię. Miała nadzieję, że zrozumiał, o co jej chodzi. Lubiła mieszkanie, nie chciała się wyprowadzić. Wolała, by został jedynie jej współlokatorem.

Magnus też wstał i patrzył na nią zażenowany. Nagle podjął decyzję.

– Muszę ci coś powiedzieć – rzekł z determinacją.

Taye wiedziała, co usłyszy, a wolałaby uniknąć przykrości. Na pewno Magnus wyczytał w jej oczach miłość i dlatego przyzna się, że kocha Elspeth. Może są zaręczeni...

– Później. Muszę się ubrać. – Podbiegła do drzwi. – Przypomniało mi się, że mam dużo roboty.

Umyła się i ubrała, trzymając uczucia i myśli na wodzy. Na dłuższą metę niestety będzie to niemożliwe.

Cudownie było w ramionach Magnusa. Ma narzeczoną? Możliwe. Widocznie jednak chwilami zapomina o Elspeth, co oznacza, że niezbyt mocno ją kocha.

Jest niewierny! Za to należałoby go nienawidzić. Lecz mężczyźni z natury są niewierni, pozbawieni skrupułów. Każdy jest zachwycony, gdy piękna kobieta tuli się do niego i czeka na pocałunki.

Taye nie potrafiła wzbudzić w sobie nienawiści. Wiedziała o Elspeth, a mimo to wmawiała sobie, że Magnus jest lepszy, nie taki jak inni mężczyźni. Na pewno nie obcałowuje wszystkich kobiet. Wielokrotnie okazał się wrażliwy, delikatny. Na pewno nie wziął jej w ramiona, bo po prostu była... pod ręką.

Z tego wniosek, że ma dla niej cieplejsze uczucie.

Niebezpieczna myśl! Należy przez jakiś czas trzymać się jak najdalej od niego.

Aby nie natknąć się na Magnusa, poczekała, aż on wejdzie do łazienki. Wzięła torebkę, koszyk i prędko opuściła mieszkanie.

Fizyczne oddalenie od Magnusa niewiele pomogło, ponieważ bez przerwy o nim myślała. Postanowiła cały ranek spędzić w sklepach, ale po godzinie mocne postanowienie osłabło. Coś wzywało ją do domu.

Odtąd jednak będą rozmawiać jedynie na obojętne tematy i trzymać się z dala od siebie, co najmniej w odległości metra. Czy to wystarczy? Magnus przyciągał ją niby magnes, więc jeden metr to stanowczo za mało.

Spotkało ją rozczarowanie, ponieważ mieszkanie było puste. Zniosła koszyk do kuchni i przystanęła, nasłuchując. Cisza, aż w uszach dzwoni.

Taye z jednej strony żałowała, że nie przyszła wcześniej, a z drugiej, że w ogóle wróciła. W perspektywie miała nudny dzień w samotności, a zazdrość podpowiadała, że Magnus interesująco spędzi czas z rywalką.

Przygnębiona poszła do bawialni.

Była dumna, że...

Nagle duma i gniew ulotniły się jak kamfora, a Taye zastygła. Przez okno zobaczyła na ścieżce coś, a raczej kogoś, kogo wcześniej tam nie było. Pociemniało jej w oczach.

Wybiegła do ogrodu i błyskawicznie znalazła się przy leżącym, opadła na kolana.

– Żyjesz? – wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

Magnus otworzył oczy, dostrzegł troskę i strach, a może coś więcej, i uśmiechnął się.

– Przeceniłem swoje możliwości – szepnął. Chciał usiąść.

– Nie ruszaj się!

Przerażona patrzyła na krew spływającą po policzku.

Co mu jest? Zasłabł, przewrócił się i skaleczył? Potknął się o coś, zahaczył nogą?

– Zaraz wezwę...

– Nic mi nie jest. Znowu próbował usiąść.

– Leż spokojnie!

Krew płynęła coraz obficie.

– Kochasz mnie? – zapytał ledwo dosłyszalnie.

Taye wystraszyła się tak, że serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

– Oj, solidnie stuknąłeś się w głowę.

Prawdopodobnie ma wstrząśnienie mózgu, pomyślała.

Bała się, że nieopatrznie zdradzi mu swą tajemnicę.

– Bardzo się potłukłeś? Magnus pokręcił głową.

– Kochasz mnie? – spytał bardziej natarczywie.

– Nawet na moment nie można zostawić cię bez opieki – mruknęła z wyrzutem.

Wyjęła z kieszeni chusteczkę, aby zatamować krew. Magnus nabrał powietrza.

– Wobec tego zaopiekuj się mną. Jako swoim mężem.

Taye znieruchomiała. W uszach mocno jej szumiało

I dlatego nie wierzyła, że dobrze usłyszała. Czy Magnus powiedział to, o czym marzyła? Chyba tak, choć to niewiarygodne. Patrzyła na niego oniemiała, więc powtórzył, w nieco zmienionej formie:

– Kiedy weźmiemy ślub?

Bredził, nie wiedział, co mówi i o co prosi. Lecz wyglądał, jakby na coś czekał. Nie wypada rannemu dawać negatywnej odpowiedzi. Łudziła się, że gdy Magnus oprzytomnieje, zapomni o rozmowie.

– Będziemy... biedni... – rzekła wymijająco.

Magnus zrobił zachwyconą minę i błysnął zębami w radosnym uśmiechu. Czyżby uznał, że Taye przyjęła jego oświadczyzny?

- Będziemy mieli dużo dzieci – zapowiedział.
- Cała przyjemność po mojej stronie.
- Hola, nie cała. – Groźnie zmarszczył brwi. – Ja też chcę mieć przyjemność.

Oboje wybuchnęli śmiechem. Taye pierwsza spoważniała.

- Zaraz zawiozę cię do szpitala – oświadczyła stanowczo.
- Ani mi się waż – syknął Magnus nieznośnym sprzeciwu tonem.
- No to chodźmy do domu. Opatrzę ci rany.

Pomogła mu wstać. Nie była pewna, czy naprawdę jest słaby i musiał uwiesić się jej na szyi, ale gest sprawił jej przyjemność. Objęła rannego w pasie, oczywiście wyłącznie w ramach pomocy. W kuchni zarządziła:

- Siadaj tutaj.

Magnus posłusznie wykonał polecenie, a ona poszła po apteczkę, chociaż wątpiła, czy znajdzie w niej wszystko, co trzeba.

- Postaram się być delikatna – obiecała.
- Jestem pewien, że masz dotyk anioła.

Ani pisnął, gdy wacikami zmywała krew. Po obejrzeniu rany, Taye zawołała:

- Niemożliwe!

Tuż nad lewą brwią widniało małe skaleczenie.

- Kiedy wyzionę ducha? – spytał Magnus z całą powagą.
- Potok krwi z zadrażnienia!
- Nie będziesz musiała zszywać?

Taye miała ochotę objąć go i pocałować. Uśmiechnęła się i bez wahania postawiła diagnozę.

– Na moje fachowe oko obejdzie się bez szwu. Ale krew nadal leci i trzeba przylepić plaster.

– Co siostra każe – rzekł potulnie.

Nie groził mu szpital, więc godził się na wszystko.

– Wypada zmienić koszulę – orzekła. Magnus wstał i spojrzał na nią przepaszająco.

– Poplamiałem ci bluzkę.

– Nie szkodzi.

– Już nie będziesz mnie unikać?

Czytał w niej jak w księdze! Zaczerwieniła się. Wiedział, dlaczego wyszła po zakupy. Wtedy nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy i teraz też umknęła wzrokiem.

– Idę się przebrać.

Przy drzwiach zatrzymało ją pytanie:

– Kiedy pocałujesz narzeczonego?

Zaskoczona przystanęła i obejrzała się. Magnus miał poważną, niemal surową minę.

– Ja... ty... – jąkała się.

Od rana była rozdygotana. Nawet przed pierwszym pocałunkiem.

Wyszła, rzekomo po zakupy, a po powrocie przeraziła się, że Magnus nie żyje. Teraz to! Za dużo dobrego. Stanowczo za dużo.

Odwróciła się na pięcie i uciekła do sypialni.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Taye jak błyskawica pomknęła do pokoju i oparła się o zamknięte drzwi. Potem opadła na krzesło, ale podniecona nie mogła usiedzieć, zerwała się i zaczęła chodzić z kąta w kąt.

Czy Magnus mówił serio? Wyglądał poważnie, więc chyba nie żartował. Lecz uderzył się w głowę i chociaż rana jest malutka, stracił dużo krwi, a to powoduje zaburzenia.

Niestety mało prawdopodobne, aby mówił poważnie. Po upadku widocznie chwilowo stracił przytomność i był zdezorientowany. Gdy znalazła go na ścieżce, już nieco otrzeźwiał, ale może nie wiedział, do kogo i co mówi.

Niebawem całkowicie wróci do siebie i nie będzie pamiętał tego, co zaszło w ogrodzie i w kuchni.

Zamierzała sprawdzić, jak ranny się czuje, ale usłyszała, że idzie do łazienki. Szum wody oznaczał, że bierze prysznic.

Oby się nie pośliznął i nie przewrócił. Na szczęście nic złego się nie stało i Magnus wyszedł z łazienki.

Taye postanowiła umyć się i przebrać. Kwadrans później, już w czystej bluzce oraz spodniach, przysiadła na łóżku, aby się zastanowić, co robić. Prędzej czy później będzie musiała stanąć oko w oko z Magnusem. Chciała go zobaczyć, bardzo chciała, a mimo to ogarniał ją strach. Spostrzegawczy artysta na pewno dostrzegł uczucie malujące się na jej twarzy. Co zrobić, jeśli o tym napomknie, a sam nic do niej nie czuje?

Czy postąpi tak okrutnie? Raczej nie. Okazał się bardziej wrażliwy i delikatny, niż początkowo sądziła. Poza tym po upadku chwilowo stracił pamięć i chyba nie wie, co mówił.

Pocieszona takim wnioskiem odważnie opuściła bezpieczny azyl. Przed drzwiami do bawialni przystanąła, ale opanowała się i weszła do pokoju.

Magnus siedział zwrócony do drzwi, jakby na nią czekał. Zarumieniła się.

– Jak głowa? – zapytała drżącym głosem.

– Należy mi się całus – oznajmił Magnus.

Jednak pamiętał, o co wcześniej pytał.

– Nie byłam pewna, czy wiesz, co mówisz. Myślałam, że nic nie pamiętasz.

– A pamiętam wszystko. Począwszy od wejścia na jabłoń. Gałąź trzasnęła pode mną i...

– Czemu łazisz po drzewach? – krzyknęła zdumiona. – Co ci strzeliło do głowy? Chyba nie...

– Dziś stanowczo zapowiedziałas, że poślubisz śmiałka, który przyniesie ci gwiazdkę z jabłoni. Miałem zostawić ją innemu amatorowi twojej ręki?

– Zrobiłeś to dla mnie? – wykrztusiła.

– Tak. Dla ciebie. – Wyciągnął z kieszeni choinkową ozdóbkę, która przez pół roku tkwiła na jabłoni. – Widzisz, droga Taye? – Położył gwiazdkę na dłoni. – Nie przyjęłaś moich oświadczeń, ale teraz musisz dbać o honor i zostać moją żoną. O, pani mego serca, mam nadzieję, że niebawem staniemy na ślubnym kobiercu.

Taye ze wzruszenia oniemiała. Magnus mówił poważnie! Nic nie zapomniał!

– Nie mam wyboru – szepnęła po chwili. – Muszę się zgodzić.

– Najdroższa!

Oslabła, aż ugięły się pod nią nogi. Magnus podskoczył, aby ją podtrzymać, a wtedy bezwiednie się cofnęła. Popatrzył na nią pytająco.

– Czy tobie... czy ty mnie... czy choć trochę zależy ci na mnie? – wyjąkała Taye.

Musiała dowiedzieć się, czy Magnus ją kocha.

– Zależy? Panno Trafford, ja od dawna stale o pani myślę. Od pierwszego dnia. To chyba coś znaczy.

Taye westchnęła rozanielona, lecz odezwał się głos rozsądku i dlatego chłodno powtórzyła:

– Od pierwszego dnia?

Magnus teatralnym gestem położył rękę na sercu.

– W tej kwestii nigdy bym cię nie okłamał. Taye patrzyła na niego zdeorientowana.

– Czy to znaczy, że w innych okłamywałeś? Magnus głośno westchnął.

– Masz wiele bardzo pociągających cech. Jedną z nich jest twoja bystra inteligencja. Dlatego przewidziałem – ciągnął – że zanim staniemy przed ołtarzem, będę musiał odpowiedzieć na kilka dociekliwych pytań.

Taye pragnęła, aby ją objął i pocałował, ale jego słowa oznaczały przyznanie się do nieuczciwości. A kłamstwa są najgorszą podstawą małżeństwa.

Myśl o tym, że będzie żoną Magnusa, przyprawiała ją o rozkoszny zawrót głowy, lecz nie mogła pominąć milczeniem kłamstw. W jej wymarzonym, idealnym małżeństwie nie ma dla nich miejsca.

– Oszukiwałeś mnie? – zapytała groźnie.

– Staralem się tego unikać.

– Ale nie uniknąłeś?

– Gdy to było możliwe, mówiłem prawdę, ale wiadomo, jaka była sytuacja. Zdarzały się momenty, gdy kłamstwo było konieczne.

Sytuacja? Momenty? Kłamstwo konieczne? Taye wpatrywała się w niego, nic nie rozumiejąc.

– Ty uderzyłeś się w głowę, a ja czuję się, jakby to mnie spotkało. Wybacz, ale nie widzę żadnego powodu do oszustw. Artysty podobno na wszystko inaczej patrzą.

Magnus miał bardzo niewyraźną minę.

– Chcę być zupełnie szczery. Nie maluję obrazów...

– Nie jesteś malarzem? – Przypomniała sobie scenę w łazience. – A pytałeś, czy będę pozować do aktu!

– Doczekałem się! Wysłuchaj mnie.

Zaczął mówić, a każde jego słowo powiększało zdumienie Taye.

– Nie jesteś artystą – mruknęła z pretensją.

– Speszyłem się, gdy zapytałaś, gdzie pracuję. Musiałem podać jakieś zajęcie, ale nie wiedziałem jakie. Akurat sięgnąłem po filiżankę, a ty zauważyłaś resztkę farby na palcach. Powiedziałem, co mi przyszło do głowy.

Taye przestała rozumieć proste słowa.

– Musiałeś podać zajęcie, a nie jesteś malarzem... – W jej oczach pojawiły się gniewne błyski. – Przyznaj się wreszcie, co robisz. A może lepiej nie pytać? Jesteś bandytą, okradasz banki?

– Nic z tych rzeczy. Robię coś wręcz przeciwnego. Muszę dużo wyjaśnić, co zajmie sporo czasu. Proponuję, żebyśmy usiedli.

Wskazał kanapę, na której rano leżeli w objęciach.

Taye się zawahała. Chciała zachować jasność myśli, a pieszczoty temu przeszkadzają. Magnus wciąż czeka na pocałunek od narzeczonej. W

objęciach straci przytomność umysłu. Zaczynała wierzyć, że niecodzienne oświadczenia były prawdziwe.

– Czy ja wiem... – odezwała się niepewnie. – Nie będziesz, jak rano, próbował mnie pocałować?

Magnus uśmiechnął się uwodzicielsko, lecz zaraz spoważniał i podniósł rękę.

– Przysięgam, że powstrzymam się od pocałunków tak długo, jak się da.

Czy można polegać na takiej obietnicy? Trzeba jednak zaufać mężczyźnie, którego się kocha.

Taye wyszła zza fotela, powoli zbliżyła się do kanapy i usiadła jak najdalej od Magnusa. O co najpierw zapytać? Niech wytłumaczy, co znaczą słowa: „wiadomo, jaka była sytuacja”. Niech wyjaśni, dlaczego skłamał, że jest artystą.

– Gdzie pracujesz i co to za zajęcie będące przeciwieństwem kradzieży?

– Staram się zapobiegać okradaniu banków, i nie tylko. Zakładam ulepszone systemy alarmowe. Prowadzę dużą firmę...

– Ty prowadzisz? – zdumiała się Taye.

– Ktoś musi to robić – odparł skromnie. Zrozumiała, dlaczego stać go na eleganckie garnitury.

– Myślałam, że masz pustkę w kieszeni. A nie jesteś biedny, prawda?

– Nie.

– Raczej dość zamożny?

– Owszem.

Uważała go za człowieka, który podobnie jak ona z trudem płaci za mieszkanie. A tymczasem ma pieniądze. I to dużo. Patrzyła na niego nieufnie.

– Wobec tego racz wytłumaczyć, co tutaj robisz. Czemu się wprowadziłeś? Czemu chciałeś być sublokatorem?

– Sam często zadaję sobie takie pytania.

– To nie odpowiedź. Pewnie stać cię nie tylko na wynajęcie połowy mieszkania, ale mógłbyś kupić całe, gdyby było na sprzedaż. Mam rację?

– Mógłbym kupić cały dom – rzekł Magnus obojętnie.

Taye bezwiednie otworzyła usta. Człowiek, którego stać na kupienie dużego domu, musi być milionerem!

– Stroisz sobie żarty?

– Nie. – Ciszej i bardzo poważnie zapytał: – Nie zmienisz zdania? Wyjdiesz za mnie?

– Myślę, panie Ashthorpe, że najwyższy czas... – Urwała zaintrygowana jego dziwną miną. – O co chodzi?

– Ashthorpe to... moje drugie imię. Taye na kilka sekund zaniemówiła.

– Nie nazywasz się Magnus Ashthorpe?

– Nie. Wybacz mi.

Taye oddychała ze świstem.

– Panie X – zaczęła groźnie. – Musisz odbyć spowiedź generalną. Od samego początku.

Zamiast słuchać, wolałaby go pocałować. Lecz jeśli mają razem iść przez życie... Cudowna perspektywa przyprawiła ją o żywsze bicie serca.

Podstawą każdego związku powinna być szczerłość i otwartość, a tymczasem samozwańczy narzeczonny przyznał się, że kłamał jak najęty.

Magnus czule odsunął z jej policzka pasmo włosów.

– Tego pierwszego dnia przyszedłem, bo...

– Nick– Mick nie wymówił ci pokoju, wcale nie musiałeś znikąd się wynosić?

– Zgadłaś.

– Jego dziewczyna się nie wprowadziła?

– Nic nie wiem o jej istnieniu.

– Wymyśliłeś ją?

Magnus potakująco skinął głową.

– Przyjaciela też? Czy ten Nick– Mick istnieje?

– Prawdopodobnie, chociaż ja go nie znam.

– Nie mieszkałeś kątem u przyjaciela... Więc gdzie?

– Mam własny dom.

– Dlaczego się tu wprowadziłeś?

– Bo wyskoczyła jedna, zresztą nie tylko jedna, sprawa. Na tyle ważna, że musiałem zrezygnować z wakacji, poświęcić tej sprawie czas podczas generalnego remontu u mnie.

Taye zrozumiała, że zatrudnił ekipę do przeprowadzenia remontu, a sam chciał wyjechać. Lecz coś nieprzewidzianego zmusiło go do zmiany planów. Widocznie długo szukał fachowców i dlatego nie odwołał remontu.

– Wolaleś wynająć pół mieszkania, niż odwołać ekipę remontową? – Nagle się zjeżyła. – Gdy wspomniałam o przenosinach do kawalerki, rozłościłeś się na mnie. Jakim prawem, skoro sam nie zamierzałeś dłużej tu mieszkać?

– Mylisz się – przerwał jej. – Bardzo chciałem z tobą mieszkać. I nadal chcę... nie tylko mieszkać.

Zupełnie zbił ją z pantałyku.

– Czemu nie zamieszkałeś w hotelu, w domu rodzinnym albo ze swoją przyjaciółką? Z Elspeth?

Jej zazdrość rozbawiła Magnusa.

– Elspeth jest moją siostrą. – Spoważniał. – Biedaczka akurat przeżywa ciężki okres.

– Och, przepraszam.

Nie chciała wypytywać o sprawy rodzinne ani zdradzić się z tym, jak często zżerała ją zazdrość. Magnus patrzył na nią wyczekująco.

– Przeczytałeś moje ogłoszenie i...

Urwała, ponieważ Magnus przecząco pokręcił głową.

– Notatkę zobaczyłem dopiero po wyjściu od ciebie.

– No to skąd wiedziałeś, że dałam ogłoszenie?

– Nie wiedziałem. Zapukałem, żeby nie zaskoczyć mieszkanki w negliżu. A mogłem sam otworzyć drzwi...

– Chwileczkę – ostro przerwała Taye. – Czy dobrze rozumiem? Miałeś klucze, zanim ja ci dałam?

– Na pewno nie chcesz, żebym cię pocałował?

Chciała, lecz bała się, że zemdleje w jego ramionach.

– Na pewno. – Ona też potrafiła kłamać. – Skąd miałeś klucze do mieszkania? Dostałeś od Pauli? Nie wiedziałam, że się znaliście.

– Nigdy jej nie spotkałem, ale znam jej przyjaciela.

– Graeme'a?

– Był mężem mojej siostry, a moim szwagrem.

– Twoim szwagrem? Byłym szwagrem, prawda? Rozwiódł się, zanim poznał Paulę?

– Nie rozwiódł się, nadal był mężem mojej siostry.

– Mieszkali razem?

- Tak. I byli, a przynajmniej Elspeth była szczęśliwa.
- Nie podejrzewała męża o zdradę?
- Ani trochę. Zresztą nadal nic nie wie, a ja chcę, żeby tak zostało.
- Jesteś pewien, że to się nie wyda?
- Graeme nie żyje. Zginął w wypadku samochodowym. Pracował w mojej firmie.

Taye przypomniała sobie coś ważnego. Była zadowolona, że jej mózg sprawnie działa.

- Graeme zajmował się zakładaniem systemów alarmowych. Z firmy Penhaligon. – Doznała olśnienia i aż się zachwiała. – Jeśli nie nazywasz się Ashthorpe, a prowadzisz tę firmę... Mam okropny mętlik w głowie. Przedtem myślałam, że oszaleję od natłoku myśli, ale teraz... – Z trudem przełknęła ślinę. – Powiedz, że nie nazywasz się Penhaligon.

Magnus był wyraźnie zażenowany.

- Nazywam się. – Uśmiechnął się przeproszająco i łagodnie dodał: – Ale dla ciebie jestem gotów zmienić nazwisko.

- Przestań! Wystarczy mi tego, co już powiedziałeś. Trudno pojąć, dlaczego milioner, który może codziennie jadać w najdroższych lokalach i mieszkać w najlepszych hotelach, chciał gnieździć się tutaj... – Urwała przejęta. – Proszę cię, skupmy się na jednej sprawie.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.
- Mówisz, że Graeme był u ciebie zatrudniony.
- Bardzo dobry fachowiec. Elspeth kiedyś też pracowała w mojej firmie, ale jako żona Graeme'a zrezygnowała. Po jego śmierci wpadła w depresję. Znalazła klucz do jego służbowego biurka, ale nie miała siły przyjść do firmy.

- Rozumiem ją.

- Wziąłem od niej klucz i obiecałem, że wszystko z biurka przyniosę do domu.
- Wtedy dowiedziałeś się, że szwagier miał romans. Znalazłeś jakieś listy?
- Znalazłem umowę wynajmu tego mieszkania oraz klucze.
- Umowę Pauli?
- Dokument spisano na nazwisko mojego szwagra.
- Och! – Taye się przeraziła. – Podejrzewałeś mnie...
- Tak. Postanowiłem, że jeśli siostra nic nie wie, będę milczał. Nie może pogodzić się z losem, rozpacza, że nigdy już nie ujrzy ukochanego męża. Załamałaby się zupełnie, gdyby wiedziała o jego zdradzie.
- Zaczyna mi się przejaśniać – szepnęła Taye. – Przyszedeś przeprowadzić śledztwo, prawda?
- Tak. Byłem w morderczym nastroju.
- Zauważyłam.
- Przecież nie wiedziałem, że nie ty byłaś kochanką Graeme'a. Czy już mogę cię pocałować?
- Nie.
- Uprzedzam, że potem nadrobię zaległości i wezmę nagrodę zawiązka – zagroził Magnus. – Ale wracajmy do tematu. Nie znałem kochanki szwagra. Przyszedeł jej powiedzieć, że byłem u pośrednika i przejmuję mieszkanie. Chciałem wyrzucić ją na bruk.
- Miałeś przy sobie umowę? A ja... Wiedziałeś, że jestem nielegalną sublokatorką? Przez cały czas...
- Przepraszam cię. Chciałem oszczędzić Elspeth, więc musiałem dyskretnie szukać prawdy. Zaniosem pośrednikowi wymówienie, ale zapłaciłem za następny kwartał. Tobie nie mogłem tego powiedzieć, sama

przyznasz. Wtedy było za wcześnie, a później... Ale wracając do pierwszego dnia. Byłem wściekły z powodu tragedii siostry i aż mnie świerbiły ręce, żeby się z tobą rozprawić. Uważałem cię za ladacznicę. Część wściekłości wyparowała, gdy drzwi otworzyła piękna błękitnooka boginka.

Taye natychmiast wybaczyła mu „ladacznicę”.

– O mnie mowa? – szepnęła.

– O tobie, kochanie.

– A wyglądałeś, jakbyś uważał mnie za poczwagę.

– Byłem spięty, bo planowałem za jednym zamachem załatwić kilka nieprzyjemnych spraw. Spytałaś, czy przyszedłem w sprawie mieszkania. W pewnym sensie tak było. Ale twoja uroda wytrąciła mi broń z ręki. Próbowałem jakoś wytłumaczyć sobie to, że ledwo właściciel zmarł, pazerna kochanka chce wynająć połowę mieszkania.

– Posądzałeś mnie...

– Nieważne, o co cię wtedy posądzałem. Prędko zorientowałem się, że duchowo jesteś jeszcze piękniejsza niż fizycznie.

Taye westchnęła rozmarzona.

– Jeśli dalej tak będziesz mówić, rozkleję się.

Magnus wykorzystał moment, by ją pocałować.

– Przepraszam. – Wcale nie miał skruszonej miny. – Potem, hm...

Widzisz, przyszedłem, żeby oszczędzić siostrze bólu, no i w każdej chwili mogłem wyrzucić cię z mieszkania.

– Bardzo miło z twojej strony.

– Woląłem jednak z tym poczekać, bo chciałem się przekonać, czy kochanka szwagra zagraża jeszcze spokojowi mojej nieszczęśliwej siostry. Poza tym faktycznie nie miałem gdzie złożyć biednej głowy. Istniały powody, żeby trzymać się z dala od mamy, a hotelowe warunki mnie nie

pociągają. I tak musiałem parę razy skorzystać z hotelu, żeby odsunąć się od ciebie.

– Spędzałeś noce w hotelu?

– Tak. Wszystko przez panią, panno Trafford. Za bardzo mnie pociągasz.

Taye miała ogromną ochotę go pocałować, ale się opanowała.

– Mów dalej.

– Uznałem takie rozwiązanie za bardzo korzystne. Mieszkając z tobą, będę miał okazję bliżej cię poznać i przekonać się, czy zagrażasz Elspeth. Prosiłaś o referencje, więc po wyjściu stąd zadzwoniłem do mamy. Błagałem o wystawienie mi dobrego świadectwa.

– Czyli jesteś synem pani Sturgess! Twierdziła, że z twoją matką chodziła do jednej klasy!

– Moja kochana, ale niepoprawna mama uwielbia intrygi.

– Czy dlatego trzymałeś się z dala od niej?

– Tak. Graeme zginął w przeddzień mojego wyjazdu na wakacje.

Odwołałem rezerwację, żeby być przy siostrze. A potem się okazało, że trzeba zatuszować szwagrowe skoki na boki. Mama wiedziała o remoncie i na szczęście uwierzyła w konieczność wynajęcia jakiegoś kąta. Chciałem występować incognito, stąd Ashthorpe.

– Twoja mama to pochwaliła?

– Ukrywanie nazwiska skrytykowała, ale poza tym mnie rozumiała. Znając jej nienasyconą ciekawość, musiałem ograniczyć nasze kontakty, nawet telefoniczne. Byłaby zdruzgotana, gdybym powiedział jej prawdę o zięciu. Jak może, wspiera i pociesza Elspeth.

– Nie wątpię. Sprowadziłeś się tutaj i...

– Najpierw poszedłem do sklepiku i zabrałem twoją kartkę.

– Ukradłeś ją!

– Na to wygląda – przyznał się bez żenady. – Wprowadziłem się i moje teorie o kochance szwagra prędko wzięły w łeb.

– Bo zobaczyłeś...

– Od razu się przekonałem, że nie jesteś pazerna. Graeme zapłacił za cały kwartał, do końca czerwca było daleko i mogłaś zażądać ode mnie więcej pieniędzy, a tego nie zrobiłaś. Inną niespodzianką był fakt, że poprosiłaś jedynie o połowę opłaty. To zmieniło moją pierwotną opinię o tobie. Poza tym okazałaś się bardzo delikatna. Widziałem, jak krępowało cię zadawanie pytań o moje sprawy osobiste.

– Za to ty byłeś gburowaty – wypomniała mu Taye.

– Czy to dziwne? Elspeth rozpaczała, a ty cieszyłaś się życiem, miałaś chłopaka.

– Mowa o Julianie?

– Tak. Wydawało mi się oczywiste, że oszukiwałaś Graeme'a i też uprawiałaś skoki na boki.

– Jak śmiesz!

– Przepraszam. Staralem się dowiedzieć, czy z twojej strony grozi coś mojej siostrze. Jednocześnie walczyłem z sobą. Musiałem walczyć, żeby cię nie polubić.

– Budziłam twoją sympatię?

– A czy można cię nie lubić? Miałem na głowie pracę, kłopoty siostry, remont. Mnóstwo obowiązków, a tu zaczyna mnie roznosić, bo mi przeszkadza, że umawiasz się z Julianem. Teraz mnie rozumiesz? Musiałem uciekać stąd do hotelu, żeby pozbierać myśli.

Taye patrzyła na niego rozpromieniona.

– Czy tydzień temu naprawdę zaniósłeś swoje brudy do matki?

– Skądże. Mama zaraz by mnie pouczyła, co mam z nimi zrobić.

Zamierzałem spędzić weekend jak najdalej od ciebie, ale...

– Ale co?

– Nie udało się. Coś kazało mi wracać do domu.

– Do domu?

– Do ciebie. Uważałem to za szaleństwo. Wspomniałaś o przyjęciu, więc byłem pewien, że cię nie zastanę. Ale musiałem wrócić. – Spojrzał jej prosto w oczy. – W niedzielę już wiedziałem, dlaczego tak postąpiłem.

Serce Taye waliło jak młot. Czują, że usłyszy coś niezwykłego.

– W niedzielę? – szepnęła.

– Zaprosiłem cię na lunch, a ty uroczco podziękowałaś. Chciałaś zafundować mi pizzę.

– Chyba spałę się ze wstydu. Myślałam, że mało zarabiasz.

– Właśnie wtedy to się stało.

– Co mianowicie?

– Wiedziałem o twoich ograniczonych funduszach, a chciałaś za mnie płacić. Aniele! Zrozumiałem, co burzy mur, który usiłowałem między nami zbudować. – Zajrzał jej w oczy. – Wtedy pogodziłem się z losem. Z tym, że cię pokochałem. Co ty na to? – spytał zaniepokojony jej milczeniem.

– Ja na to, jak na lato – szepnęła uszczęśliwiona. Magnus odetchnął z ulgą.

– Czy ja... budzę w tobie jakieś cieplejsze uczucie?

– Zorientowałam się...

– Że co?

– W ubiegłą niedzielę, po telefonie z domu... – Spojrzała podejrzliwie. – Pożyczyłeś samochód?

– Nie, to mój wóz. Mów dalej. Zaczęłaś o tym, że w ubiegłą niedzielę...

– Byłeś taki dobry, miły. W Pemberton, w ogrodzie, zrozumiałam, co znaczy zazdrość. Kocham cię.

– Och, Taye!

Czy przyznał się do wszystkich kłamstw? Nieistotne. Najważniejsze, że porwał ją w ramiona i przytulił.

– Aniele, jesteś pewna?

– Tak. Nic na to nie poradzę. Zakochałam się w tobie.

– Twoje słowa są balsamem dla mojej duszy. Nie masz pojęcia, jakim cudownym.

Długo się całowali. Taye namiętnie oddawała pocałunki. Magnus od czasu do czasu przerywał pieszczoty i zachwycony patrzył w jej przepelnione miłością oczy.

– To była pamiętna niedziela – rzekł za którymś razem.

Taye westchnęła uszczęśliwiona.

– Wszystko dobrze się kończy. Dla nas i dla Hadleigha.

– On i tak studiowałby w Oksfordzie – oświadczył Magnus. – Nawet gdyby wasz ojciec nie wkroczył do akcji.

Taye popatrzyła na niego pytająco.

– Nie mogłem zdradzić mojego planu przed oczyszczeniem się z grzechów. Teraz przyznam się do zamiaru finansowego wspierania brata mojej ukochanej i...

– Hadleigh nie wzięłby od ciebie pieniędzy – przerwała mu Taye. – Jest dumny...

– Wiem – przerwał z kolei Magnus, uśmiechając się ciepło. – Dlatego zawarlibyśmy umowę. Moja firma byłaby jego sponsorem, a on po studiach pracowałby przez dwa lata dla Penhaligon Security.

– Miałeś w zanadrzu taki plan i nic?

– Przecież nie mogłem mu powiedzieć. Wiedziałem, że tobie niebawem będę musiał.

– Co znaczy „niebawem”?

– Kobieto, przecież cię kocham – zawołał Magnus. – Musiałem jak najprędzej się oświadczyć, bo dłużej bym nie wytrzymał. Chcę cię poślubić. Muszę! Doszło do tego, że bałem się przebywać z tobą w jednym pokoju. Musiałem się wynosić i trzymać z dala od ciebie. Ze strachu, że nie wytrzymam i porwę cię w ramiona.

– Naprawdę? Nie kłamiesz?

– Serce moje, odtąd nigdy cię nie okłamię.

– Zawsze prawda i tylko prawda. Ale dlaczego...? Urwała, aby go pocałować. Ochoczo się zrewanżował.

– Co dlaczego?

– Przekonałeś się, że nie byłam kochanką twojego szwagra i nie zagrażam twojej siostrze. Czemu nadal tu mieszkałeś? Poświęciłeś się, żebym ja mogła tu zostać?

Magnus ujął jej twarz w dłonie.

– Niepotrzebnie się wprowadziłem, ale potem nie chciałem być nigdzie indziej. – Lekko wzruszył ramionami. – Powtarzałem sobie, że do ukończenia remontu mogę mieszkać tu lub gdziekolwiek, ale...

– Ale co?

– Po prostu z coraz większą przyjemnością wracałem do domu, do ciebie. – Znowu lekko wzruszył ramionami. – Po pierwszym pocałunku

zdrowy rozsądek kazał mi natychmiast spakować manatki i się wyprowadzić. Nie usłuchałem. Teraz wiem, że to była miłość, a zdrowy rozsądek nie zawsze ma rację.

Wziął Taye w ramiona.

- Kochasz mnie?
- Po co pytasz?
- Powiedz.

Taye dziwiło, że taki pewny siebie mężczyzna czeka na jej wyznanie.

- Kocham cię. Kocham nad życie. Ale muszę zadać kolejne pytanie.

Kto to jest Penny?

Magnus zrobił zdziwioną minę.

- Jaka Penny?
- Po bezowocnym czekaniu na innych kandydatów zadzwoniłam do ciebie, a ty akurat z kimś rozmawiałeś. Gdy ponownie zadzwoniłam, odebrałeś i powiedziałeś „Pen...” Widocznie rozmawiałeś z jakąś Penny...

Urwała, bo Magnus wybuchnął gromkim śmiechem.

- „Pen” to skrót od Penhaligon. Automatycznie chciałem się przedstawić, ale to by zepsuło cały mój plan. A czekałem na telefon od ciebie.

Taye ulżyło i głośno westchnęła.

- Teraz już nie muszę być o nią zazdrosna.
- Ja też byłem daleki od zachwyty, gdy myślałem o tobie i Julianie. A potem poszłaś na randkę z Damienem... Bałem się, że zazdrość mnie zeżre.
- Umówiłam się z nim, bo zarzuciłeś mi zazdrość.
- Och, jak ja cię kocham.

Znowu ją objął, całował i pieścił. Taye była uszczęśliwiona, ale musiała wyjaśnić jeszcze jedną wątpliwość.

– Widziałam kopertę zaadresowaną do pana M.A. Penhaligona – szepnęła.

Magnus zaklął pod nosem.

– Prosiłem pośrednika, żeby nie przysyłał nic tutaj. A on co robi? Przysyła potwierdzenie czeku, który...

– Mojego czeku?

– Nie. Twój czek zatrzymam na pamiątkę. Wszyscy sprzysięgli się, żeby mnie zdemaskować.

Taye odsunęła się i bacznie mu się przyjrzała.

– Wszyscy?

– Wystarczy parę osób.

– Damien twierdził, że skądś cię zna.

– Twój ojciec też. Widocznie czytają gazety, w których czasem jest moje zdjęcie. Na szczęście nie skojarzyli Magnusa Ashthorpe'a z Magnusem Penhaligonem.

– Kłamstwo ma krótkie nogi i zawsze wychodzi na jaw.

– Nigdy więcej cię nie okłamię.

– Kochasz mnie?

– Mocno, do szaleństwa. Nic nie jest ważne, poza tym, że razem pójdziemy przez życie.

Taye zarzuciła mu ręce na szyję i długo go całowała. Wreszcie odsunęła się od niego.

– Gdy wcześniej się całowaliśmy i... chcieliśmy się kochać. ... marzyłam o miłości. Nie chciałam, żeby to była przygoda bez znaczenia i potem ktoś musiał się wyprowadzić.

– Kochałem cię wtedy i kocham teraz. Wyprowadzimy się razem.

– Stąd?

– Czeka na nas mój dom. Chcę cię zawsze mieć przy sobie. Błagam, powiedz, że zgadzasz się być moją współlokatorką. Moją żoną. Balsamem dla mojej duszy.

– Naprawdę chcesz się ze mną ożenić?

– Nic innego mnie nie zadowoli. Piękna Taye, powiedz, że mnie poślubisz.

Taye uśmiechnęła się rozpromieniona.

– Będę twoją żoną. Najdroższy, kocham cię. Marzę o tym, by zostać panią Magnusową Ashthorpe Penhaligon.

– Nareszcie jestem w pełni szczęśliwy.